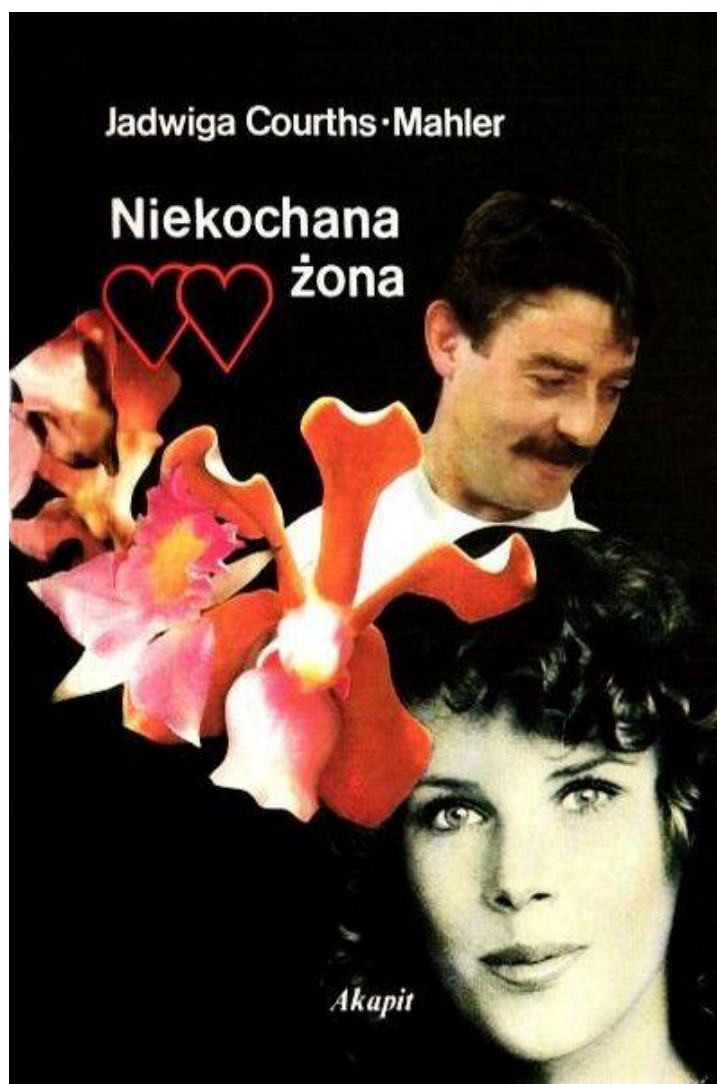




JADWIGA COURTHS-MAHLER

Niekochana żona

Przełożyła Maria Skalska



Tajny radca, architekt Matern, wszedł do pokoju żony. Jak zwykle energicznie i szybko zamknął za sobą drzwi, po czym z odrobinę niepewnym spojrzeniem pozdrowił żonę.

— Możesz mi poświęcić trochę czasu, Malwino?

Malwina Matern, wytworna kobieta w wieku około czterdziestu pięciu lat, o ciągle jeszcze pięknej, choć nieco surowej twarzy, uniosła wzrok znad książki, którą właśnie czytała. Jednak jej szare oczy ani na chwilę nie rozjaśniły się cieplejszym blaskiem, -kiedy spojrzała na męża.

— To coś ważnego, Rolf? — zapytała spokojnie.

— Owszem.

— Więc usiądź. Wprawdzie chciałam wyjechać po sprawunki, ale oczywiście mogę to przesunąć.

Rolf przyciągnął sobie fotel i usiadł. Pochyliwszy nieco swoją wysoką, muskularną postać, zwrócił w stronę żony mądrą twarz o wyraziście wymodelowanych rysach i powiedział z niezwykłą u niego niepewnością i pośpiechem:

— Pani Lisa Rottmann zmarła dzisiaj rano. Byłem właśnie przy jej łożu śmierci.

Na twarzy Malwiny pojawił się lekki rumieniec, lecz poza tym nic nie zdradzało, żeby ta wiadomość ją poruszyła.

— To przykre — odezwała się chłodno — lecz chyba nie o tym chciałeś ze mną tak pilnie rozmawiać. Wprawdzie troszczyłeś się o panią Rottmann w szczególny sposób, lecz ta dama była mi zawsze całkowicie obca.

W jej słowach zadźwięczała niemal lodowata niechęć;

— Zapominasz, że pani Rottmann była wdową po moim wcześniej zmarłym przyjacielu z młodych lat, wobec którego miałem dług wdzięczności — odparł Rolf, nerwowo przeczesując palcami gęste, siwe włosy.

—Nie, wcale nie zapominam. Ciągłe mi to powtarzałeś, o ile tylko wyraziłam zdumienie, że wyświadczasz owej damie tyle dobrodziejstw.

Twarz Rolfa Materna oblała się mocnym rumieńcem, szybko odwrócił wzrok.

—Czy to naganne, jeśli wspomaga się potrzebujących, samemu opływając w dostatki? — zapytał porywczo.

—Oczywiście nie. Ale zwykle tego rodzaju powinności składałeś w moje ręce, nie troszcząc się o to osobiście. Muszę przyznać, że bardzo mnie zawsze zdumiewało oddanie, z jakim zajmowałeś się tą panią Rottmann. To, że tak hojnie wspierałeś ją materialnie, mogłam jeszcze przypisać twojej wspaniałomyślności. Ale naprawdę dało mi do myślenia to, iż prawie codziennie znajdowałeś czas — ty, który niemal zupełnie odsunął się od rodziny, gnany potrzebą zaspokojenia ambicji — aby osobiście dowiedzieć się o jej samopoczucie.

Także teraz mówiła spokojnym, opanowanym głosem, lecz na jej policzkach wykwitły czerwone plamy, oznaka wielkiego wewnętrznego wzburzenia, a oczy przybrały wyraz gorączkowego napięcia.

Rolf Matern przez chwilę spoglądał na swoje szczupłe, pięknie wymodelowane dłonie. W końcu powiedział, powoli podnosząc wzrok na żonę:

— Malwino... co takiego sobie pomyślałaś?

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Głębokie westchnienie uniosło jej pierś. Zawahała się sekundę, lecz zaraz odparła, patrząc mu prosto w oczy:

— Teraz, kiedy ta kobieta nie żyje, mogę ci powiedzieć, nie narażając się na podejrzenie o niską zazdrość: myślałam, że ty... kochałeś panią Rottmann.

— Malwino! — wykrzyknął z przestraczem, a jego twarz gwałtownie zbladła. — Naprawdę tak myślałaś?!

— Tak — odparła — naprawdę. I nietrudno to zrozumieć, prawda? Po śmierci Fritza Rottmanna twoje kontakty z panią Rottmann bardzo się zacieśniły. Przedtem nigdy się z nią nie zetknęliśmy. Zresztą w ogóle nie zauważyłam, abys był jakoś szczególnie zaprzyjaźniona z Rott-

mannem. Spotykaliście się tylko w biurze. No tak, studiowaliście razem, ale chyba potem każdy poszedł własną drogą. I nagle on wzywa cię w przeddzień swojej śmierci. Mówiłeś mi potem, że cię poprosił, abyś zaopiekował się jego żoną i małą córeczką. No, a wtedy, przy naszych więcej niż skromnych warunkach, właściwie nie byliśmy w stanie wspomagać innych. Wkrótce jednak nasza sytuacja się zmieniła. Ale i ty się zmieniłeś, odkąd nawiązałeś osobiste kontakty z wdową po Rottmannie. Stałeś się niespokojnym gościem we własnym domu.

Z westchnieniem opadł na oparcie fotela, objął ją pełnym bólu spojrzeniem.

— I wtedy pomyślałaś, że to uczucie do niej zawładnęło moim sercem?

— A co mogłam pomyśleć?

Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

— Dlaczego nigdy nie powiedziałaś mi o swoich podejrzaniach?

— Miałam się poniżyć, robić ci sceny zazdrości? Miałam zebrać o twoją miłość? Znałam cię wystarczająco dobrze. Serca, którym owładnęło inne, wielkie uczucie, nie da się odzyskać.

W jej słowach brzmiała pełna prostoty wielkość i duma, wypróbowana w głębokim cierpieniu. Rolf przeciągnął dłonią po czole, jakby zrobiło mu się gorąco.

— A więc to dlatego... dlatego staliśmy się sobie tacy obcy...

— wyszeptał wstrząśnięty.

Najwyższym wysiłkiem woli zachowała spokojną twarz.

— Naprawdę nie wiedziałaś?

Gwałtownie i mocno chwycił jej dłoń, pełne szczerości spojrzenie utkwiał w jej oczach.

— Malwino... dręczyłaś się fałszywymi, bezpodstawnymi podejrzaniemi. Nigdy, przenigdy, przysięgam ci uroczyście, Lisa Rottmann nie była dla mnie kimś więcej niż wdową po przyjacielu, potrzebującą opieki kobietą.

Patrzyła na niego badawczo. W jej oczach płonęła gorączkowa niepewność.

— A mimo to przez nią stałeś mi się obcy. Nie zaprzeczysz chyba, że się zmieniłeś, że stałeś się innym człowiekiem, odkąd ją poznałeś?

Spuścił wzrok, jego twarz drgnęła w niemym grymasie bólu. Ale zaraz się opanował i powiedział z pozornym spokojem:

— Lisa Rottmann nie miała nic wspólnego z przemianą mojego charakteru. Zapomniałaś, że w tym samym czasie w moim... w naszym życiu doszło do wielkich zmian?

Westchnęła głęboko.

— O tak, nagle stałeś się sławnym człowiekiem. Skromny inżynier, zajmujący podrzędne stanowisko przy budowie mostu, otrzymujący niewielką pensyjkę od swojej wielkiej firmy, niemal z dnia na dzień stał się znakomitością. Ów sensacyjny wynalazek, nad którym potajemnie pracowałeś przez długie lata, od razu wyniósł cię wysoko. Uhonorowano cię wielkimi odznaczeniami, a wynalazek przyniósł wkrótce majątek i jeszcze dzisiaj zapewnia ci wielkie dochody. Spłynęły na nas bogactwo i splendory. Zawitało do nas tak zwane szczęście... ale prawdziwe szczęście odeszło.

Jej słowa były przepojone goryczą. Rolf oparł głowę na dłoni i ponuro zapatrzył się przed siebie.

— Tak... prawdziwe szczęście odeszło... — powiedział zduszonym głosem — szczęście i spokój.

Z bólem popatrzyła na jego pochyloną głowę.

—I wśród pośpiechu i niepokoju tamtych lat straciłam cię... dla innej — dodała cierpko.

—Nie, Malwino... nie! — zaprotestował gwałtownie. Mylisz się, na Boga! Przyznaję, zmieniłem się. Opanowała mnie nienasycona ambicja, która popychała mnie coraz dalej. Wszystkie moje siły poświęciłem pracy. Chciałem pokazać, że potrafię coś osiągnąć, że zasłużyłem na tę sławę, na te wszystkie odznaczenia... że liczy się nie tylko mój wynalazek... wszak mógłby go dokonać ktoś inny, gdyby tak jak mnie pomógł mu szczęśliwy traf.

Zerwał się z fotela i nerwowo przeszedł po pokoju. Malwina spojrzała na niego nieco cieplejszym wzrokiem.

— Dlaczego tak pomniejszasz swoją wartość? Oczywiście dokonałeś i potem rzeczy godnych uznania. Pokazałeś, ile człowiek potrafi działać wytrwałością i energią. Ale to twój wynalazek dowiódł, że jesteś kimś wybitnym, wyrastającym ponad przeciętność. Bez niego byłbyś i dzisiaj biednym, podrzędnym inżynierem, nie mógłbyś tak łatwo wyprzeć wszelkiej konkurencji, nie zyskałbyś sławy i majątku. To twojemu wynalazkowi wszystko zawdzięczasz.

Gestem pełnym rozdrażnienia uniósł ręce do góry, ścisnął dłońmi skronie. Na jego twarzy odbiła się udręka i wzburzenie.

— Daj wreszcie spokój z tym wynalazkiem, Malwino! Mam już tego dość, tyle szumu robi się wokół niego! A cała reszta mojej działalności, cała moja praca — to ma być nic? Jedyne ten idiotyczny przypadek uważa się za powód do chwały, nie mogę tego znieść!

— Dlaczego tak mało cenisz swoje najlepsze dzieło? Nigdy nie chcesz o tym rozmawiać.

— Nie chcę... i teraz też nie, zamilcz proszę, nie mówmy już o tym. Mam ważniejsze sprawy do omówienia.

Uspokoiwszy się nieco usiadł z powrotem i znowu ujął jej rękę.

— Malwino, dlaczego nie wierzysz, że Lisa Rottmann była dla mnie jedynie potrzebującą opieki wdową po przyjacielu?

Lekki rumieniec okrył jej twarz.

— Wierzę, że nie posunałeś się do zdrady, ale kochać ją musiałeś, musiała ci być droga, inaczej nie potrafię wytłumaczyć sobie twojego zachowania wobec niej.

Chciał zaprotestować, ale tylko zagryzł usta. Bo czy można słowami walczyć z przekonaniem, od wielu lat zakorzenionym w duszy jego żony? I tak nie mógł jej zdradzić prawdziwej przyczyny, która zmusiła go do zajmowania się Lisą Rottmann.

Dopiero teraz zrozumiał, ile stracił. Dopiero w tej chwili uświadomił sobie naprawdę, jak głęboka obcość zakradła się między niego a żonę. Narastała stopniowo. Na początku, pośród wypełnionego zajęciami

życia, pośród licznych towarzyskich obowiązków, niemal jej nie zauważał. Ponadto cała jego świadomość, całe jestestwo za bardzo było pochłonięte ową sprawą, która jako ciemna tajemnica spoczywała w jego piersi, która pozbawiła go spokoju i pewności i o której mógł zapomnieć jedynie pośród najbardziej wytężonej pracy.

Westchnął głęboko.

— Nie mogę nic więcej zrobić, Malwino, jak tylko dać ci moje słowo honoru, że to nieprawda. Nigdy nie kochałem lisy Rottmann, będę ci to zawsze powtarzał. Gdybyś ją chociaż raz widziała, nigdy byś nie uwierzyła, że mogłaby mi się wydać bardziej ponętą od ciebie.

—Widziałam ją... raz jeden — odparła powoli i smutno.

—Widziałaś? Kiedy?

—W czasie, kiedy jeszcze broniłam się przed myślą, że mogłabym utracić twoją miłość, kiedy jeszcze chciałam walczyć o moje szczęście. Pewnego dnia poszłam do niej, pod jakimś pozorem... i pod fałszywym nazwiskiem. Sądziłam, że ujrzę olśniewającą piękność, pełną kokieterii czarodziejkę, która potrafi omamić zmysły. Z taką podjęłabym walkę. Omamiane zmysły można sprowadzić na prostą drogę, jeśli tylko serce nie idzie z nimi w parze. Ale ujrzałam wzruszająco delikatną, pełną wdzięku istotę, pozbawioną zmysłowego czaru. Ta kobieta mogła być kochana jedynie sercem, nie zmysłami. Owa świadomość odebrała mi siłę. Od owego dnia próbowałam pogodzić się z losem.

Rolf chwycił zonę za rękę, wzruszony przyciągnął ją do siebie. Spojrzeniem pełnym ciepła i podziwu zajrzał jej w twarz.

— Kochanie... moje niemądre kochanie, ileż dumy jest w twojej pomyłce! Jakże mógłbym, ja, który zawsze kochałem ciebie i tylko ciebie, zwrócić moje serce ku innej kobiecie? Nie, Malwino... przysięgam ci, nigdy nie miałaś rywalki innej niż moja praca. Wszystko, co robiłem dla lisy Rottmann, mój stosunek do niej — to miało inne przyczyny, nie mogę, nie potrafię ci teraz tego wyjaśnić... Wierzaj mi, Malwino, nigdy nie kochałem żadnej kobiety poza tobą i tylko tobą... i ja bardzo

cierpiałem z powodu obcości, która się między nas zakradła, mimo że praca pomagała mi czasem odwrócić od tego myśli.

Twarz Malwiny spłonęła ciemnym rumieńcem. Na chwilę w jej piersiach wezbrała fala szczęścia. Ale nie sposób w ciągu minuty usunąć nagromadzonych przez lata pokładów goryczy.

— Spróbuję uwierzyć w to, co mi powiedziałeś, Rolf — odezwała się. — Ale daj mi trochę czasu, nie potrafię tak od razu o wszystkim zapomnieć. A teraz zdradź mi wreszcie, co to za ważna sprawa.

Puścił jej dłoń i oparł się w fotelu.

— Przychodzę do ciebie z wielką prośbą, Malwino. Jak wiesz, Lisa Rottmann zostawiła nieletnią córkę. Ria Rottmann nie ma nikogo, jest zupełnie sama na świecie. To nieśmiała, cicha, łagodna dziewczyna, niedawno skończyła siedemnaście lat. Czy nie zechciałabyś zająć się biedaczką?

Pani Malwina spojrzała na męża z niezadowoleniem.

— Co masz na myśli? Mam jej coś wyszukać, umieścić w jakiejś rodzinie czy na pensji? Uczyła się czegoś?

— Wszystkiego, czego uczą się młode dziewczęta z dobrych domów. Uczęszczała do szkoły dla dziewcząt, a w ostatnim czasie, ponieważ matka była cierpiąca, Ria samodzielnie prowadziła gospodarstwo... Ale źle mnie zrozumiałaś, Malwino. Nie proszę, abyś zajmowała się nią oficjalnie. Chciałbym, abyś opiekowała się nią osobiście, abyś zechciała ją przyjąć do naszego domu... Chciałbym, żeby tutaj znalazła swój drugi dom.

Pani Malwina zerwała się z miejsca.

— Nie, nie! — wykrzyknęła wzburzona i zupełnie wytrącona z równowagi. — Mam się zająć córką kobiety, przez którą tak cierpiałam. Nie, nie mogę.

— Malwino, poczekaj, już wiesz, że to nieporozumienie... — powiedział uspokajająco. — Lisa Rottmann byłaby rozpaczona, gdyby tylko wiedziała, jakim strasznym podejrzeniem dręczyłaś się z jej powodu. I nigdy nie prosiłaby mnie wtedy, abym przyjął jej córkę do swojego domu. Przysiągłem u łoża jej śmierci, że zajmę się jej dzieckiem.

Malwina podniosła się z nagłym zdecydowaniem. Jej twarz znowu była zimna i nieruchoma.

— Skoro przysiągłeś — powiedziała z lodowatym spokojem — wszelka możliwość decyzji została mi odebrana... pozostaje mi tylko się podporządkować.

Teraz i on wstał, podszedł do niej.

— To nie tak, Malwino, nie tak... Pomyśl tylko, to biedne dziecko nie ma na świecie nikogo. Poza tym Ria to naprawdę cicha i skromna istota. Nie sprawi ci kłopotu — przekonywał.

Jego słowa brzmiały prosząco, błagalnie. Ale ona nawet nie spojrzała na niego.

— Oszczędź sobie, Rolf, nie musisz mi nic więcej tłumaczyć. Mówię ci przecież, że się podporządkuję. Ale nie próbuj mnie więcej przekonywać, że Lisa Rottmann była ci obojętna. Takie ofiary ponosi się tylko wtedy, kiedy się kocha.

Gwałtownym, nerwowym ruchem zanurzył palce we włosach, westchnął głęboko. W jaki sposób uwolnić ją od tego podejrzenia?

Bez wyjawienia swojej skrywanej przewiny nie potrafi jej wszak wytłumaczyć zachowania wobec lisy Rottmann. Lecz właśnie tego nie może zrobić. Nie może i nie chce. Na zawsze pogrzebał w sercu swoją tajemnicę.

Cóż, mała Ria nie ma co liczyć na bardzo serdeczne przyjęcie. Ale Malwina nie jest małostkowa. Na pewno nie będzie się na niej odgrywać. Spojrzał na żonę z powagą.

— To nie jest poświęcenie, że przyjmujemy tę młodą dziewczynę do siebie. Czy nie marzyłaś o tym, żeby mieć córkę zamiast syna? A teraz, kiedy Heinz jest dorosły i często nie ma go w domu, towarzystwo młodej osoby uprzyjemni ci z pewnością samotne godziny. Ria ci się spodoba, jestem tego pewien. Jest bardzo miła i skromna. Użycz jej, proszę, ciepłego kątką w naszym domu.

Malwina zmęczonym gestem uniosła rękę.

— Powiedziałam już, że się podporządkuję. Powiedz mi tylko, czego oczekujesz ode mnie w tej sprawie.

—Teraz pozwól jedynie, abym sprowadził tutaj Rię.

—Dobrze, będę jej oczekiwać, wydam służbie odpowiednie polecenia. Czy masz jakieś dyspozycje co do pokoi, które ma zająć?

—To pozostawiam tobie. Może polecisz przygotować dla niej dwa z pokoi gościnnych? Ona nie jest rozpieszczona.

—A czy zastanowiłeś się nad tym, jaki będzie stosunek Heinza do tej młodej dziewczyny, kiedy wróci do domu?

—Mam nadzieję, że braterski. Przecież ona jest jeszcze dzieckiem. A Heinz nie jest mężczyzną, który w każdej istocie rodzaju żeńskiego widzi obiekt flirtów.

—Z pewnością nie. Ale nowa mieszkanka domu nie musi wzbudzić jego sympatii.

—Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie. O ile go znam, nie będzie poświęcał jej zbyt wiele uwagi. W każdym razie z pewnością podporządkuje się moim poleceniom.

—Sądzę, że to wyczerpuje sprawę — oświadczyła zimno pani Malwina.

Pocałował ją w rękę.

— Dziękuję ci. I proszę, nie daj tej biednej dziewczynie odczuć, że jest ci niemiła.

Gorzki uśmiech pojawił się na jej ustach.

— Nie będziesz się uskarżać na brak taktu z mojej strony — odparła krótko.

Kiedy wyszedł z pokoju, Malwina przez chwilę stała nieruchomo, zatopiona w głębokich i gorzkich rozmyślaniach:

„Jak on się troszczy o dziecko tej kobiety! I ja mam uwierzyć, że ona nic dla niego nie znaczyła. Teraz jestem całkowicie pewna... I będę nienawidzić tej dziewczyny, chociaż wiem, że to niesprawiedliwe. Lecz tyle wycierpiałam w ciągu tych lat. Moje serce jest zimne i puste, a moja duma złamana”.

*

Maria Rottmann siedziała z zaczerwienionymi od płaczu oczami przy łożu śmierci matki i patrzyła na jej ciche, białe oblicze, odcinające się od białej poduszki jak wykuty w marmurze wizerunek. Już nigdy matka nie uśmiechnie się do niej czule i z miłością, już nigdy blade, nieme wargi nie poruszą się, by zagadnąć ją miłym słowem.

Osierocona!

Jakież to zimne, gorzkie słowo. Nie ma już na świecie nikogo, kogo mogłaby kochać, nikogo, kto ją otoczyłby miłością, do czyjego serca miałaby prawo.

Jest taka zmęczona. Jej mała, o delikatnych rysach główka opadła na oparcie fotela. Ileż to nocy spędziła u łoża chorej matki dręczona tajemną, straszną pewnością, że musi ją stracić. Wuj Rolf przygotował ją ostrożnie na to, że matka umrze.

Jej siły wyczerpały się całkowicie, była zbyt znużona i słaba, by płakać. Wszystkie przygotowania do pogrzebu zostały zakończone. Matka spoczywała wśród kwiatów, ubrana, zgodnie ze swoim życzeniem, w ślubną suknię, którą przez wszystkie lata troskliwie przechowywała. Za kilka godzin zamkną nad nią wieko trumny, wyniosą jej ciało i złożą w ciemnej, zimnej ziemi.

I Ria już nie usłyszy słodkiego głosu matki: „Bądź spokojna i rozsądna, moja mała, śmierć to nic innego jak tylko długi, spokojny sen, wypoczynek po cierpieniach życia”.

Ze smutkiem rozejrzała się dokoła. Jakoś dziwnie obco wygląda ten dobrze znany pokój. Jak przyjemnie i spokojnie żyły z matką w malutkim, ślicznym mieszkanku! To słoneczne, przytulne gniazdko urządził dla nich wuj Rolf, o którym ich mała służąca mówiła zawsze z respektem: „pan tajny radca”.

Odkąd mogła sięgnąć pamięcią, wuj Rolf był dla niej zawsze kimś, z kim kojarzyło jej się wszystko, co w życiu piękne i dobre. Kiedy była małą dziewczynką, przyjmowała to jako rzecz najzupełniej normalną

i rozumiała, i nie zastanawiała się nad tym. Ale potem, wraz z dorastaniem, wątpliwości zaczęły pojawiać się same.

Duma kazała jej się wzbraniać przed przyjmowaniem dobrodziejstw od tego człowieka, który był w gruncie rzeczy obcy zarówno jej, jak i matce. Chciała się kształcić, nauczyć czegoś pożytecznego, usamodzielnić, by nie być wiecznie zdaną na dobrodziejstwa wuja Rolfa. Pewnego dnia, na kilka tygodni przed wybuchem owej groźnej choroby matki, w pełnych zdenerwowania słowach dała wyraz swoim uczuciom i wątpliwościom.

Matka pogłaskała ją po głowie swoją delikatną, miękką dłonią i otwartym, jasnym spojrzeniem zajrzała jej w oczy.

— Spodziewałam się, że pewnego dnia zapytasz mnie o to, moja mała — odparła. — Ale mogę cię uspokoić. Nie musisz się czuć poniżona przez to, co robi dla nas wuj Rolf. Gdyż mamy do tego prawo. Tak naprawdę to my wyświadczamy mu dobrodziejstwo.

— Jak mam to rozumieć, najdroższa mammo? — zapytała Ria.

Wtedy matka zdradziła jej tajemnicę, która spoczywała dotąd ukryta w jej piersi. Ria słuchała z bijącym sercem, szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w dokumenty, które matka pokazała jej na poparcie swoich słów.

Od owego dnia pomoc wuja Rolfa przestała być dla niej przytłaczającym ciężarem.

Wiedziała już bowiem, tak jak matka, że wuj okazuje im tyle dobroci, aby spłacić tajemny dług. I wiedziała, że mają prawo żądać od niego jeszcze więcej.

Lecz podobnie jak matka zrezygnowała ze skorzystania ze swoich praw.

Mamy wszystko, czego nam trzeba, moje dziecko — powiedziała matka — a wuj Rolf zatroszczy się p siebie także w przyszłości, kiedy mnie już nie będzie, jestem tego pewna. Gdyby jednak zapomniał, wtedy weź te papiery i pokaż mu. On nie ma pojęcia, że istnieją, a kiedy je ujrzy, nie będzie się ani chwili zastanawiał nad wypełnieniem wszystkich twoich żądań. Mam nadzieję, że nigdy nie dojdzie do takiej sytuacji,

i dopóki nie będzie konieczności, nie powinien się dowiedzieć, że znamy jego tajemnicę, a ty nie dasz mu tego w najmniejszym stopniu odczuć, podobnie jak ja nigdy nie dałam. Czy teraz już cię nie niepokoi, iż matka przyjmuje pomoc od obcego mężczyzny?

Papiery, które pokazała jej matka, leżały dobrze schowane w małym biurku, które Ria chciała zabrać do domu Rolfa Materna.

Nie były zupełnie kompletne, więc gdyby zechciała dochodzić swoich praw nie mogłyby służyć jako ostateczny dowód. Brakowało kilku rysunków i obliczeń, które prawdopodobnie zaginęły.

Jednak Ria nie zamierzała robić kiedykolwiek użytku z tych dokumentów. Wuj Rolf chce ją dzisiaj wprowadzić do swojego domu jako kochaną córkę. Mimo to świadomość, że ma w ręku dowody, działała na nią uspokajająco. Dzięki tym papierom czuła się tak, jakby posiadała zagwarantowane prawo do zamieszkania w domu wuja. Przedtem, zanim matka zdradziła jej tajemnicę, Ria patrzyła na wuja Rolfa z pełnym szacunku, bezgranicznym podziwem. Jego dobroć, szlachetność wydawały jej się tak wielkie, że czuła się przy nim niewypowiedzianie mała. Odbiło się to na jej charakterze i Ria cierpiała, że nie potrafi w swoim sercu odczuwać radosnej i niewymuszonej wdzięczności: była wobec wuja nieśmiała i pełna rezerwy i tak samo zachowywała się wobec innych ludzi. Sądziła bowiem, że inni myślą o niej z pogardą, gdyż przyjmuje jałmużnę i wraz z matką żyje z łaski Rolfa Materna. Nieśmiałość i skrepowanie zaznaczały się nawet w jej ruchach.

Ta nieśmiałość nawet i teraz niezupełnie ją opuściła. Chociaż wiedziała, że wuj Rolf jest jej winien jeszcze więcej, niż daje, nie potrafiła uwolnić się od ciężaru, który tak długo przytłaczał jej serce.

Ale — rzecz szczególna — wuj stał się jej droższy, odkąd dowiedziała się, iż nie jest tym nieskazitelnym człowiekiem za jakiego go miała. Teraz

wydawał jej się bardziej ludzki. Jej wrażliwe serce współczuło mu, widząc jak stara się odkupić swoją winę, chociaż jest przekonany, że nikt o niej nie wie. Nie potrafiła myśleć o wuju z pogardą czy go potępiać. Być może sprawiła to po części matka, w łagodnym świetle przedstawiając jego występki: „Dziecko, tak łatwo jest zawinić, i tak trudno

pozostać bez winy. Nie należy pogardzać nikim, kto zbłądził z ludzkiej słabości".

Niemal codziennych wizyt wuja oczekiwała Ria z coraz większą radością. Jakże drogim przyjacielem, jaką podporą był jej w ostatnich, strasznych tygodniach! Sprowadzał najlepszych lekarzy, dbał o to, aby niczego nie brakowało.

Lecz nic nie pomogło ukochanej matce. Umierając w ręce wuja złożyła los swojego dziecka. Jeszcze brzmiały w uszach Rii słowa ich ostatniej rozmowy:

— Niechże pan nie opuści Rii, panie Matern — powiedziała matka.

— Wiem, że będzie pan służył jej serdecznym wsparciem i opieką, kiedy mnie już nie będzie.

Wuj Rolf ujął dłoń matki i odpowiedział poważnym, uroczystym głosem:

—Ria jest dla mnie jak córka, droga pani Rottmann, przyjmę ją w mój dom i będę traktował jak własne dziecko, przysięgam to pani uroczyście.

—Powiem to mojemu Fritzowi... tam wysoko, kiedy już się z nim połączę... niech wie, że Rolf Matern troszczy się o jego dziecko jak prawdziwy ojciec.

Wuj, wzruszony do głębi, pochylił się nad ręką matki, ucałował ją.

— Tak... tak... niech mu pani powie — wyszeptał zduszonym głosem — i... i...

Było to tak, jakby jeszcze coś chciało się wyrwać z jego piersi; lecz wargi zacisnęły się w bolesnym skurczu.

Matka z dobrotliwym, pełnym słodczy uśmiechem położyła rękę na pochylonej głowie wuja i powiedziała uroczyście:

— Za to wszystko, co robi pan dla mnie i mojego dziecka, Ojciec w Niebiesiech wybaczy panu wszelkie winy, które kiedykolwiek przygniotły, czy przygniotą pańską duszę. Błagam o jego łaskę, dla pana.

Blady i wzruszony pochylił się wuj Rolf nad błogosławiącą go dłoń.

Od owej chwili wuj stał się jej drogi jak ojciec, chociaż wiedziała, że ma na sumieniu ciężką przewinę.

Bowiem po ojcu i matce odziedziczyła Ria szlachetny, wielkoduszny sposób myślenia, dobroć i prawość były jej naturalnymi cechami.

Teraz siedziała sama, po raz ostatni czuwając przy ukochanej matce. Zaraz po pogrzebie pojedzie z wujem do jego willi. Nigdy więcej nie wróci do ukochanego domu. Z wyjątkiem kilku rzeczy, z którymi nie chciała się rozstać, wszystko miało zostać sprzedane. Mała służąca została zwolniona i zamieszkała tu obcy ludzie, nieznajomi, których inny los sprowadził do tego domu. Ria westchnęła głęboko i złożyła czoło na zimne dłonie matki.

Pogrzeb się skończył. Rolf Matern pomógł wsiąść Rii do swojego wozu, którym przyjechali na cmentarz.

Łzy spływały po policzkach dziewczyny. Bezgłośny, bolesny płacz, który wstrząsał jej młodym, szczuplutkim, jeszcze nie rozkwitłym ciałem. Jak słusznie zauważyła pani Malwina, Rolf nie miał skłonności do sentymentalizmu, lecz ten cichy, głęboki ból młodej dziewczyny, siedzącej obok niego, do głębi go poruszył.

Ujął dłoń Rii i głaskał w milczeniu, gdyż nie potrafił znaleźć słów, które by ją pocieszyły.

Nie usuwając swojej ręki, jak zmęczone dziecko ufnie oparła głowę na jego ramieniu. Rolf poczuł, że ogarnia go dziwne wzruszenie.

Z pewnym lękiem oczekiwał najbliższej godziny. Nie był pewien, jak Malwina przyjmie to osierocone dziecko, jak się zachowa wobec młodej dziewczyny.

Był przekonany, że żona uszanuje i wypełni wszystkie jego życzenia dotyczące Rii. Ale jaki będzie wzajemny stosunek obu kobiet do siebie, tego nie był pewny. Rozważał już, czy nie powinien przygotować Rii,

dać jej kilku wskazówek. Ale potem odrzucił tę myśl. Ria nabrałaby tylko uprzedzeń, wpadłaby w popłoch, w niepewność i w końcu więcej byłoby z tego szkody niż pożytku.

Nie mógł uczynić więcej, jak tylko łagodzić, kiedy to będzie konieczne, a poza tym miał nadzieję, że bezradność Rii, jej miły, łagodny charakter z czasem zdobędą serce Malwiny, zwłaszcza, gdyby udało mu się ją przekonać, iż matka dziewczyny naprawdę nie była jego kochanką, a co więcej — utrzymanką.

Biedna Malwina, jakże ona musiała cierpieć przez te wszystkie lata! Poczul, jak fala gorąca zalewa mu serce: „To przeze mnie... przeze mnie” — pomyślał.

Przestrach wyrwał go z rozważań. Czyżby wymówił te słowa na głos?

Westchnął głęboko. Nigdy, nigdy nie opuszczała go myśl o winie. Ta wina uczyniła go bogatym i sławnym... lecz odebrała mu szczęście. A jego żona, chociaż zupełnie niewinna, tyle wycierpiała z tego powodu.

„Biedna Malwino... gdybym mógł ci to wynagrodzić... tobie także...” myślał z udręką

Ale po chwili otrząsnął się, odrzucił precz smętne myśli.

Z łagodnym uśmiechem odwrócił się do Rii. Nie płakała już. Siedziała obok niego opanowana i cicha.

Wkrótce potem samochód zatrzymał się przed portalem willi Maternów. Służący w skromnej, lecz wytwornej liberii otworzył drzwiczki. Rolf wyskoczył z wozu w charakterystyczny dla siebie, ciągle jeszcze młodzieńczy sposób i pomógł Rii przy wysiadaniu. Mijając zastygłego w zdumieniu służącego poprowadził ją do domu.

—Wujku... tu jest... jak w kościele — wyszeptała drżącym głosem, ze zdumieniem przypatrując się wspaniałym witrażowym oknom, przez które w łagodnych tonach wpadało światło. Z uśmiechem zajrzał w jej blade oblicze. Ściskając mocno drżącą dłoń dziewczyny nachylił się ku niej i powiedział wzruszonym głosem:

—Witaj w twoim nowym domu, Ria. Niech będzie dla ciebie prawdziwie rodzinnym i szczęśliwym domem.

Spojrzała na niego serdecznie i z wdzięcznością, a jemu pod tym spojrzeniem zrobiło się ciepło na sercu.

Trzymając się za ręce weszli do małego salonu Malwiny.

Ona natychmiast wstała z fotela przy oknie i podeszła do nich, tak jak nakazuje obowiązek pani domu wobec gościa. Lekki skurcz przebiegł po jej twarzy, kiedy zobaczyła, jak mocno ci dwoje trzymają się za ręce. Z jaką czułością mąż wprowadza tę małą do jej domu!

„Oto córka kobiety, która odebrała mi serce męża” — pomyślała z goryczą. Ale nie dała nic poznać po sobie. Tyle lat z godnością znosiła skrywany ból.

Rolf Matern podszedł z Rią do żony. Spojrzał na nią błagalnie uwalniając dłoń dziewczyny, powiedział ciepło, lecz z naciskiem:

—Droga Malwino, oto nasza nowa domowniczka, Ria Rottmann. A zwróciwszy się do Rii, mówił z uśmiechem dalej:

—Oto moja ukochana żona, która zastąpi ci teraz matkę.

Kobiety spojrzały na siebie. Oczy Rii wyrażały nieśmiałość i niemą

prośbę. Na widok tych smutnych, nieśmiałych dziewczęcych oczu serce

Malwiny zabiło szybciej. Jakiś głos, idący z głębi duszy, kazał jej ulitować się nad tym bezbronnym, osieroconym dzieckiem. Lecz ona oparła się temu głosowi. Tak wzruszająco delikatna i powabna stanęła przed nią także matka Rn, wtedy, kiedy Malwina przeszła najcięższą drogę swego życia. Spoglądała na nią tymi samymi wielkimi, ciemnymi oczami. Aż za dobrze wryła się w pamięć Malwiny ta twarz, przed którą w męce złożyła broń, nie zrobiwszy z niej nawet użytku.

Nie, nie... nigdy nie będzie mogła okazać tej dziewczynie cieplejszego uczucia. Chce, musi wypełnić to, czego żąda od niej mąż. Zaopiekuje się nią, ofiaruje jej miejsce w swoim domu, będzie sumiennie dbała o jej potrzeby. Lecz jej sercu Ria na zawsze pozostanie obca.

Uprzejmie podała dziewczynie rękę.

— Witam panią, panno Rottmann — powiedziała ceremonialnie.

Ria wyczuła chłód i dystans pani domu i bardzo ją to onieśmieliło. Instynktownie pojęła, że jej osoba nie jest miła Malwinie Matern, ba,

może nawet uważa ją ona za natrętnego intruza. Dotąd nigdy nie zastanawiała się nad tym, że wuj Rolf ma żonę i że będzie uzależniona także od niej. Zmieszana spojrzała na panią Matern. Lecz zaraz jej duma zbuntowała się przeciw poniżającemu obejściu tej kobiety. Ria wyprostowała się, rozejrzała wokoło, jakby szukając drogi ucieczki. Nie zostać tu ani minuty dłużej, uciec, uciec, to była jej jedyna myśl. I pewnie wykrzyczałaby to na głos, gdyby tylko była w stanie wydobyć z siebie chociaż słowo.

Rolf spojrzał błagalnie na żonę. Przestрах Rii, wyraz niemej męki w jej twarzy i spojrzenie męża dziwnie podziałały na Malwinę, tak że mimowolnie przytrzymała rękę dziewczyny.

— Doznała pani wielkiej straty — odezwała się serdeczniej pod wpływem owego uczucia — i będzie pani potrzebowała nieco czasu, aby się przyzwyczaić do życia u nas. Ponadto na razie się nie znamy. Ale mogę panią zapewnić, że z mojej strony dołożę wszelkich starań, aby możliwie najbardziej uprzyjemnić pani życie w naszym domu.

Ria na poły nieśmiało, na poły ze zdumieniem podniosła na nią oczy i zawstydzila się swego przedwczesnego wzburzenia.

„Nie wolno nigdy wymagać miłości od człowieka, któremu nie ofiarowuje się własnego serca” — tak często mówiła do niej matka.

Ria w duchu wyrzucała sobie, że tak źle odczytała chłodną uprzejmość pani Matern.

Bo czy to nie było wiele z jej strony, że przyjęła ją choćby w ten sposób? Jakże niemądra była, jakże nierozsądna! Ponieważ wuj Rolf rozpieszczał ją w swojej dobroci, ona oczekiwała tego samego od jego żony. Ale czy pani Matern może ją traktować tak samo? Przecież z pewnością nie ma pojęcia, dlaczego jej mąż chce przyjąć Rię do siebie. Nim kieruje pragnienie wynagrodzenia krzywdy, lecz jego żona nie ma wobec niej żadnych zobowiązań. Toteż Ria powinna być bardzo wdzięczna za to, że pani Matern w ogóle zgodziła się ją przyjąć. Kierując się impulsem, Ria pochyliła się nad piękną, białą, kobiecą dłonią i ucałowała ją. Potem ciemnymi oczami błagalnie spojrzała na Malwinę.

— Bardzo dziękuję, łaskawa pani... i proszę nie mieć mi za złe, że tak bezceremonialnie zjawiam się w pani domu. Nie mam nikogo bliskiego na świecie, a wuj Rolf zapewnił mnie, że tu nie będę nikomu przeszkadzać. Bardzo bym tego nie chciała, przeciwnie, jeśli pani pozwoli, chciałabym być użyteczna.

Miękki, młody głos poruszył serce Malwiny. Lecz zanim zdołała odpowiedzieć, jej mążonek rzucił szybko:

— Na pewno nikomu nie będziesz przeszkadzać, Ria. Przeciwnie, obecność twojej młodej osoby dobrze nam zrobi, prawda, Malwino?

— Z pewnością — potwierdziła pani Malwina uprzejmie.

— I żeby Ria od razu poczuła się u nas swobodnie a także wyzbyła się nieśmiałości wobec ciebie — kontynuował Rolf — proponuję, Malwino, aby nie zwracać się do ciebie tak ceremonialnie. Pozwól jej mówić do siebie „ciociu Malwino”, podobnie jak do mnie już od dawna mówi „wujku”.

— Oczywiście, tak będzie najlepiej — odparła Malwina spokojnie. — Będzie pani mieszkać w naszym domu, i już choćby ze względu na służbę nie wypada, aby zwracała się do mnie „łaskawa pani”, nazywając jednocześnie mojego męża „wujem Rolfem”.

Ledwo wyczuwalny ton goryczy w słowach pani Malwiny nie zwiódł tym razem Rii, tylko Rolf odczuł go boleśnie i westchnął skrycie. Mimo to z wdzięcznością ucałował dłoń żony.

Ria skłoniła się grzecznie, z pełną wdzięku nieśmiałością spojrzała na Malwinę:

— Skoro pani zezwala, będzie mi przyjemnie zwracać się do pani „ciociu Malwino”.

Malwina potakująco kiwnęła głową.

— A teraz pokażę pani pokoje, Riu. Proszę pójść ze mną. Przywieziono już rzeczy. Pewnie zechce je pani ustawić według własnego gustu. Wystarczy dać służbie odpowiednie polecenia.

Rolf Matern pożegnał się z paniami, miał jeszcze do załatwienia kilka spraw. Samochód już czekał na niego.

— Zobaczmy się znowu przy stole, Ria — powiedział, podając rękę dziewczynie.

*

Ria urządziła się w swoim nowym domu. Ze zdumieniem rozejrzała się po obu przeznaczonych dla niej przez panią Malwinę pokojach. W tym wytwornym domu każdy szczegół zdawał się być dobrany z gustem i pieczołowitością.

Podczas rozpakowywania kufrów zrobiło jej się nieco lżej na sercu. Przede wszystkim zabrała ze sobą książki, które czytały razem z matką. Żwawo wstawiła je do zgrabnej biblioteczki. Potem zaniosiła suknie i bieliznę do jasnej, przestronnej sypialni. Białe lakierowane meble, narzuty i zasłony w delikatne kwiaty, białe muślinowe franki oraz prześliczna, ma-
lutka toaletka stanowiły wyposażenie pokoju.

Z zapałem układając wszystko na swoim miejscu, Ria zapomniała nieco o bólu i smutku. Podczas pracy co chwila wbiegała do wdzięcznego wykuszu w saloniku. Pokoje były położone na drugim piętrze i z okien rozciągał się piękny widok na wielki, starannie wypielegnowany ogród, należący do willi. Z samego zaś wykuszu widok był jeszcze piękniejszy — na jedno z wielkich jezior w Grunewald*.¹ Ach, tutaj jest rzeczywiście o wiele, wiele piękniej niż w małym mieszkanku, które wynajmowały z matką.

Do pomocy w rozpakowywaniu pani Malwina posłała Rii pokojówkę. Służąca szybko i sprawnie zabrała się do pracy, rzucając przy tym co chwila na Rię badawcze, zaciekawione spojrzenia. Ta młoda, szczupła osóbka w żałobie wydawała jej się bardzo intrygująca. Przybycie nieznanego stało się dla służby tematem rozmów i domysłów. Dziwiono się, że oto pojawiła się nowa mieszkanka domu, której przedtem nikt nie

¹ Dzielnica i duży kompleks leśny w zachodniej części Berlina

widział, mimo że — jak się zaraz wszyscy dowiedzieli — przedtem mieszkała w Berlinie, a więc na miejscu, a nie gdzieś daleko.

Naturalnie wkrótce wszyscy zauważyli, że młoda dama zwraca się do państwa „wuju” i „ciociu”. Nie uszło też uwagi służbie, iż pani traktowała młodą damę o wiele bardziej chłodno i z dystansem niż pan radca.

Tak czy owak wszyscy byli zgodni co do tego, że panienkę Rię należy traktować z szacunkiem, tak jak panią i pana i w niczym nie okazywać jej opieszałości.

Ponieważ Ria nosiła żałobę, nie można jej było na razie wprowadzić do towarzystwa. Została przedstawiona tylko najbliższemu przyjacielom domu, a kiedy pani Malwina przyjmowała gości, wtedy w jej salonie pojawiała się także szczupła, na czarno odziana dziewczyna.

Malwina Matern nie zaniedbywała żadnego z obowiązków wobec młodej dziewczyny, była na to zbyt solidną i uczciwą osobą. Mimo to sposób, w jaki zajmowała się Rią, nie dopuszczał do nawiązania cieplejszych stosunków między obiema kobietami. Rolf Matern starał się wynagrodzić to Rii, był tym bardziej uprzejmy i serdeczny, tak aby młoda dziewczyna nie czuła się obco i aby nie było jej przykro.

Ria zaś w naturalny sposób coraz mocniej przywiązywała się do wuja, nie przeczuwając w swojej naiwności, że właśnie przez to jeszcze bardziej pogłębia przepaść oddzielającą ją od ciotki Malwiny.

Rolf aż nadto dobrze zdawał sobie z tego sprawę. Dokładał wszelkich starań, aby znowu zbliżyć się do żony, dowieść jej swojej miłości. W miły sposób okazywał jej względy, zabiegał o nią niemal jak narzeczony, cierpliwie znosił — on, człowiek zwykle tak porywczy — stale się pojawiające gorzkie uwagi.

Być może małżonkowie zbliżyliby się teraz do siebie, gdyż mimo wszystko darzyli się uczuciem. Jednak obecność Rii przeszkadzała w zupełnym porozumieniu. Widok dziewczyny za każdym razem wywoływał w sercu Malwiny wspomnienia tego, co wycierpiała, przypominał jej lata bólu i udreki. Czasami gorąco pragnęła, żeby ta obca dziewczyna odeszła, zniknęła z jej domu. Była gotowa na największe

ofiary, byle się tylko jej pozbyć. Ale nigdy nie wypowiedziała tego pragnienia, gdyż wiedziała, że Rolf by go nie spełnił.

Kiedy ciotka Malwina gawędziła z Rią, coraz to ostrożnie i nieśmiało powracając do jej. wcześniejszego życia, wrażliwa dziewczyna instynktownie wyczuwała palący niepokój w pozornie obojętnych słowach. Zaczęła się nad tym zastanawiać, gubiąc się w domysłach. Lecz pewnego dnia krótka uwaga, mimowolnie wypowiedziana przez wuja, zdradziła jej więcej niż on sam zamierzał powiedzieć. Od tej chwili Ria miała klucz do serca ciotki Malwiny, zaczęła pojmować, dlaczego małżonkowie byli sobie tak bardzo obcy.

Serce Rii wypełniała teraz sympatia i współczucie dla pani Malwiny, rozmyślała nad tym, w jaki sposób pomóc jej i wujowi.

Z zastanowieniem dobierała słów, ilekroć opowiadała o swoim domu. Bez obawy mogła mówić całą prawdę, wystarczyło, że podkreśliła czy uwypukliła ten czy inny szczegół.

Tak więc Malwina dowiedziała się wkrótce, że Rolf przychodził do pań Rottmann wprawdzie często, ale przeważnie tylko na krótko, że matkę Rii tytułował „szanowna pani”, że Ria zawsze była obecna podczas jego odwiedzin. A także o tym, że Lisa Rottmann aż do śmierci głęboko kochała zmarłego męża i że nie kryła tego przed wujem Rolfem.

Zaś wuj zawsze jak najlepiej wyrażał się o ojcu Rii i podkreślał, że zasłużył on na miłość swojej żony. Wujek Rolf opowiadał także często o ukochanej żonie i synu, jego oczy promieniały wtedy czułością i dumą.

Malwina mogłaby godzinami słuchać dziewczęcego paplania Rii, a im więcej się dowiadywała, tym bardziej miękki i łagodny stawał się wyraz jej twarzy.

*

Minęło kilka miesięcy. Pewnego dnia obie panie siedziały, jak to często bywało, w małym, przytulnym salonie pani Malwiny. Ria

haftowała w skupieniu, zaś Malwina w zamyśleniu wyglądała przez okno.

Za oknem świat spoczywał otulony białą zimową sukienką, pierwszy porządny śnieg pokrył nieskazitelną białością drogi, lasy i pola.

Zapadał wczesny zmierzch. Malwina spojrzała na Rię.

—Oslabi pani oczy, lepiej odłożyć teraz robotę — odezwała się. Ria spojrzała na nią z uśmiechem.

—Och, widzę wszystko dokładnie, ciociu, wcale się nie wysilam — odparła.

—To chyba nie jest takie pilne?

—Ależ jest, muszę skończyć do świąt.

—A kogo zamierza pani tym obdarować?

—Wuja Rolfa. Myślisz, ciociu, że spodoba mu się ten haft? To autentyczny wzór bizantyński.

— Na pewno mu się spodoba, ponieważ wykonany jest przez panią — odpowiedziała Malwina.

Ria uśmiechnęła się.

— Ach, wujek Rolf jest taki dobry. I nawet trochę mnie lubi.

— Tylko trochę? — zapytała Malwina z ledwie wyczuwalną odrobiną goryczy w głosie.

Ria знаła już ten ton i zrobiło jej się przykro, ponieważ wiedziała, jak bardzo ciotka Malwina cierpi. Wyprostowała się i odgarnęła włosy z czoła.

— Tak, tylko trochę, ale to mi wystarczy. Nie należy żądać zbyt wiele. I czy to nie cudowne, że ma trochę uczucia i dla mnie, skoro jego serce wypełnione jest miłością do pani i syna?

— Do mnie? — wymknęło się Malwinie mimowolnie.

Ria poważnie kiwnęła głową.

—Ależ oczywiście. Na pierwszym miejscu jest pani, potem państwa syn Heinz, potem praca, a potem... potem jest jeszcze kilku innych ludzi, zanim przyjdzie moja kolej.

—Ho, ho, zdaje się, że pani bardzo dobrze się orientuje w uczuciach wuja — rzuciła Malwina żartobliwie.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

—Ach, kiedy kogoś kocham, to chcę znać jego uczucia. Mamę też często pytałam, kogo najbardziej kocha. A ona mi odpowiadała: „Ciebie i twojego ojca — i nikogo więcej”. Zapytałam także wuja Rolfa, i to niedawno.

—No i... i wtedy to pani powiedział? — dopytywała się Malwina zdławionym głosem.

Ria zaśmiała się cicho.

—Tak. Ale najpierw się bronił, powiedział, że jestem strasznie ciekawska. Lecz ja nie dałam się zbyć. No i wreszcie mi powiedział.

—Dokładnie tak, jak mi to pani przed chwilą przedstawiła? — niespokojnie wypytywała Malwina.

Ria potrząsnęła głową.

—No, niezupełnie. Ja przedstawiłam to trochę prościej.

—To znaczy?

Malwina rzuciła to pytanie niby mimochodem, ale jej serce biło przy tym trwożnie i niespokojnie.

Ria odłożyła robótkę. Potem oparła głowę na dłoni i zaczęła mówić cicho i łagodnie:

— Żeby to pani wyjaśnić, ciociu, muszę dokładnie przytoczyć słowa wuja Rolfa. Tylko proszę nie myśleć, że jestem zarozumiała. Wujek powiedział mi wtedy: „Wyobraź sobie, moja mała, że moje serce to wielki dom z licznymi pokojami. Oto mamy największy i najpiękniejszy pokój, o wiele większy niż wszystkie pozostałe razem; w nim mieszka od lat moja ukochana żona. Obok jest drugi, także bardzo duży pokój, który należy do Heinza. Obydwoje potrzebują bardzo dużo miejsca, możesz mi wierzyć. Ale moje serce jest tak obszerne, że mieści się w nim jeszcze to i owo. Także jasny, słoneczny pokoik dla ciebie. Są i pokoje gościnne, które przejściowo zajmują różni mili ludzie. Resztę miejsca, wszystkie schody, korytarze, pomieszczenia gospodarcze i lamusy, krótko mówiąc wszystko, co pozostaje wolne, zajmuje miłość do mojej pracy”. Czy to nie piękne porównanie? Wuj Rolf potrafi wszystko tak zgrabnie wyrazić.

Malwina nie odpowiedziała. Kojąco jak muzyka brzmiały w jej uszach słowa: „Największy i najpiękniejszy pokój... w nim mieszka od lat moja ukochana żona”. Te słowa były jak radosny dźwięk dzwonu. Poczula się tak, jakby nagle pękła obręcz, ściskająca dotąd jej serce. Ciągle słyszała młody, miękki głos, powtarzający owe słowa z prawdziwym, niekłamany przekonaniem. Przymknęła oczy, jakby je oślepiło ostre światło, jej głowa opadła na oparcie fotela.

Ria podniosła się cicho, chciała wyjść z pokoju. Ale Malwina usłyszała delikatny szelest jej sukni, wzdrygnęła się przestraszona.

— Co się stało?... Dlaczego pani wychodzi?

Dziewczyna się zatrzymała.

— Och, wydawało mi się, że pani jest zmęczona, ciociu, i chce odrobinę odpocząć... Nie chciałam przeszkadzać.

— Ależ nie... wcale mi pani nie przeszkadza, nie jestem zmęczona. Proszę zostać... — pośpiesznie przerwała jej Malwina.

Wyprostowała się w fotelu i nieoczekiwanie wyciągnęła rękę do Rii.

— Mówmy sobie „ty”, dobrze, Ria? To tak dziwnie brzmi, kiedy pani zwraca się do wuja „ty”, a do mnie „pani”.

Ria ucałowała podaną jej dłoń. To była pierwsza oznaka cieplejszych uczuć ze strony ciotki Malwiny.

— Bardzo, bardzo bym tego chciała, jeśli pani pozwoli... ponieważ... ponieważ tak bardzo cię lubię, ciociu, lubię i kocham.

Malwina zaczerwieniła się jak młoda dziewczyna.

— Kochasz mnie? Och... ale ja przecież nic nie zrobiłam, żeby zasłużyć na twoją miłość.

— Ależ tak — odparła Ria z radością — przyjąłś mnie do swojego domu i zawsze okazywałeś mi dobroć, chociaż byłam ci zupełnie obca i na pewno często ci przeszkadzałam.

— To mogłoby wzbudzić twoją wdzięczność, ale na pewno nie miłość.

— Ciociu, ale ja cię kocham, ponieważ... ponieważ czuję — zaczęła mówić Ria, przełamując onieśmienie — że mimo dumnej, z pozoru nieprzystępnej natury jesteś dobrym, szlachetnym człowiekiem. Wiesz, niedawno rozmawiałam o tym z wujem, i on mi odpowiedział: „Ciesz

mnie, Riu, że sama pojęłaś, jak wielkodusznym człowiekiem jest ciocia Malwina. Ona niełatwo obdarowuje miłością, ale kiedy już kogoś przyjmie do swego serca, to zachowuje go w nim na zawsze. Nie ustawaj w zabieganiu o jej miłość, nie trać cierpliwości, a na pewno ją zdobędziesz". Będę według tego postępować, ciociu. Bo wiesz, na początku strasznie się ciebie bałam. Kiedy pierwszy raz stanęłam przed tobą, chciałam natychmiast uciec, chociaż nie miałam dokąd. Wyglądałaś na taką zimną i srogą. Ale teraz już się nie boję, wiem, że jesteś zupełnie inna, niż się czasami wydaje. Sama bym pewnie na to nie wpadła, ale wujek powiedział mi zaraz na początku: „Wiesz, Ria, niektórzy ludzie są tak bardzo delikatni i wrażliwi, że muszą zakładać jakby twardy pancerz, aby się chronić przed swoją własną wrażliwością. Takim człowiekiem jest ciocia Malwina".

Malwina słuchała tych słów z nieopisanym uczuciem. Z jaką łatwością i wdziękiem to niewinne dziecko uwalnia jej duszę z zasłon goryczy. Poruszona do głębi podniosła się z miejsca. Pośpiesznie, z lekkim zakłopotaniem pogładziła Rię po głowie.

— Dziecino... moja dziecino... — wyszeptała i szybko wyszła z pokoju, jakby uciekając przed samą sobą.

*

W godzinę później Ria siedziała z wujem i ciotką przy herbacie. Nieczęsto się zdarzało aby pan Matem był obecny w domu o tej porze, a w ciągu ostatnich kilku lat nie zdarzyło się to właściwie nigdy.

Przyniósł żonie bukiet wspaniałych róż, trudnych do zdobycia o tej porze roku.

Kiedy usłyszał, że Malwina i Ria mówią sobie „ty", rozjaśnionym wzrokiem spojrzął na żonę. To spojrzenie, promieniujące nie skrywaną miłością, zupełnie oszołomiło Malwinę.

Ria poczuła instynktownie, że między obojgiem nawiązuje się nic porozumienia. Podniosła się, wzięła bukiet.

— Pozwolisz, że wstawię je do świeżej wody, ciociu? Przytnę nieco łodyżki, wtedy kwiaty dłużej zachowają świeżość.

Malwina tylko kiwnęła głową i Ria pośpiesznie wyszła z salonu. Kiedy małżonkowie zostali sami, Rolf ujął dłoń żony i powiedział ze wzruszeniem:

— Malwino, w wyrazie twoich oczu jest dzisiaj coś, co pozwala mi żywić nieśmiałą nadzieję, że nareszcie zrozumiałaś swój błąd. Czy teraz znowu będzie między nami tak, jak dawniej? Czy wreszcie mi uwierzyłaś?

Malwina westchnęła głęboko.

— Tak, Rolf, uwierzyłam — odparła cicho — ale daj mi jeszcze trochę czasu, muszę się w tym wszystkim odnaleźć.

Szybko wziął ją w ramiona.

— Najdroższa moja, nie każ nam zbyt długo czekać, aż wyzbędziesz się wszystkich swoich wątpliwości. Starzejemy się, nawet jeśli moje serce ciągle jeszcze gorąco i młodo bije dla ciebie i nic nie chce słyszeć o starości. Malwino, czy pamiętasz jeszcze jacy byliśmy szczęśliwi?... Wtedy, w naszym małym mieszkanku na przedmieściu... biedni, a jednak bogaci.

Drżała, przytulona do jego piersi.

—Rolf, Rolf... czy tylko ja byłam winna, tylko ja... że tak bardzo oddaliliśmy się od siebie? — zapytała udreńczonym głosem, z lękiem zaglądając mu w oczy.

—Nie, nie, Malwino... nie tylko ty... ja też. Ale nie tak, jak myślałaś. Opanowała mnie ambicja i wiele dla niej poświęciłem, zbyt wiele. Na długi czas zapomniałem o wszystkim, co dotąd czyniło moje życie szczęśliwym. Kiedy się wreszcie nieco opamiętałem, stwierdziłem, że stałaś mi się obca, sądziłem, że wśród bogactwa

i dostatku miłość zgasła w twoim sercu. Nie próbowałem walczyć, poddałem się losowi i znowu uciekłem w pracę. Ale teraz, kiedy już zaspokoilem ambicję, to wszystko, co osiągnąłem, wydaje mi się czcze i próżne. Dla poloru i blichtru poświęciłem coś, co ma rzeczywistą

wartość. Żałuję prawie, żeśmy nie zostali biedni. Biedni, szczęśliwi i... niewinni.

Ostatnie słowa wypowiedział posępnym, zduszonym głosem. Malwina ze zdumieniem spojrzała na niego.

— Niewinni? Ależ ty jesteś niewinny, Rolf, teraz to widzę. Powinnam była lepiej cię rozumieć, zaufać ci. Zżerała mnie małostkowa zazdrość, z uporem tkwiłam w błędzie, sama odsunęłam się od ciebie, ponieważ sądziłam, że tak nakazuje mi duma. Ja... i tylko ja jestem wszystkiemu winna... ty nie zawiniłeś niczemu.

Twarz mu zbladła, na krótką chwilę przymknął oczy. Potem wycisnął na ustach żony gorący pocałunek. „Gdyby tylko wiedziała...” — przemknęło mu przez myśl.

— Być niewinnym... ach, Malwino... to nie takie proste... — rzucił schrypniętym głosem.

Spojrzała na niego przestraszona.

—Rolf... co ci jest?

—Ach nic... nic... Nie bój się. To tylko nerwy, za dużo pracuję. Czas, żeby Heinz wrócił do domu. Odciąży mnie trochę. Już nie mam tyle energii, co dawniej.

Objęła go zatroskanym spojrzeniem.

—Musisz wypocząć, kiedy Heinz wróci. Niepotrzebnie pozwoliłeś mu na całoroczną podróż.

—Przeciwnie, Malwino. Teraz było to jeszcze możliwe. Kiedy już na serio zaczniesz pracować, niełatwo będzie mu się wyrwać. Cieszę się, że pojechał. Ta podróż wiele go nauczy.

—Ale po powrocie powinien z całą energią zabrać się do roboty. Jak to dobrze, że wychowałeś sobie Heinza na następcę.

Znowu usiadł przy niej, otoczył ją ramieniem.

— Tak, Malwino, ja też się z tego cieszę. Dzięki Bogu wyrósł na pracowitego, solidnego człowieka. Nasz syn będzie kontynuował to, co ja zacząłem, na pewno będę z niego zadowolony... Przynajmniej wiem, dla kogo... to wszystko zrobiłem. Kiedy Heinz już na dobre wciągnie się do pracy, wtedy my się wyrwiemy na parę miesięcy. Wybierzemy się w po-

dróż, kochana moja, odpoczniemy, nie będziemy myśleć o niczym, niczym się troskać. Zatrzymamy się tam, gdzie nam się spodoba. Postaramy się nadrobić to, na co wśród pośpiechu życia zabrakło nam czasu. Czy zechcesz, Malwino?

Kiwnęła głową szczęśliwie uśmiechnięta, on zaś pocałował ją delikatnie w usta i w oczy.

— Jesteś taka piękna, Malwino. Zachowałaś wdzięk i powab młodości.

Westchnęła cicho.

—Ach, Rolf, odkryłam już siwe włosy na mojej głowie... — szepnęła melancholijnie.

—U mnie mogłabyś policzyć ciemne. Moja głowa jest biała ja śnieg.

—Och, ty zawsze będziesz młody... nawet jako starzec — odparł? a jej oczy rozbłyły blaskiem radości.

Wyciągnął ramiona.

— Tak, dokąd będę mógł pracować. A kiedy opuszczą mnie siły, to chciałbym szybkiego końca. Tylko nie siedzieć beczynnie... to by była koszmarne.

W tej chwili weszła Ria. Wniosła róże w pięknym, wysmukłym wazonie i postawiła je na małym stolyczku.

Wuj Rolf przekomarzał się z nią, był dzisiaj w doskonałym humorze, Oczy ciotki lśniły wilgotnym blaskiem. Wyraz łagodnego szczęścia malował się na jej twarzy.

Ria odetchnęła z ulgą, uwolniona od przygniatającej ją troski.

Ciotka była dla niej bardzo miła i Ria wiedziała, jak cieszy to wu a Rolfa.

*

Zbliżał się powrót Heinza Materna. Wraz z przyjacielem odbył wielką podróż po najróżniejszych krajach i teraz czyniono w domu wielkie przygotowania na jego przyjęcie.

Ria z wielką ciekawością oczekiwała momentu, kiedy będzie mogła poznać Heinza. Widziała już jego fotografie. Fizyczne podobieństwo syna do ojca było uderzające. Czy są sobie podobni także pod względem charakteru? I czy młody Matern będzie jej przyjazny, czy może odczuje jej obecność jako uciążliwą? Ria wiele myślała o młodym człowieku i z nadzieją wyglądała dnia jego przybycia.

W domu Maternów zapanował wesoły nastrój, co udzielało się nawet służbie, która sądziła naturalnie, że to jedynie oczekiwanie na powrót syna powoduje radosne podniecenie państwa.

Dziwnym sposobem ani ojciec, ani matka nic nie wspomnieli synowi o domownicze. Po pierwsze korespondencja z konieczności ograniczała się do spraw najistotniejszych, jako że Heinz często zmieniał miejsce pobytu. Po drugie Rolf spodziewał się, że to Malwina poinformowała Heinza, gdy tymczasem ona nie chciała uprzedzać w tym męża.

Heinz Matern wrócił do domu na krótko przed świętami Bożego Narodzenia.

Ria pozostała w swoim pokoju, aby nie przeszkadzać w powitaniu syna i rodziców. Widziała z okna, jak młody człowiek wysiada z samochodu. Rumieniec podniecenia okrył jej policzki. Istotnie, Heinz Matern był odmłodzonym odbiciem ojca. Wysoki i szczupły jak on, miał takie same szerokie ramiona, jego ruchy były równie zwinne i elastyczne. Rysy twarzy, podobnie jak u ojca, znamionowały energię, a nad głęboko osadzonymi oczami czoło rysowało się zdecydowanie i masywnie, tak jak u tamtego. Nawet włosy nosił tak samo przycięte, tyle że były ciemnobrązowe.

Wesoły śmiech Heinza doleciał do uszu Rii. Głęboko zamyślona pozostała przy oknie, spoglądając w dół na zimowy ogród. Ogarnęło ją przemożne uczucie wielkiej samotności i opuszczenia. Wydało jej się, że teraz znowu będzie musiała walczyć o ciepły kącik w tym domu. Przecież to naturalne, że wuj i ciotka zwrócą się teraz całkowicie ku swojemu synowi. A on, jak on ją przyjmie?...

Spotkanie nastąpiło dopiero przy obiedzie. Gdyż nawet teraz, wśród radości powitania, rodzice zapomnieli wspomnieć synowi o nowej domownicy.

Podczas podróży Heinz Matern widział niejedną piękną kobietę. Toteż subtelny, cichy wdzięk, skromność i prostota młodej dziewczyny nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Ria nie była obdarzona olśniewającą urodą, jej wdzięki nie przykuwały wzroku. By je dostrzec, trzeba było dopiero zobaczyć, jak rozbłyskują jej oczy, jak się w nich odbija bogactwo wrażliwej duszy.

Ria zaś stanęła przed Heinzem onieśmielona, niemal sztywna i zalękniona. Dostrzegła zdumienie odbijające się na jego twarzy i z nagłym, palącym bólem pojęła, że nie jest mu miła. I podobnie jak wtedy, kiedy ciotka Malwina przyjęła ją z takim chłodem i dystansem, tak i teraz najchętniej uciekłaby stąd, byle dalej od tych zdumionych, chłodno ją taksujących, męskich oczu. Dopiero teraz rodzice przedstawili ich sobie i powiedzieli Heinzowi, że na stałe zamieszkała w ich domu. Zrazu uczucie wielkiego niezadowolenia opanowało młodego człowieka. Jakże się cieszył na pierwszy obiad w domu, sam na sam z rodzicami! Im najpierw chciał opowiedzieć o swoich podróżach. A tu siedzi wśród nich ta obca dziewczyna. Co ona go obchodzi? Nigdy *ni*-wiedział, co począć z takimi nieopierzonymi podlotkami, zwłaszcza wtedy, kiedy są tak niezdarne, wstydlive i nieśmiałe. Młody Matern nie należał do tych mężczyzn, którzy szukają towarzystwa kobiet. I w tym był podobny do ojca.

Naturalnie był zbyt dobrze wychowany, by okazać niezadowolenie z powodu obecności Rii. Podczas posiłku kilka razy zwrócił się do niej z uprzejmym słowem. Lecz ona odpowiadała krótko i lęklwie, nie śmiejąc nawet podnieść na niego oczu.

Toteż młody człowiek zrezygnował z prób wciągnięcia jej do rozmowy, a kiedy zaczął opowiadać o swoich przeżyciach w podróży, zupełnie o niej zapomniał.

Tymczasem Ria z zapartym tchem słuchała jego pasjonującej opowieści; zapomniała o całym świecie, jak zaczarowana wpatrywała się

w jego tryskającą życiem, młodą twarz. Teraz, kiedy nie zwracał na nią uwagi, nie była już tak onieśmielona i przerażona. Czuła się tak, jakby przydarzyło jej się coś wspaniałego, cudownego, jakby świat zajaśniał nowym, nieznanym światłem.

Przy swoich niespełna osiemnastu latach i nieśmiałej, samotniczej naturze była zbyt młoda i zbyt niedoświadczona, by już teraz zdać sobie sprawę z tego, iż Heinz Matern szturmem zdobył jej młode, nietknięte serce. Czuła tylko instynktownie, że dzień dzisiejszy nie jest tym, czym był wczoraj, że coś się w niej gwałtownie zmieniło, że jej duszą zawładnęło nowe jakieś i nieznanne uczucie, które usunęło w cień wszystko, co było dotąd.

Kiedy ze zwykłą pilnością krzątała się po domu, jej myśli bezustannie krążyły przy Heinzu. W wyobraźni jawił jej się jako księżę z bajki. Lecz kiedy siedziała naprzeciw niego przy stole, lub kiedy podawała mu napełnioną filiżankę, gdy się zjawiał w porze herbaty w salonie matki, nie śmiała nawet podnieść nań wzroku. Jego spojrzenie przyprawiało ją niemal o zawrót głowy.

Wkrótce jednak nauczyła się udawać spokój, nawet jeśli serce gwałtownie tłukło jej się w piersi. Potrafiła z pozornym chłodem i opanowaniem zamienić z Heinzem kilka słów. Nie mogła tylko na niego patrzeć, gdyż stale była w strachu, że oczy zdradzą jej uczucia.

Pewnego dnia Heinz wszczął z ojcem rozmowę na temat Rii.

— Skąd ten pomysł, tato, aby wziąć tę małą do domu? Jeśli rzeczywiście ci się wydawało, że masz jakieś zobowiązania wobec twojego przyjaciela z lat młodości i chciałeś wspomagać wdowę po nim i jego córkę, to przecież mogłeś to załatwić w inny sposób, nie biorąc sobie na głowę takiego kłopotu. W końcu jest cała masa pensji, gdzie można umieścić taką niewydarzoną pannicę, nie trzeba się samemu męczyć — powiedział z niezadowoleniem.

Rolf Matern przez chwilę patrzył na syna, potem przesunął ręką po czole. W końcu powiedział powoli:

— Zapominasz przy tym o najważniejszej sprawie, mój synu.

— O czym, ojcze?

—O tym, że pokochaliśmy tę dziewczynę i nie chcemy oddawać jej losu w ręce obcych, obojętnych ludzi. Ponadto przysiągłem jej umierającej matce, że przyjmę ją do mojego domu.

Heinz wzruszył ramionami.

— Takie przysięgi stają się często ciężarem ponad siły. Nie rozumiem, jak mogłeś dać się do tego nakłonić. I w ogóle nigdy nie mogłem zrozumieć twojego stosunku do tej pani Rottmann. Mama chyba też nie, o ile wiem, chociaż przede mną zawsze broniła twojego zachowania i wspaniałomyślności. Ale zdaje się, że tak naprawdę to podzielała moją opinię, iż posunąłeś się w tym za daleko.

Rolf wstał, podszedł do syna. Poważnym, niemal posepnym wzrokiem zajrzał mu w oczy, potem powiedział, podkreślając każde słowo:

— Prawie w każdym człowieku jest coś, czego inni nie są w stanie zrozumieć. Niech ci wystarczy, mój synu, wytłumaczenie, że miałem ważne powody, aby tak postąpić.

Heinz spojrzał na ojca speszony.

— Nie myśl, tato, że chciałem cię krytykować. Szanuję twoje powody, nawet jeśli ich nie znam. W moich oczach wizerunek twojej osoby jest tak prosty i spójny, że najlżejsza niejasność w twoim postępowaniu wprawia mnie w zaniepokojenie. Ale teraz znowu jestem spokojny. Masz swoje powody, no i dziewczyna stała się bliska waszym sercom — chociaż jest to dla mnie niezrozumiałe — to dla mnie dostateczne wyjaśnienie. Ale jakie są twoje przyszłe zamiary wobec jej osoby? Zostanie u nas?

Rolf położył dłoń na ramieniu syna.

— Tak, na zawsze... lub tak długo, jak zechce. I nawet jeśli kiedyś zapragnie odejść, zabezpieczę jej przyszłość. Jakoś to przebolejesz, Heinz, jeśli w przyszłości zapiszę jej w testamencie pewną sumę, która uwolni ją od pieniężnych kłopotów. Prawdopodobnie jest jeszcze na to dużo czasu. Ale skoro już mówimy o Rii, to chciałbym cię jednak prosić, abyś odnosił się do niej z większą sympatią, bardziej po bratersku.

Heinz ze śmiechem zanurzył palce we włosach — gest charakterystyczny także dla jego ojca.

— Na miłość boską, tato — rzucił roześmiany — są dwie rzeczy na świecie, wobec których odczuwam wielką niechęć: to podlotki i koty. Nigdy się nie wie, jak do nich podejść. Nic na to nie poradzę.

Rolf także się uśmiechnął.

— Takim podlotkiem, o jakim myślisz, Ria nigdy nie była. A i wiekiem przekroczyła już ten okres. Ma osiemnaście lat. Gdybyś tylko zadał sobie trochę trudu, dostrzegłbyś wkrótce, że nie należy ona do tej klasy podlotków, której się tak obawiasz, lecz że jest ze wszech miar godną szacunku istotą.

Heinz z niedowierzaniem potrząsnął głową.

—Jakoś nic takiego dotąd nie zauważyłem. Uważam, że jest mało rozbudowana i nudna. Poza tym nie umie patrzeć człowiekowi prosto w oczy, a tego ja naprawdę nie znoszę.

—Jest onieśmielona i lękliwa, Heinz, w żadnym wypadku nie ograniczona. Przeciwnie, jest bardzo rozsądna i nad wiek dojrzała. Kto zdobędzie jej zaufanie, na tego patrzy otwarcie i śmiało. Wobec twojej matki zachowywała się początkowo tak jak teraz wobec ciebie. A dzisiaj obie panie łączą prawdziwe zaufanie i przyjaźń. Spróbuj chociaż raz podpatrzeć, jak się Ria zachowuje wtedy, kiedy jest tylko z twoją matką i ze mną, zapewniam cię, że jej nie poznasz. Gdy ty pojawiasz się w pokoju, Ria staje się inną osobą, jeszcze nie ma do ciebie zaufania. Heinz znowu się zaśmiał.

— Aha, to ja jestem ten okropny dziad, którym straszy się dzieci. No dobrze, trochę się postaram o łaski młodej damy. I może nawet z czasem się dowiem, jakie też ona ma oczy. Ale teraz dość o niej, ojciec. Mamy ważniejsze rzeczy do omówienia.

I obaj panowie zagłębili się w rozmowę na temat interesów. Ojciec i syn pracowali teraz prawie zawsze razem — Heinz powinien się wkrótce na tyle usamodzielnąć, by mógł w razie potrzeby zastąpić ojca.

*

Nadeszła Wigilia. W willi Maternów oczekiwano tylko jednego gościa, przyjaciela Heinza, Waltera Meistra. To z nim Heinz odbył swoją podróż.

Walter Meister i Heinz znali się jeszcze ze szkoły. Po śmierci rodziców Walter otrzymał w spadku duży majątek i piękną willę. Była położona nad tym samym jeziorem, co willa Maternów, tylko po przeciwnej stronie. Szczera przyjaźń łączyła chłopców już od dzieciństwa. Walter był młodzieńcem wesołego usposobienia, zawsze skorym do żartów i zabaw, zawsze beztroskim i zadowolonym. Przy tym wszystkim był człowiekiem sumiennym i prawym i można było na nim polegać.

Obrał zawód architekta, była to jego prawdziwa pasja.

Wielki majątek pozwalał mu żyć według upodobania, lecz brakło mu talentu do nieróbstwa, gdyż także nierobem trzeba się urodzić.

Toteż Walter był w rozterce i sprzeczności z samym sobą. Często rozmawiał o tym z Heinzem. Pewnego dnia, po powrocie z podróży, znowu napomknął o swoim problemie:

— Wiesz, Heinz, ja ciągle jestem między młotem a kowadłem. Kiedy pracuję, grzeszę wobec innych, ponieważ jestem tak bogaty, że naprawdę nie potrzeba mi już więcej pieniędzy, gdy tymczasem inni tak bardzo ich łakną. Kiedy nie pracuję — to znów sprzeniewierzam się sobie. Popatrz, znowu zrobiłem kilka projektów. Chyba są niezłe, co?

Heinz przyjrzał się rysunkom. Siedzieli w atelier Waltera, urządzonej na piętrze willi. Było to piękne i funkcjonalnie zaplanowane pomieszczenie. Widać było, że się tutaj naprawdę pracuje.

— Niezłe? Ależ one są piękne, piękne i oryginalne. To byłaby wielka strata, gdybyś nie zrobił użytku ze swojego talentu. Po co właściwie studiowałeś?

— Po pierwsze — dla przyjemności. I żeby nie umrzeć z nudów. No i jeszcze po to, aby nie pozostać w tyle za tobą. Jesteś wybitnym człowiekiem i muszę się starać, aby być godnym twojej przyjaźni.

—No, no, nie próbuj mnie brać na takie frazesy — pogroził mu* Heinz ze śmiechem.

—Kiedy ja mówię serio.

—No, to weź się też na serio do roboty i wykonuj swój zawód jak należy.

—Dobrze ci mówić! Kiedy właśnie o to chodzi, że mnie jest tak bezwstydnie łatwo. Jakiś biedny, pracowity chłopak ciężko haruje, a i tak nic mu z tego nie wyjdzie, ponieważ brak mu pieniędzy i kontaktów.

—Ale przecież tylko dlatego nie możesz marnować swojej wiedzy i talentu! Trochę przesadzasz z tym idealizmem. Ale... pozwolisz, że ci coś zaproponuję, coś, co ci pomoże wybrnąć z kłopotu.

—Śmiało, Heinz! A jeśli twoja propozycja jest do przyjęcia, to każe ci wystawić posąg — oczywiście w marmurze.

Roześmiali się oboje. Potem Heinz powiedział, zapalając papierosa:

—Skoro nie chcesz przez wykonywanie zawodu odbierać chleba twoim biednym kolegom, w takim razie użyj swojej sztuki, swoich umiejętności, pieniędzy i stosunków, aby wspomóc któregoś z nich.

—Brawo, Heinz! Jakie to proste, doskonały pomysł! Zawsze mówiłem, że jesteś mądrzejszy z nas dwóch. Że też sam wcześniej nie wpadłem na tę myśl. Bon, tak właśnie uczynię. Poszukam sobie współpracownika, to musi być zupełnie biedny chłopak, biedny ale pracowity. I dalej, do roboty. Główną część zysku otrzyma on, ja zadbam o to, aby włożone przeze mnie pieniądze przyniosły godziwy procent. To naprawdę fantastyczny pomysł. Zaraz jutro zacznę szukać. Ty też mógłbyś się trochę rozejrzeć, macie przecież tyle do czynienia z architektami.

Ta rozmowa miała miejsce na kilka dni przed świętami. A teraz Walter Meister był wigilijnym gościem w willi Maternów, jak co roku od śmierci swoich rodziców.

Młody człowiek już przedtem kilka razy widział Rię. I na nim jej osoba nie wywarła z początku większego wrażenia, ale nieśmiałość

i lękliwość dziewczyny wzruszały jego poczciwe serce, toteż zawsze się starał wciągnąć ją w rozmowę.

Wkrótce też udało mu się zyskać jej zaufanie i ilekroć przyszedł, Ria gwarzyła z nim zupełnie swobodnie i bez skrepowania.

Kiedy dzisiaj przyglądał się jej podczas rozdawania prezentów, gdy widział, jak jej oczy błyszczą radością, jak ze wzruszeniem obejmuje ciotkę i wuja, dziękując im za podarki, i jak z promiennym uśmiechem pokazuje mu wszystkie dziewczęce fatałaszkę, którymi ją obdarowano, wtedy pomyślał poważnie: „Na miły Bóg, ta mała jest przecież śliczna, gdy się tak ożywi, zarumieni na twarzy!”

Przy stole siedział obok niej i doskonale się bawił. Ośmieliwszy się, Ria rozprawiała z ożywieniem, rozsądnie i zajmująco. Niektóre z jej poglądów były wprawdzie nieco dziwaczne i niezyciowe, jednak młodemu człowiekowi wydawały się niezmiernie zabawne i oryginalne. Toteż zupełnie się z nią nie nudził.

Heinz obserwował oboje z niepomiernym zdumieniem. Doleciał go fragment ich rozmowy, mimowolnie zaczął się przysłuchiwać uważniej. Ach, jak się ta mała ożywiła! Zdaje się, że faktycznie nie jest taka głupia, przeciwnie! A i oczu lękliwie nie spuszcza przed Walterem. Kilka razy zaśmiała się do niego wesoło. Ten śmiech zabrzmiał tak jasno i ciepło, tak swobodnie i naturalnie, jak to się słyszy tylko u dzieci.

„Powinna się częściej śmiać — pomyślał — to jej pasuje o wiele lepiej niż ten straszliwy, onieśmielony wyraz twarzy”.

I spróbował się włączyć do rozmowy. Ale Ria natychmiast umilkła speszona.

„Co ona ma przeciwko mnie, ta niemądra mała?” — zastanawiał się Heinz.

Po wigilii Walter zaczął gwałtownie domagać się kolędy.

— Inaczej to nie są święta — oświadczył.

Czuł się w rodzinie przyjaciela jak u siebie w domu i mógł sobie pozwolić na taką swobodę. Na prośbę ciotki Malwiny Ria ochoczo zasiadła do fortepianu i zaraz zabrzmiał jej świeży, czysty głos. Uroczyście i wzruszająco, jakby ulatując z przepojonego głęboką wiarą dziecinnego serca,

wypełniły pokój słowa starej, pięknej pieśni: „Z samego nieba idę ku wam”.

Słuchali w pełnym szacunku skupieniu. Przy drugiej zwrotce włączył się Walter, a potem śpiewali razem.

Później, na prośbę wszystkich, Ria musiała zaśpiewać jeszcze kilka kolęd. Zgodziła się chętnie, nie robiąc zbytnich ceregieli, tylko powiedziała do ciotki i wuja:

— Musicie mi powiedzieć kiedy mam przestać.

— Najpierw zacznij — zaśmiał się wuj. — Pewnie ty się prędzej zmęczysz śpiewaniem, niż my słuchaniem.

Ria śpiewała wszystkie piękne, proste pieśni bożonarodzeniowe, a oni zastygli w pełnym zachwytu zasłuchaniu.

Kiedy skończyła, Heinz podszedł do fortepianu.

— Prześlicznie pani śpiewa, Riu — powiedział — Nie wiedziałem o tym. Inaczej już wcześniej prosiłbym panią o jaką piosenkę.

Ria zaczerwieniła się po same uszy. Zmieszana spuściła wzrok na klawisze fortepianu.

— Na miłość boską! — wykrzyknął z niecierpliwością. — Niechże pani chociaż raz spojrzy na mnie otwarcie. Czy naprawdę aż tak mnie pani nie lubi, że zawsze musi omijać mnie wzrokiem, kiedy z panią rozmawiam?

Mocno przestraszona podniosła na niego wielkie, zalęknione oczy.

— Ach, jakże mógł pan tak pomyśleć, Heinz — wyjąkała ledwie dosłyszalnie.

— No, teraz przynajmniej mogę z całą pewnością stwierdzić, że ma pani brązowe oczy. Dotąd nie miałem okazji się przekonać. Czy to takie dziwne, że sędzę, iż pani mnie nie znosi? Z moim przyjacielem Walterem od razu przypadliście sobie do gustu. Do mnie prawie się pani nie odzywa. No i nigdy nie patrzy pani na mnie. Tak przecież traktuje się ludzi, których nie może się ścierpieć.

Ria rozejrzała się jakby w poszukiwaniu pomocy. Ale inni przeszli już do drugiego pokoju, pod choinkę.

Zbierając całą swoją odwagę, znowu spojrzała na niego:

—To moje bardzo złe przyzwyczajenie, przyznaję, i proszę o wybaczenie... Nie powinien pan sądzić, że... że pana nie lubię.

—Musi mi pani obiecać poprawę, jeśli mam uwierzyć.

—Będę się starać, daję słowo.

—To proszę podać mi rękę — zażądał wesoło i wyciągnął do niej swoją.

Ria z ociąganiem podała mu swoją małą, szczupłą dłoń. Heinz poczuł jej leciutkie drżenie.

„A to dopiero głuptas z tej małej — pomyślał. — Ona naprawdę się mnie boi. Zupełnie jakbym trzymał w dłoni schwytanego ptaszka”.

—Za naszą przyjaźń, Ria. Właściwie to mogę powiedzieć, że jestem pani kuzynem, ponieważ moi rodzice są dla pani wujem i ciotką.

—Naturalnie, że możesz — wtrącił Rolf, który właśnie wszedł do pokoju i stanął za nimi. — Najrozsądniej będzie, jeśli zaczniecie mówić sobie „ty” i traktować się jak kuzyni. Tak będzie sympatyczniej.

Heinz kiwnął głową.

—Mnie to odpowiada, a tobie, Ria?

—Tak, Heinz — odparła cicho, a jej spojrzenie znowu umknęło w bok. Młody człowiek koniecznie chciał ją ośmielić, objął ją ramieniem.

— Przejście na ty trzeba przypieczętować pocałunkiem — rzucił swawolnie.

— Nie, nie! — wykrzyknęła, nie na żarty przestraszona.

Wtedy ją puścił, trochę rozdrażniony.

Rolf ze śmiechem wziął Rię pod rękę.

— Tak trzeba — rzekł — dziewczyna nie powinna zbyt łatwo udzielać swych łask.

I poprowadził ją do pokoju obok. Heinz szedł za nimi w przekonaniu, że zrobił wszystko, żeby oswoić tego płochliwego ptaszka. Nie miał pojęcia, co się działo w sercu Rii. Tego wieczoru jeszcze kilka razy przekomarzał się z nią po bratersku, ona zaś miała zawsze ciętą odpowiedź, ale ciągle jeszcze nie potrafiła przełamać skrepowania. Zaś Heinz myślał rozbawiony:

„No, widać nie mam jednak podejścia do podlotków!”

Przy stole panował nastrój rodzinnego ciepła i serdeczności, wspólny wieczór dobiegał końca. Heinz, który poczuł nagle wielką chęć, aby się przespacerować, wyszedł odprowadzić przyjaciela do domu. Ria zaś stała w ciemności przy oknie w swoim pokoju i czekała, aż wróci.

Kiedy zobaczyła jego wysoką postać, zbliżającą się do domu, zadrżała i mocno przycisnęła dłonie do serca.

Rozebrała się szybko i wśliznęła do łóżka. Z jej piersi mimowolnie wyrwało się westchnienie:

— Dobry Boże, spraw, aby był szczęśliwy.

*

Od owego dnia Heinz starał się traktować Rię jak miłą kuzynkę. Właściwie to zachowywał się raczej jak dobry wujek. Przynosił jej słodycze, podkpiwał sobie z tego, że spuszcza na jego widok oczy, pytał, czy się jeszcze bawi lalkami.

Czerwieniła się, kiedy do niej zagadał i nigdy nie potrafiła się uwolnić od pewnego rodzaju skrepowania. Czuli jego przewagę i wiedziała, że on traktuje ją po prostu jak nieporadne dziecko, któremu chce litościwie pomóc w przełamaniu nieśmiałości wobec siebie.

Ogólnie jednak ich stosunki stały się nieco bardziej serdeczne i z każdym dniem następowała poprawa.

Wieczorami, kiedy w domu nie było gości, Ria śpiewała często na prośbę Heinza. Lubił słuchać, jak śpiewa, mimo że nie była obdarzona wielkim głosem. A może właśnie dlatego.

Rolf Matern podzielał upodobanie syna, a dla pani Malwiny te spokojne, ciche, rodzinne wieczory miały niezwykły urok i powab. Często zjawiał się Walter Meister. Uważano go bowiem za członka rodziny.

Pewnego dnia Walter powiedział do Heinza:

— Wiesz, odkąd zamieszkała u was Ria, wasz dom wydaje się jeszcze bardziej przytulny niż przedtem.

Heinz nie zaprzeczył, chociaż jeszcze do niedawna obecność Rii odczuwał jako przykrą i uciążliwą.

W styczniu w willi Maternów odbyło się kilka większych przyjęć i uroczystości. Wydano nawet bal na cześć Heinza.

Heinz twierdził, że nie zależy mu wcale na tym całym balowaniu, lecz jego matka odparła z uśmiechem:

— Ach, Heinz, mój drogi, ciebie to trzeba zmuszać, żebyś się trochę rozerwał, myślisz tylko o pracy i zapominasz zupełnie, że jesteś jeszcze młody. Jako starszy pan nie będziesz musiał tańczyć, ale teraz masz obowiązki wobec młodych dam, w przeciwnym razie nie dasz im szansy.

Kiedy Malwina powiedziała, że Ria, ze względu na żalobę, nie będzie mogła wziąć udziału w balu, Heinz odezwał się z filuternym uśmiechem:

— Szkoda, Ria, bo tak to byśmy poprowadzili wszystkich do tańca. Czy nie będzie ci trudno wysiedzieć u siebie w pokoju, kiedy na dole inni będą się bawić?

— Nie wiem, Heinz — odparła Ria.

Nadszedł dzień balu. Wesoły gwar dobiegł z dołu do pokoju Rii, rozbrzmiały powabne tony walca. Nie mogła wytrzymać, zapragnęła rzucić choć jedno spojrzenie na balowe towarzystwo... i na Heinza, który tak wytwornie wyglądał w eleganckim fraku. Szybko zbiegła po schodach, ukryła się za ustawionymi w wielkich wazonach roślinami. Stąd, przez szeroko otwarte drzwi, mogła widzieć część sali balowej.

Jak w ramie obrazu ujrzała jasno oświetloną postać Heinza, stojącego przed piękną, młodą damą, we wspaniałej, błyszczącej toalecie. Dama, wdzięcznie wtulona w fotel, spoglądała na niego z uwodzicielskim uśmiechem. Ria zobaczyła, jak Heinz pochyla się ku niej i z galanterią całuje jej dłoń.

Serce jej zamarło, ściśnięte nagłym, niezrozumiałym strachem. Jak zaczarowana wpatrywała się w nieznajomą, nie mogąc oderwać wzroku od jej pięknej twarzy. Widziała promienne oczy o zniewalającym wejrzeniu, czerwone, ślicznie wykrojone usta, wspaniałe zęby i cudowne włosy, połyskujące jak prawdziwe złoto i ułożone w kunsztowną

fryzurę. Ozdobione były błyszczącymi kamieniami, a wokół olśniewająco pięknej szyi wił się matowo połyskujący sznur pereł.

„Jakże jest piękna, jaka piękna!...”, pomyślała Ria. W tej chwili Heinz wyprostował się i obejrzał.

Ria w panice wbiegła po schodach na górę.

Z bijącym sercem padła w pokoju na fotel. Zakryła rękami twarz, jakby w ten sposób mogła rozwiać obraz, który ciągle stał jej przed oczami: Heinz, elegancko, z galanterią nachylający się nad piękną kobietą dłonią. Ale kto to taki, owa dama? Ria nie знаła jej, jeszcze nigdy nie widziała jej w salonie ciotki Malwiny.

Owa dama, która takim niepokojem napełniła serce Rii, nazywała się Sybilla Jansen i była żoną mocno już starszego, lecz bardzo bogatego bankiera Jansena. Małżonkowie dopiero niedawno wrócili z Rivieri, Heinz i Walter przypadkowo poznali ich podczas podróży. Piękna kobieta już wcześniej nie ukrywała swojej sympatii dla Heinza i nie ustawała w wysiłkach, aby go usidlić.

Heinz podziwiał jej urodę, chętnie z nią rozmawiał, gdyż była dowcipna i błyskotliwa. Lecz traktował to wszystko jedynie jako niewinny flirt. W chwili, kiedy obserwowała go Ria, właśnie się witał z Sybillą i zaraz potem ją opuścił, gdyż jako syn gospodarzy musiał się zajmować wszystkimi gośćmi.

Młode dziewczęta, obecne na balu, dosłownie obiegiły Heinza. Te zabiegi wokół jego osoby były mu bardzo niemiłe. Otoczony przez kilka mniej lub bardziej ponętnych młodych osóbek, zmuszony był prawić im komplementy. Jednocześnie rozglądał się po sali, zastanawiając się, jakby im się wyrwać.

Niedaleko tej grupy stała bardzo ładna, młoda dama w skromnej, białej sukience. Nazywała się Lotta Werner. Jej oczy spoglądały kpiąco i z niechęcią na tłoczące się wokół Heinza dziewczęta. „Obsiadły go jak muchy kostkę cukru. Wstydu nie mają...” — myślała z pogardą.

Także Sybilla Jansen obserwowała te natarczywe zabiegi. I kiedy Heinz miał już wyraźnie dość natrętnych paplających pań, podniosła się z fotela i podeszła do niego.

Z lekkim uśmiechem dotknęła wachlarzem jego ramienia, zajrzała mu w twarz, podnosząc nań oczy nimfy, połyskujące szaro i zielono i ocienione czarnymi rzęsami.

— Chciał mi pan przecież pokazać fotografie przywiezione z podróży, panie Matern — odezwała się niedbale, obrzucając dziewczęta kpiącym spojrzeniem.

Heinz odetchnął z ulgą, podał jej ramię, skłaniając się pozostałym damom.

— Chętnie służę, łaskawa pani — odparł.

Kiedy się nieco oddalili, Sybilla zaśmiała się lekko, perliście, i rzekła:

— Gdybym nie przysłała panu z odsieczą, pewnie by doszło do katastrofy. Wyglądało na to, że jeszcze chwila, a pan wybuchnie.

Heinz westchnął z komiczną przesadą.

— Stokrotne dzięki, że się pani nade mną ulitowała, łaskawa pani. Wprawdzie bym nie wybuchnął — na to jestem zbyt dobrze wychowany

— ale gdyby pani zechciała zaszczyścić mnie godzinką pogawędki, byłoby to godne ukoronowanie jej dobroci i uprzejmości.

—Od razu godziną? — zapytała kokieteryjnie.

—Zadowolę się nawet połową.

—No to zgódźmy się na kwadrans. Nie śmiem na dłużej odciągać pana od towarzystwa. Proszę, niech mnie pan zaprowadzi w jakieś spokojne miejsce, gdzie moglibyśmy swobodnie pożartować z naszych ukochanych bliźnich. Pan potrafi być tak uroczo złośliwy.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Ja? Złośliwy? To pomówienie, łaskawa pani.

— No więc, powiedzmy: sarkastyczny; to brzmi nieco lepiej.

Naturalnie czuła, że on wymyka jej się co chwila. Lecz właśnie to ją podniecało. Wielbicieli i adoratorów mogła mieć, ilu chciała. Ale ona upatrzyła sobie Heinza Materna.

Teraz u jego boku kroczyła przez salę, ścigana spojrzeniami, które bynajmniej nie wyrażały przychylności i sympatii. ,

Miano jej za złe, że wyłącznie dla siebie zagarnęła towarzystwo tak atrakcyjnego, młodego mężczyzny. Wśród opuszczonych dam było

kilka naprawdę bardzo ładnych dziewcząt i kiedy tak stały rozzłoszczone na środku sali, podszedł do nich Albert Jansen, mąż Sybilli. Jego pożądlive oczy napawały się widokiem ich kwitnącej młodości. Żartował i przekomarzał się z dziewczętami.

Jedna z nich zebrała się na odwagę i napomknęła, że jego żona razem z panem Maternem juniorem ogląda w bocznym pokoju fotografie.

Roześmiał się kpiąco.

— Znakomicie, powinna się trochę zabawić. W końcu ja też to robię — odparł.

Także Walter spostrzegł, że Heinz zniknął z panią Jansen w pokoju obok.

„Wenus i Tannhauser... No, chyba się pani Sybilli nie powiedzie. Heinz jest bardzo odporny" — pomyślał rozradowany.

Tymczasem zagroziło mu to samo niebezpieczeństwo, co przed chwilą przyjacielowi. Kiedy młode damy zwróciły się w jego stronę, ratował się ucieczką i szybko podszedł do panny Lotty, która ciągle jeszcze stała z boku i bynajmniej nie spoglądała na niego zachęcająco.

Z przyjemnością przyglądał się ładnej, zgrabnej osobce; niesforne blond kędziory, wspaniała karnacja skóry, zdrowe białe zębki i mądre, skrzące się, niebieskie oczy. Spotykał ją i wcześniej, i od razu mu się spodobała, chociaż nie traktowała go nazbyt uprzejmie.

— Stoi tu pani pośród tego rozgwaru samotnie, jak na bezludnej wyspie — zagadnął z uśmiechem. — Pozwoli pani, że dotrzymam jej towarzystwa, łaskawa panienko?

W jej inteligentnych oczach zapaliła się iskierka ironii.

— Ależ nie musi się pan dla mnie trudzić, panie Meister. Lubię samotność i nie nudzę się w moim własnym towarzystwie.

Spojrzał na nią rozbawiony. Już kilka razy dała mu w podobny sposób odprawę.

—Dlaczego właściwie traktuje mnie pani tak niełaskawie? — zapytał przyjaznym tonem.

—Ponieważ jest pan tak zarozumiały, iż sądzi, że każda młoda dziewczyna musi się poczuć najgłębiej uszczęśliwiona, jeśli tylko łaskawie zechce pan z nią zamienić kilka słów.

Walter skłonił się z przesadnym przerażeniem.

— Kryj się, kto może, nadciąga burza! O, do kroćset, panienko, to dopiero zimny prysznic! Czymże na to zasłużyłem? Czyżby znała mnie pani na tyle dobrze, by tak kilku grubymi kreskami skreślić moją charakterystykę?

Wzruszyła ramionami.

—Ach... młodzi mężczyźni są w gruncie rzeczy wszyscy tacy sami — stwierdziła — nie ma co doszukiwać się między nimi różnicy. Wszyscy są zadufani w sobie i próżni, a pan jest bardzo bogaty, o ile mi wiadomo, toteż musi posiadać te wady w jeszcze większym stopniu.

—Skąd ta pewność? — zapytał, nie tracąc przyjemnego uczucia spokoju.

—Ponieważ bogaci mężczyźni są niestety jeszcze bardziej rozpieszczeni przez kobiety niż biedni. No i wyobrażają sobie, że są jeszcze bardziej godni pożądania.

—To naprawdę bardzo uprzejmie z pani strony, że się pani stara wykazać mi moją bezużyteczność.

—Cóż, w każdym razie chcę panu pokazać, iż są jeszcze kobiety, które cenią sobie własną godność.

Zamilkł i patrzył na nią, aż jej twarz zaczerwieniła się od gniewu; gotując się do ataku odrzuciła w tył głowę.

— Bardzo pani do twarzy z tą wojowniczą postawą — odezwał się po chwili nieco poważniejszym tonem.

— Niech pan sobie oszczędzi tych niestosownych komplementów.

— Czy mogę zapytać, ile pani ma lat, łaskawa panienko? Jest pani tak młoda, że chyba moja ciekawość nie jest nietaktem.

— Mam dwadzieścia lat, ale nie wiem, po co to panu wiedzieć?

— Och... chciałem się tylko upewnić, że jak na sędziego jest pani jeszcze bardzo młoda.

Spojrzała na niego badawczo.

—Nie osądzam... tylko się bronię — powiedziała pośpiesznie.

—A więc ten miażdżący wyrok... to nie jest na poważnie?

— Jest. Mężczyźni nie zasługują na to, aby o nich zabiegać.

Westchnął głęboko.

— Ach, to rzeczywiście szkoda, że jest pani tak wrogo nastawiona do mężczyzn. Zawsze chętnie z panią rozmawiam. Tymczasem pani właśnie na mnie wylewa całą swoją złość. Dlaczego? Przecież w niczym pani nie uchybiłem.

— Traktuję wszystkich mężczyzn możliwie najgorzej. Bez różnicy. Zagryzł wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Przy tym wszystkim dziewczyna wyglądała prześlicznie i pociągająco; zresztą niejedyn butny

zarozumialec zasługuje na jej gniew.

— W każdym razie to jakaś pociecha, łaskawa panienko. Sądziłem już, że to tylko mnie się tak dostało. Lecz proszę mi powiedzieć: co chce pani osiągnąć, stale wmawiając sobie nienawiść do mężczyzn? Przecież żaden z nas nie odważy się prosić panią o jej prześliczną, małą rączkę.

Dumnie szarpnęła głową.

— Bo i żadnemu nie radzę. Nie zamierzam wychodzić za mąż — odparła z naciskiem.

Ta mała, ładniutka Lotta Werner zawsze mu się podobała. Ale dopiero w tej chwili przyszło mu do głowy, jaką uroczą, małą kobietką mogłaby się stać, gdyby ją poskromić, wyleczyć z nienawiści do mężczyzn. Och, schwytać tego dzikiego ptaszka, całować jej krnąbrne usteczka, rozpaścić w jej oczach ogień inny niż ogień gniewu i nienawiści! To by było cudowne, podniecające.

Wyprostował się zdecydowanym ruchem, jego oczy rozbłysły.

—Mówi pani serio? Naprawdę chce pani pozostać wolna?

Patrzyła na niego spokojnie, z wyrazem powagi na twarzy.

—Tak, naprawdę — odrzekła.

—Wielka szkoda — powiedział cicho i cieplejszym tonem.

—Nie rozumiem, czego pan miałby żałować — rzuciła drwiąco.

— Och, wszystkiego. Mam szczerze dość samotności. Mój dom jest pusty. Chciałbym wprowadzić do niego młodą żonę. A pani... pani jest kobietą, o jakiej marzyłem. U pani boku pragnąłbym zaznać szczęścia. Czy zechce pani zostać moją żoną?

Zaniemówiła na chwilę i delikatna bladość okryła jej policzki. Nie przyznawała się do tego przed sobą, ale w gruncie rzeczy bardzo lubiła Waltera Meistra, irytował ją tylko jego drwiący i wyniosły ton, kiedy z nią rozmawiał. Nie sądziła, aby traktował swoje słowa poważnie. Z pewnością spodziewał się tylko, że dzięki temu ona natychmiast zmieni swój stosunek do niego. Znowu sobie z niej kpi.

— Nie żartuje się z takich spraw — prychnęła rozżłoszczona.

— Ależ ja traktuję to najzupełniej serio — odparł. Spoglądał na nią wyczekująco, ciekaw, co też uczyni. — Spróbuję panią nawrócić. My, mężczyźni, nie jesteśmy wcale tacy źli. Czy będzie mi wolno?

Wyprostowała swoją zgrabną postać, zmierzyła go spojrzeniem.

— Nie sądzę, aby się panu udało mnie nawrócić. Wie pan, nieraz zetknęłam się z męską butą. Ale pańskie zachowanie przekracza wszelkie granice. Panu się wydaje, że jednym słowem zmieni moje przekonania. Ale to błąd, mój panie, ja mam swoje zasady. I nienawidzę mężczyzn — bez wyjątków.

Z tymi słowy odwróciła się energicznie i odeszła. Tak bardzo chciała czuć satysfakcję, lecz coś w jej sercu sprzeciwiało się temu. Poczowała złość, na samą siebie, rozdrażniona i niezadowolona usiadła za fotelem matki,, która rozmawiała z kilkoma paniami.

— Cóż to, moje dziecko, nie tańczysz? — zapytała matka, z czułością zaglądając jej w twarz. Pod ciepłym spojrzeniem matczynych oczu stopniał cały jej gniew. Spojrzała miękko i z miłością w pociągłą, zatroskaną twarz matki i pogłaskała jej rękę.

— Chciałam tylko chwileczkę posiedzieć przy tobie, mateńko — odparła cichym i delikatnym głosem, zupełnie nie pasującym do jej poprzedniego wojowniczego tonu.

Walter Meister długo jeszcze spoglądał za młodą dziewczyną.

—Zobaczymy, ty mały uparciuchu, jeszcze zobaczymy... — powtarzał cicho pod nosem.

Z pozornym spokojem podszedł do kilku pań. Bawiąc je rozmową, coraz to ukradkiem spoglądał w stronę Lotty. Ilekroć udało mu się napotkać jej spojrzenie, szybko odwracała głowę. Walter uśmiechał się pod nosem bardzo zadowolony. „Poczekaj tylko, jeszcze będziesz mi posłuszna...” — myślał.

Tymczasem Heinz siedział w pokoju naprzeciw Sybilli Jansen, wydany na pastwę jej ognistych, zniewalających oczu i uwodzicielskiego uśmiechu. Sybilla robiła wszystko, aby go oczarować. Chociaż był od niej tylko o dwa lata starszy, imponował jej swoją powściągliwością i spokojem. Początkowo był to tylko kaprys, chęć nawiązania flirtu, podobnie jak z innymi mężczyznami. Ale stopniowo ta gra rozpałała ją samą, zabawa przestała być zabawą.

U boku męża, którego poślubiła jedynie dla pieniędzy, wiodła nudną i nie dającą satysfakcji egzystencję. Do tej pory rozmięniała swe uczucia w kolejnych flirtach. Teraz po raz pierwszy to było coś głębszego i w duchu Sybilla nazywała Heinza Materna *grande passion* swojego życia.

— Dlaczego pan mnie do tej pory nie odwiedził, panie Matern? — zapytała nieoczekiwanie, starając się ukryć wzruszenie.

Przez chwilę siedział jak obezwładniony. Fizycznie niemal wyczuwał gorącą namiętność tej kobiety, czuł jej uwodzicielską, odurzającą zmysły bliskość.

— Jeszcze w ogóle nie składałem wizyt, łaskawa pani. Brak mi czasu. Ojciec chciałby odpocząć przez kilka miesięcy, muszę się teraz szybko wciągnąć do interesu — powiedział w końcu.

Jej czerwone, pełne wargi zadrżały z lekka.

— Nawet dla mnie nie znalazł pan godzinki? Oczekuję pana codziennie o piątej po południu. Przecież pan wie.

Westchnął głęboko.

—Naprawdę nie miałem dotąd czasu.

—Widzę, że zabrał się pan ostro do pracy.

Spróbował zapanować nad sobą, nie chciał ulec jej czarowi, który nagle wydał mu się niebezpieczny.

—Tak... i bardzo mi to odpowiada. Od dawna się cieszyłem, że znowu będę mógł pracować.

—Ale nie będzie pan przecież tak namiętnie obowiązkowym człowiekiem jak pański ojciec?

—Ojciec jest we wszystkim moim wzorem. Staram się brać z niego przykład, łaskawa pani.

—W takim razie i w towarzystwie będzie pan równie rzadkim gościem, czy tak?

— Ojciec nie stroni całkiem od towarzystwa — zaproponował.

— O wiele bardziej, niż powinien. Rzadko się pokazuje. A jeśli pan pragnie go naśladować — to i z panem tak będzie.

— To byłoby takie straszne? — zapytał żartobliwie.

Spojrzała na niego płomiennym wzrokiem.

— Bardzo... dla mnie... —W jej słowach zadźwięczało prawdziwe uczucie.

Pocałował ją w rękę.

— Pani jest bardzo łaskawa!

W przyptywie niepohamowanej namiętności szybko musnęła dłonią jego włosy. Wzdrygnął się mimowolnie, niespokojnie spojrzał na salę balową. Ta czułość była mu niemiła.

Sybilla przygryzła wargę, oparła się w fotelu, zaczęła się nerwowo wachlować. Pojęła, że postąpiła niemądrze, dając się ponieść uczuciu, i zastanawiała się, jak naprawić błąd.

— Nawet pan sobie nie wyobraża, jak wielkie znaczenie ma dla mnie rozmowa z człowiekiem takim, jak pan. Ale dość już o mnie. Chciałam pana zapytać, czy to prawda, że pańscy rodzice wzięli do domu wychowankę?

Heinz był rad, że zmienili temat rozmowy.

— To prawda, łaskawa pani — odparł.

— A gdzież oni ją ukrywają?... Czy może jest tutaj, na sali, tylko jej nie zauważyłam?

—Jest na górze, w swoim pokoju. Nosi żałobę po matce, toteż tej zimy nie będzie brała udziału w zabawach.

—Bardzo młoda?

—Ma osiemnaście lat.

—Ładna?

Uśmiechnął się.

— Nie, zupełnie nie — zapewnił.

— Słyszałam, że to bardzo oryginalna osóbka.

Teraz roześmiał się głośno.

— Ja tego nie zauważyłem. Dla mnie to zupełnie niepozorna dziewczyna.

Sybilla uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Wygląda na to, że obecność tej wychowawicy nie bardzo pana cieszy?

Przeczesał palcami włosy.

— Szczerze mówiąc, na początku w istocie tak było, teraz już się przyzwyczaiłem. Ale coś mi się zdaje, że osoba małej Rii budzi dość mocne zainteresowanie.

Wyraz lekkiego napięcia na twarzy Sybilli ustąpił. Obawiała się rywalki w Rii Rottmann. Teraz czuła się uspokojona. Jego obojętność nie była udawana, tego była pewna.

—No cóż, to zajmujący temat, chyba pan rozumie... Czy podopieczna pańskich rodziców jest w jakiś sposób spokrewniona z rodziną?

—Nie, to córka przyjaciela ojca z młodych lat.

—Majętna?

—O, nie, wręcz przeciwnie.

—A więc to akt dobroczynności! Bardzo szlachetne ze strony pańskich rodziców, ale i dość odważne, tak mi się wydaje, jako że w domu jest dorosły syn.

Heinz z uśmiechem wzruszył ramionami.

—Błagam panią, mała Ria z pewnością nie może zagrozić nikomu.

—Ale może pan jest groźny dla małej Rii, drogi przyjacielu? — odparła, znowu czarując go spojrzeniem swoich tajemniczych oczu.

—Nie wyobrażam sobie, żeby jakakolwiek młoda istota płci żeńskiej mogła się panu oprzeć.

Jego czoło okryło się purpurą. Ta kobieta to odpychała, to znów przyciągała go do siebie. Zachowanie pięknej Sybilli bynajmniej nie podnosiło niezbyt dobrego mniemania, jakie miał o kobietach. Mimo to zniewalała go, przyciągała zmysłowym czarem, chociaż jego serce pozostało zimne.

Kiedy się gorączkowo zastanawiał nad odpowiedzią, do pokoju wszedł Walter. Heinz odetchnął z ulgą.

Walter natychmiast zauważył, że jego pojawienie się jest przyjacielowi na rękę, toteż uprzejmie zapytał, czy może się przysiąść.

— Madame, chciałbym i ja przyłączyć się do konwersacji z tak błyskotliwą osobą — odezwał się z galanterią, pochylając się nad dłonią Sybilli.

Jego pojawienie się zirytowało Sybillę, ale naturalnie nie dała tego poznać po sobie, tylko odparła z uśmiechem:

— W takim razie przychodzi pan zbyt późno, mój panie. Po pierwsze wyczerpałam już zasoby mojego dowcipu podczas rozmowy z pańskim przyjacielem, a po drugie powinnam znowu pokazać się w salonie. Zostawiam wszak panów w dobrym towarzystwie.

Z tymi słowy podniosła się i wyszła, obdarzając ich na pożegnanie uśmiechem.

Walter spojrzał badawczo na Heinza.

—Czy i tobie przeszkodziłem moją skromną osobą?

Heinz potrząsnął głową.

—Ależ przeciwnie — zapewnił.

— Hm... a ja już myślałem, że Tannhauser zbłądził na Hórselberg.

— Bzdura. Nie tak łatwo ze mną.

— Ale ona jest urocza, czarująca... Prawdziwa Wenus... A ty nie masz swojej Elżbiety.

— Walter, proszę cię, nie jestem naiwnym chłopczykiem.

—Nie... ale młodym mężczyzną... a krew nie woda. Chociaż pani Sybilla nie jest w moim guście, nie wiem, czy nie uległbym jej czarowi, gdyby to na mnie tak patrzyła tymi oczami nimfy.

—Wszystko brednie, Walter. My obaj potrafimy się oprzeć nawet takim pokusom. To tylko takie małe intermezzo, bardzo przyjemne i zupełnie bezpieczne.

— No pięknie, dajmy temu spokój. A teraz powiedz: jak ci się podoba zabawa?

—Umiarkowanie, jak zwykle.

—Ja bawię się znakomicie.

—Jak zawsze i wszędzie.

— Ale dzisiaj szczególnie. Jestem w szampańskim humorze. Powiedz, znasz tę małą Lotte Werner?

Heinz zaśmiał się.

— Tę nieprzyjaciółkę mężczyzn? Oczywiście. Już dawno zwróciłem na nią uwagę. Bardzo przyjemna. Ale potrafi człowiekowi dopiec.

—Myślisz, że jest ładna?

—Prześliczna, zachwycająca.

—No właśnie. Zamierzam ją poślubić.

Heinz zerwał się na równe nogi.

—To bez sensu! — wykrzyknął.

—A to dlaczego?

—Żeby teraz się żenić! I do tego z tą małą złośnicą!

—Właśnie! To mnie podnieca. I wiesz co, ja naprawdę siedzę sam jak palec w tym moim domu. Ty, to co innego. Masz rodziców i Rię. I nie musisz się smucić, że jesteś sam.

—Człowieku, widzę, że ty naprawdę dojrzałeś do małżeństwa. Nie miałem o tym pojęcia.

—Szczerze mówiąc — ja też nie. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero dzisiaj wieczorem. Niestety, tak szybko to nie pójdzie. Muszę najpierw owoić tego dzikiego ptaszka.

—Co znowu!... po prostu się jej oświadczyć. Zdziwisz się, jak od razu spotulnieje.

—Pudło. Już to zrobiłem.

—No i?...

—Odwróciła się ode mnie rzucając miazdzącą uwagę, że nienawidzi wszystkich mężczyzn, po prostu poszła sobie.

—Do stu diabłów! Biedna dziewczyna bez widoków na przyszłość, która żyje w najskromniejszych warunkach — i odrzuca taką partię! Słuchaj, ta mała mi imponuje.

—Mnie też. I to bardzo. Teraz to naprawdę nabiłem sobie głowę tym małżeństwem. Na twoje błogosławieństwo mogę liczyć, co?

—Jeśli naprawdę masz dosyć złotej wolności, to oczywiście.

—Czyżbyś był wrogiem małżeństwa?

—Ach nie, z pewnością nie. Małżeństwo to jeden z obowiązków obywatela i żaden normalny człowiek nie powinien go unikać. Ale mnie się nie śpieszy. I jeszcze długo będę się cieszył wolnością. A ożenię się dopiero wtedy, kiedy będzie to konieczne.

—Jak na dwudziestoosmioletniego człowieka masz bardzo zdecydowane poglądy.

—Zdaje mi się, że do niedawna je podzielałeś.

—No tak, byłem pod twoim wpływem. Ale teraz, dzięki Bogu, krew znowu szybciej krąży mi w żyłach. Jestem szczerze zakochany i cieszę się że tak jest. I na ciebie przyjdzie czas, zobaczysz. A gdy uczucie poryw natury takie, jak twoja, to już naprawdę na dobre.

Heinz z przyjemnością przeciągnął się w fotelu.

— Nie strasz mnie. Ja patrzę w przyszłość ze spokojem. Ale, żeby zmienić temat na bardziej rozsądny: to szczególnie, że właśnie dzisiaj chciałem pomówić z tobą o innym członku rodziny Wernerów. A najpierw powiedz, jak tam sprawa zatrudnienia współpracownika. Znalazłeś kogoś?

Walter wzruszył ramionami.

—Niestety, nie znalazłem jeszcze nikogo odpowiedniego. Ale co na do tego rodzina Wernerów?

—Zaraz ci powiem. Wiesz, że Lotta ma brata?

—Nie, skąd mam wiedzieć. Znam tylko ją i jej rodziców.

—Otóż ma. I ten brat jest architektem.

—No, no, zaciekawiasz mnie. Znasz go może?

—Poznałem w tych dniach. Przy załatwianiu spraw służbowych. W towarzystwie trudno go spotkać, bo jest tak bardzo pochłonięty pracą, że rzadko bywa, zresztą teraz wyjechał w interesach. Nazywa się Hans i pracuje w biurze budowlanym Hofferta. To bardzo pracowity ambitny człowiek. Mój ojciec wysoko go ceni. O ile wiem, mieszka razem z rodzicami z zdaje się, że nie najlepiej im się wszystkim powodzi. Ojciec musiał ze względu na chorobę odejść z urzędu, ma skromną rentę majątku żadnego, to i nie stać ich na specjalne wysoki. No a młody człowiek też jeszcze nie ma znaczniejszych dochodów. Masz tu znakomite pole do popisu, jeśli chcesz zdziałać coś dobrego.

— Pewnie, pewnie! — wykrzyknął Walter w podnieceniu. — Mała Lotta dopiero zrobi oczy, jak się dowie, jakim naprawdę jestem człowiekiem. Żebyś wiedział, co ona o mnie myśli!... no, dziękuję... Ja mojego pucybuta traktuję z większym szacunkiem. Ale co tam, mnie to nie przeszkadza. Po tych wszystkich komplementach, których nasłuchałem się od młodych dam, taki zimny prysznic działa odświeżająco. Ha! A teraz wybaczone, muszę się rozejrzeć za moim małym, dzikim ptaszkiem. Ten świeżo odkryty brat to przecież znakomity temat do konwersacji. A ty zmykaj na salę i trochę rozruszaj w tańcu nogi.

Obaj wrócili na salę. Niedaleko drzwi ujrzeni Lottę Werner gawędzącą z panią Malwiną. Lotta zachowywała się z naturalną swobodą, lecz skromnie.

— Popatrz tylko, Heinz, czy ona nie jest zachwycająca z tą gęstwiną blond włosów? Otaczają jej twarzyczkę jak aureola.

— Człowieku, twój przypadek jest beznadziejny. Wpadłeś po uszy.

— Zgadza się. Czuję się bosko, wierz mi. A teraz zrób mi tę przysługę i uprowadź starszą panią, żebym miał wolne pole.

—Już się robi! I powodzenia.

—Dzięki, przyjacielu.

Heinz podszedł do matki i odwołał ją pod wymyślonym naprędce pretekstem.

Walter natychmiast znalazł się u boku dziewczyny.

— Łaskawa panienko — zaczął — czy wolno mi jeszcze raz stanąć przed pani zagniewanym obliczem?

Dumnie podniosła czoło, ale jej oczy nie spoglądały już tak pewnie jak przedtem.

— Nie wiem, o czym mielibyśmy jeszcze rozmawiać.

— O, chciałem tylko prosić panią o pewne informacje. Kiedy brat pani wraca z podróży?

— Mój brat? Zna go pan?

— Nie, ale mam z nim do pomówienia w interesach. Sprawy zawodowe.

— Zdaje się, że nie ma pan żadnego zawodu — wymknęło jej się.

— Jestem architektem, łaskawa pani.

— Ale... ale tylko formalnie, oczywiście nie wykonuje pan swojego zawodu.

— Nie jest to tak bardzo oczywiste. W każdym razie pragnę go wykonywać. I właśnie o tym chciałem porozmawiać z pani bratem, kiedy tylko wróci.

Rzuciła mu nieco nieufne spojrzenie, jakby nie była pewna, czy powinna na serio traktować jego słowa.

— Mój brat będzie z powrotem pojutrze wieczorem — odparła krótko, zamierzając odejść.

— Czy mogę panią prosić o tego walca? — zatrzymał ją Walter. „Ach, co za niewolnictwo — pomyślała z niechęcią. — Teraz nie wypada mi nawet powiedzieć, że nie mam ochoty z nim tańczyć”.

Cała jej przekorna natura burzyła się przeciw przymusowi. To już woli wcale nie tańczyć.

— Żałuję, boli mnie głowa... Nie będę dzisiaj tańczyć.

— A, to doskonale. Właściwie ja też nie mam ochoty. W takim razie możemy trochę pogawędzić.

Wzruszyła ramionami.

— Powtarzam jeszcze raz: nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać.

— Ale ja wiem. Jest tyle tematów.

—Pewnie błahostki! — rzuciła drwiąco.

Rozbawiony błysnął okiem.

—Dla mnie niekoniecznie.

—Ale dla mnie na pewno.

— Czy na sali balowej trzeba zajmować się wyłącznie ważnymi sprawami?

—Czcza gadanina to nie dla mnie.

—Jest pani nad wyraz poważną młodą damą.

Na poły niechętnie, na poły zaintrygowana, pozwoliła mu się poprowadzić do fotela. Tam dalej prowadzili konwersację w podobnym tonie: on pełen rozbawionej swobody, ona przekorna, wojownicza, zbuntowana. Mimo to Walter czuł, że coraz bardziej podoba mu się rozkoszny, szelmowski dołeczek, który niekiedy pojawiał się na miękko zaokrąglonym policzku, że jest bezsilny wobec tej uroczej, krnąbrnej osóбки.

W kilka dni później Walter Meister i Hans Werner podpisali umowę o współpracy. Krótco potem założyli firmę „Meister & Werner”.

Walter Meister wniósł potrzebny kapitał, a warunki umowy były tak korzystne dla Hansa Wenera, że ten początkowo wzbraniał się je przyjąć. Żeby go nie dotknąć, Walter musiał w końcu przeznaczyć dla siebie skromną część dochodów firmy. Posłużył się przy tym pretekstem, że nie jest w stanie i nie chce poświęcać wspólnemu interesowi zbyt dużo czasu.

— Skoro będę pracował jedynie połowę tego czasu co pan, to przecież nie mogę żądać takich samych zysków — tłumaczył.

Hans Werner odpowiedział spokojnie:

— Ale pan daje kapitał, który musi na pana pracować. I jest najzupełniej w porządku, że ja w miejsce kapitału daję lwią część pracy.

Cała rodzina cieszyła się szczęściem Hansa. Szczególnie wdzięczni byli jego rodzice. Teraz przed synem otwierały się lepsze perspektywy, niż na jego dotychczasowym stanowisku, podrzędnym i niezbyt dobrze opłacanym. Może później będzie mógł zrobić coś dla siostry.

Hans każdego dnia opowiadał z podziwem i coraz większą sympatią o tym, jak znakomitym fachowcem jest Walter, o jego pilności i talencie. Młody człowiek wyraźnie odżył, życzliwa wesołość Waltera nie pozostała bez dobrego wpływu na poważnego, cichego człowieka, który wcześniej poznał, co to troska.

Kiedy brat opowiadał, Lotta siedziała cicho i w zamyśleniu nad robótką, przysłuchiwała się uważnie z cichym, tajonym zawstydzeniem.

Rodzice coraz bardziej nalegali na to, aby podziękować Walterowi. Kiedy Hans powiedział o tym wreszcie swojemu wspólnikowi, Walter odparł z nagle rozbłysłymi oczami:

— Wie pan, drogi panie Werner, takie podziękowania, wyrazy wdzięczności — to dla mnie zawsze bardzo krepujące. Ale skoro pańscy rodzice tak bardzo pragną mi podziękować, choć ja nie rozumiem za co, to niechże ich pan poprosi, aby pozwolili mi od czasu do czasu spędzić godzinkę w gronie waszej, rodziny. W moim kawalerskim domu jest tak śmiertelnie nudno i pusto, większe towarzystwo nie zawsze mi odpowiada, a i Maternów nie mogę stale zamećzać moją błogosławioną obecnością. Niech mi pan zrobi tę uprzejmość i wstawi się za mną słówkiem.

Kiedy Hans wieczorem opowiadał w domu o tej rozmowie, ciemny rumieniec oblał twarz Lotty. Szybko odwróciła głowę, aby nikt tego nie zauważył. Nie odezwała się ani słowem. Rodzice natomiast byli bardzo uradowani.

Następnego wieczoru Hans przyprowadził Waltera.

Starsi państwo przyjęli go serdecznie, a jego radosny nastrój od razu wprowadził wesołą atmosferę.

Lotta przywitała go sztywno i ceremonialnie, ale bez wybuchów wrogości. Był gościem rodziców i nie wypadało mu uchybić. On z początku zdawał się niewiele zwracać na nią uwagi. Z ożywieniem gawędził z jej cichą, łagodną matką, której zwykle zatroskana twarz promieniała dzisiaj uśmiechem, oraz z nieco niedosłyszającym ojcem.

Podczas jednak rozmowy często spoglądał w stronę Lotty, której głowa, otoczona burzą falujących włosów, pochylała się nad robótką.

W pewnej chwili ich oczy się spotkały, gdy i ona rzuciła na niego przelotne spojrzenie.

Lotta zaczerwieniła się gwałtownie i jeszcze pilniej zajęła się robótką. Heinz i Walter prowadzili ożywioną rozmowę, odnosili się do siebie z prawdziwą sympatią. Widać było, że młodzi mężczyźni doskonale się rozumieją.

Od tej pory Walter każdego niemal tygodnia wpadał po kilka razy do Wernerów, zawsze pod wieczór. Niekiedy młodzi ludzie omawiali sprawy zawodowe. I Lotta musiała ze wstydem przyznać sama przed sobą, że bardzo niesprawiedliwie uważała Waltera za wietrznika i próżniaka.

Mimo to nadal zachowywała się wobec niego z lodowatym chłodem. A kiedy od czasu do czasu tryskający rozbawieniem wzrok Waltera napotykał jej oczy, przybierała kłębłą, przekorną minę. Choć ją to bardzo złościło, nic nie mogła poradzić, że za każdym razem czerwieniła się po uszy.

Kiedy Walter obserwował jej skromność i naturalność wobec rodziców i brata, kiedy widział, jak młoda pani domu niestrudzenie biega i krząta się po mieszkaniu, zawsze gotowa do pomocy, zadowolona ze swojego skromnego losu i niewymagająca, wtedy głębokie wzruszenie zalewało mu serce. Rozpieszczony młody człowiek podziwiał małą, dzielną Lotte, która pogodnie i ze spokojem znosi wszelkie wyrzeczenia. I jego miłość do niej stawała się coraz głębsza i bardziej gorąca.

Z każdym dniem postanowienie, by uczynić ją swoją żoną, by zdobyć jej miłość i szacunek, stawało się silniejsze. Nie był jej obojętny, bo choć go odrzuciła, świadczyło o tym jej pełne niepewności zachowanie. Widział to aż nadto dobrze. Kiedy przychodził nieoczekiwanie, była bardzo skrepowana, a ręka, którą podawała mu przelotnie na powitanie, drżała w jego dłoni.

—Zadaję sobie pytanie, dlaczego Meister przy redagowaniu warunków umowy postąpił tak niezwykle bezinteresownie — zastanawiał się któregoś

dnia Heinz, siedząc z rodziną przy stole. — Gdybym wiedział, że jest takim fachowcem, że jest tak pracowity, nigdy bym się na to nie zgodził.

—Mój Boże, przecież pieniądze nie mają dla niego rządowego znaczenia. Poza tym pewnie doskonale wiedział, jaki z ciebie fachowiec — odparła Lotta z udawaną obojętnością, nie podnosząc głowy znad talerza.

—Wierz mi Lotto, że on potrafi więcej niż ja, że jest o wiele bardziej utalentowany, a i nie ustępuje mi pracowitością — odparł brat.

—Zapewne, bo na razie ma to dla niego urok nowości. Wszystko to kaprys i nic więcej! — rzuciła pośpieszcie.

—Krzywdzisz go, Lotto — wtrąciła się matka. — I w ogóle muszę ci powiedzieć, moje dziecko, że naprawdę nie jesteś zbyt uprzejmą wobec pana Waltera.

Twarz Lotty zaczerwieniła się.

—Ależ mateńko, przecież wiesz, że ja dla zasady postępuję tak wobec wszystkich mężczyzn.

—U Waltera Meistra nie znajduję nawet cienia zarozumiałości, Lotto. On nie należy do tego gatunku młodych ludzi, którym zaprzysięgłaś nienawiść. Przeciwnie, mimo posiadanego majątku i przy wszystkich swoich zaletach, wydaje się być bardzo skromny.

—Och, tylko udaje, żeby zrobić dobre wrażenie! — wykrzyknęła Lotta zapalczywie, właśnie dlatego, iż czuła, że matka ma rację.

—Dziecko, nie tak ostro. Pomyśl tylko, ile mu zawdzięczamy. Naprawdę mogłabyś być dla niego trochę miłsza.

—Żeby sobie pomyślał, że jestem jak inne dziewczęta, które robią do niego słodkie oczy, bo jest bogaty?! — wybuchnęła Lotta nie na żarty rozgniewana. — Nie, dziękuję bardzo. Celowo okazuję mu tylko tyle uprzejmości, ile wymaga dobry ton.

Matka westchnęła.

— Drogie dziecko, twoja niechęć do mężczyzn przyjmuje niepokojące rozmiary — powiedziała z niezadowoleniem, poprawiając koronkowy kołnierzyk.

Lotta milczała głęboko niepewna swoich racji, ale brat położył jej z uśmiechem rękę na ramieniu.

—Siostrzyczko, zawsze się cieszę, kiedy pokazujesz, że nie jesteś bezwolną lalką. Do Waltera Meistra możesz się jednak naprawdę odnosić bez nieufności. Jest rzeczywiście chlubnym wyjątkiem, a ponadto... ma dla ciebie bezgraniczny szacunek, chociaż nie jesteś dla niego specjalnie miła. Żebyś tylko słyszała, jak o tobie mówi...

—Tak? A co takiego o mnie mówi? — spytała zdyszana.

—Różne rzeczy. Dzisiaj na przykład powiedział: „Wie pan, drogi panie Werner, pańska siostra to wspaniała dziewczyna. Jeszcze nigdy nie spotkałem podobnej do niej młodej damy. Jej świeżość i naturalność są jak łyk świeżej, źródlanej wody po długiej wędrówce pełnymi kurzu drogami”.

Lotta wstała nagle i z pałającą twarzą wybiegła. pod jakimś pretekstem z pokoju.

Hans i matka spojrzeli po sobie. Młody człowiek uśmiechnął się i powiedział do matki:

— Tak, tak, matko, coś czuję, że i nasza Lotka wpadła w sidła amora.

Starsza pani spojrzała z przestraszaniem.

—Na miłość boską... naprawdę sądzisz?...

—Ależ naturalnie, już dawno to podejrzewałem. A Walter Meister strasznie lubi Lotkę, to się wyczuwa. Teraz to nawet myślę, że jej zawdzięczam tę korzystną umowę.

Matka mocno splotła dłonie.

— Wielki Boże, dobry Boże... — wyjąkała ni to ze strachem, ni z nadzieją.

— Co z wami? Stało się coś? — zawołał pan domu, głośno jak zwykle ludzie niedosłyszający. Z rozmowy syna i żony nic do niego nie dotarło.

— Ach, to nic, nic ważnego — odkrzyknął Hans — rozmawiamy właśnie o panu Walterze!

Starszy pan z uśmiechem kiwnął głową.

— Wspaniały młody człowiek, naprawdę wspaniały — stwierdził z uznaniem. To samo powiedział już raz samemu Walterowi i to w obecności Lotty. Oczy Waltera iskrząc się wesoło poszukały wtedy

wzroku Lotty i Walter cicho powiedział: „No i co pani na to, panno Lotto?”

Lotta nic nie odpowiedziała, a zaraz potem do pokoju weszli matka i Hans.

O tym właśnie pomyślała teraz Lotta, kiedy wchodząc usłyszała słowa ojca. I nagle jej twarz rozjaśniła się w przelotnym uśmiechu, tak że na policzku wyraźnie ukazał się uroczy, szelmowski dołeczek.

*

Już ponad rok przebywała Ria w domu radcy Materna. Jej obecność stała się wszystkim tak miła, że każdy odczułby boleśnie, gdyby jej zabrakło.

Bezpretensjonalna skromność młodej dziewczyny, pracowitość i pilność, spokój i pogoda ducha zjednały jej serca wszystkich. Nawet Heinz nie mógł już sobie wyobrazić domu rodziców bez tej cichej dziewczyny o wielkich, ciemnych oczach.

Pewnego dnia, kiedy siedzieli przy stole, pani Malwina zwróciła się do Rii:

— Potrzebne ci towarzystwo młodych ludzi, moja kochana. Przydałoby ci się trochę rozrywki.

Ria spojrzała na ciotkę z uśmiechem:

— Ach, ciociu, nikogo mi więcej nie potrzeba. Nie musisz się o mnie martwić, ja się naprawdę nie nudzę.

Heinz spojrzał na Rię. Ich stosunki ciągle jeszcze były nieco sztywne i wymuszone. Młody człowiek irytował się, że właśnie wobec niego Ria nigdy nie potrafi się wyżyć nieśmiałości, zresztą poza tym mało zwracał na nią uwagi. Czasem tylko zajęła go przelotnie jakaś jej wypowiedź.

Ale w tej chwili zauważył nagle, że Ria ma inną niż zwykle fryzurę, bardziej twarzową i wdzięczną. Dopiero teraz widać było, jak bujne i piękne są jej włosy.

„Aha, budzi się w niej kobieta, coraz lepiej wie, jak pokazać swoje zalety” — pomyślał z lekkim rozbawieniem.

Lecz chociaż sam w duchu przyznawał, że dziewczyna wygląda ostatnio o wiele ładniej, w dalszym ciągu niewiele go zajmowała. Piękna Sybilla Jansen potrafiła, mimo jego oporu, związać go ze sobą. Użyła całej swojej kokieterii i kobiecego wdzięku i chociaż Heinz nadal nie żywił dla niej gorętszych uczuć, to jednak, właściwie wbrew sobie, wdał się w dość poważny romans z piękną kobietą.

Lecz i bez tego jego stosunek do Rii nie wykraczałby poza braterską sympatię i zainteresowanie. Tylko kiedy nie pojawiła się na czas przy wspólnym stole lub w salonie matki, co chwila z wyczekiwaniem spoglądał ku drzwiom, czy jednak nie nadejdzie. Była dla niego jakby częścią domowej wygody i poczucia bezpieczeństwa.

Tymczasem Rolf Matern poczynił wraz z żoną konkretne plany podróży. Teraz mógł spokojnie opuścić firmę na kilka miesięcy, gdyż Heinz znakomicie wciągnął się w interesy.

Zastanawiali się tylko, co będzie pod ich nieobecność z Rią. Nie wypadało bowiem, aby pozostała w domu sama z Heinzem. Pewnego razu rozważano ten problem w obecności Waltera. I Walter znalazł rozwiązanie:

— To proste — powiedział — Heinz przeprowadzi się na czas państwa nieobecności do mnie, w ten sposób panna Ria będzie mogła bez przeszkody pozostać w domu.

Heinz od razu zgodził się na propozycję przyjaciela, ustalono, że Ria zostanie sama w domu radcostwa i będzie się troszczyć o osieroczone gospodarstwo.

Tymczasem ciotka Malwina zapoznała Rię z kilkoma młodymi pannami, z którymi dziewczyna mogła się teraz spotykać na pogawędki i grać w tenisa. Wśród nowych znajomych znalazła się też Lotta Werner i to ona szczególnie przypadła Rii do serca. Dziewczęta wkrótce się zaprzyjaźniły, Ria zaczęła bywać w domu Lotty, której rodzice przyjęli ją szczególnie serdecznie.

Skromny, przytulny dom rodziny Wernerów przypominał Rii śliczne, małe mieszkanko, w którym żyła z matką, a pani Werner cichą ła-

godnością i słodyczą swojego charakteru przywodziła jej na myśl zmarłą matkę. To sprawiło, że szybko się zadomowiła w rodzinie przyjaciółki.

W pierwszych dniach czerwca pani Malwina i jej mąż udali się w podróż.

Teraz Lotta często odwiedzała Rię i przyjaźń między dziewczętami stała się jeszcze bardziej bliska i serdeczna. Przez Lottę i jej rodziców Ria zawarła także znajomość z Hansem Wernerem, oboje darzyli się szczerą sympatią i chętnie ze sobą rozmawiali. Walter, pojawiający się regularnie w domu Wernerów, przyprowadzał ze sobą niekiedy Heinza, i cała gromadka młodych ludzi siedziała w miłym saloniku gościnnych gospodarzy, rozbawiona i wesoła. W tym towarzystwie Heinz zachowywał się wobec Rii zupełnie jak starszy, dorosły brat. Był opiekuńczy i miły, jak na starszego brata przystało, ale nie poświęcał jej więcej uwagi niż to konieczne. Zwykle odprowadzał ją potem wiernie do domu. Czasami towarzyszył im także Walter i Heinz zawsze się dziwił jak swobodna i ufna jest Ria wobec jego przyjaciela. Kiedy szli sami, prawie się nie odzywała i odpowiadała tylko na jego bezpośrednie pytania. Irytowało go to za każdym razem, ale osoba młodej dziewczyny interesowała go na tyle mało, że nie starał się więcej jej ośmielać.

*

Pewnej niedzieli Ria i rodzina Wernerów byli gośćmi Waltera Meistra.

Atmosfera podczas obiadu była nader ożywiona. Po posiłku gawędzono jeszcze godzinę, przechadzając się po pięknym ogrodzie, otaczającym willę. Potem towarzystwo zaczęło się zbierać do drogi.

Wernerowie szli w przeciwnym kierunku, toteż Ria nie mogła wracać razem z nimi. Tak więc znowu towarzyszył jej Heinz.

Wprawdzie Ria zapewniała, że sama doskonale sobie poradzi, jest jeszcze jasny dzień, ale młody człowiek nawet nie chciał o tym słyszeć.

W niedziele Grunewald jest pełen ludzi i bał się puścić dziewczynę bez opieki.

Gdy tylko weszli na leśną dróżkę, wesółą dotąd i rozmowną Ria umilkła zupełnie. Heinz popatrzył na nią potrząsając głową.

— Ria, znowu milczysz jak zaklęta — powiedział z lekką pretensją.
— Jeszcze przed chwilą byłaś wesółą i ożywioną, a teraz jakby ci mowa odjęło.

Ria zaczerwieniła się i nieśmiało spojrzała na niego.

— Ach... tobie moja paplanina pewnie działa na nerwy.

Heinz roześmiał się serdecznie.

— Kto ci to powiedział?

— Nikt. Sama wiem. Nie może przecież być inaczej. Jesteś mądrzejszy i poważniejszy od innych. Przy tobie wszystko, co mówię, wydaje mi się głupie.

— Ach tak... A kiedy rozmawiasz z innymi, to nie masz tego uczucia?

— Nie... tylko, kiedy jestem z tobą — odparła cicho.

— Naprawdę dziwna z ciebie dziewczyna. Co za niemądre pomysły. Dlaczego niby miałbym być mądrzejszy od innych, dlaczego nie miałbym znajdować przyjemności w pogawędce z tobą?

— Nie, na pewno nie...

— Skąd ta pewność?

— Czuję to... — odparła, a na jej twarzy pojawił się wyraz głębokiego smutku. Lecz zanim Heinz zdołał odpowiedzieć, spostrzegli, że zbliża się do nich nadjeżdżający z przeciwka samochód. Obok szofera siedziała jakaś kobieta. Heinz rozpoznał Sybillę Jansen.

Ona także poznała Heinza i kazała kierowcy zatrzymać wóz.

Rii serce zamarło w piersi. Instynktownie czuła, że Heinz kocha tę piękną kobietę, a że Sybilla kocha Heinza, tego była absolutnie pewna. Teraz z pobladałą twarzą przysłuchiwała się, jak tych dwoje gawędzi ze sobą, widziała, jak Sybilla obejmuje Heinza gorącym spojrzeniem promiennych oczu. Spostrzegła, że oczy Heinza rozjaśniły się na jej widok nieklamany zachwytem i że z żarliwością podniósł do ust jej dłoń.

Lecz mimo wzburzenia zmusiła się do tego, aby spokojnie zamienić z panią Jansen kilka słów, kiedy tamta zwróciła się do niej zdawkowo, lecz uprzejmie, tak jak nakazują formy. Sybilla obrzuciła pełną wdzięku; postać dziewczyny szybkim, taksującym spojrzeniem.

„Ta mała mogłaby lepiej wyglądać przy tych pięknych włosach delikatnych rysach, zgrabnej, wdzięcznej postaci... Nie umie się pokazać, Co za szczęście, że nie jest w typie Heinza...” — pomyślała przy tym.

Po chwili się pożegnała.

— A więc do jutra. Będę czekać na pana — zwróciła się do Heinza, spoglądając na niego uwodzicielsko.

Heinz znowu pocałował ją w rękę.

— Do zobaczenia jutro — powiedział, posyłając jej gorące spojrzenie. Serce Rii przeszył ostry, gwałtowny ból.

„Kocha ją, chociaż ona jest żoną innego” — pomyślała z udręką. Przygnębiona i zmieszana szła obok Heinza, nie odzywając się ani słowem. Teraz i on milczał. Wydawało się, że zupełnie zapomniał o obecności młodej dziewczyny.

Kiedy wychodził z willi, Ria się nie pokazała. Heinz nie wiedział, że dziewczyna gorzko płacze w swoim pokoju na górze, zrozpaczona i do głębi zraniona.

Jej czyste serce instynktownie odczuwało niechęć i odrazę do tej kobiety, która, chociaż związana z innym, tak bezwstydnie uwodziła Heinza. Czy taka miłość może go uszczęśliwić? Jego, człowieka, którego ona stawia ponad wszystkimi? Nie mogła w to uwierzyć. „Ta miłość przyniesie mu tylko ból, obarczy poczuciem winy”, myślała ze smutkiem. W końcu uspokoiła się i w duchu skarciła samą siebie: przecież to niemądre tak myśleć. Pewnie, oślepiona zazdrością, widzi więcej, niż jest naprawdę. Heinz nie zrobiłby przecież nic niegodnego.

Usiadła przy oknie i ponad jeziorem zapatrzyła się w zieloną wspaniałość lasu. Tchnący spokojem widok ukoił jej wzburzone nerwy.

A potem zaczęła myśleć o tym, jak to się stało, że znalazła schronienie w tym domu, i o tym, co matka opowiedziała jej na temat winy wuja Rolfa. Słowa matki wyraźnie zadźwięczały jej w uszach:

„Wszystko, moje drogie dziecko, co posiada Rolf Matern, jego pozycja, majątek, sława — to wszystko jest tak naprawdę własnością twego ojca. Rolf Matern nie domyśla się, że ja o tym wiem, nie wie, iż posiadam papiery, które są na to dowodem. W każdej chwili mogłabym wystąpić do sądu o moje prawa, brakuje mi tylko kilku rysunków i obliczeń. Ale i bez nich posiadam dość dowodów, aby pokazać, że Rolf Matern okradł twój ojca. Tak, drogie dziecko, okradł. Jednak nigdy go nie oskarżę. Nie miałabym odwagi wydać na hańbę i wstyd jakiegoś człowieka tylko dlatego, że raz zszedł z uczciwej drogi. Zresztą w tym człowieku jest mimo to tyle godności i prawości, że na pewno nie będziemy musiały uciekać się do takich kroków. To twój ojciec dokonał wynalazku, dzięki któremu Rolf Matern stał się sławny i bogaty. W przeddzień swojej śmierci długo rozmawiał z panem Maternem w cztery oczy, potem zobaczyłam, jak ten wychodzi z papierami.

Twój ojciec nie wtajemniczył mnie w tę sprawę, pewnie dlatego, że chciał mi oszczędzić ewentualnego rozczarowania. Tej samej nocy zmarł. Lecz w ostatniej chwili, jakby przewidując przyszłość — być może, sprawiła to troska o nas — ostatkiem sił wskazał na papiery, które teraz posiadam. Trzymał je ukryte w swoim biurku. „Strzec... duplikaty... Rolf Matern... wszystko załatwi... nie obawiaj się... nie kłopotuj...”

To były jego ostatnie słowa przed śmiercią.

Długo nie rozumiałam, co chciał przez to powiedzieć. I nie podejrzewałam niczego, kiedy Rolf Matern mnie wypytywał, czy mąż coś mi mówił na temat ich ostatniej rozmowy. Zgodnie z prawdą odparłam, że nic nie wiem.

Kiedy jednak potem wynalazek Rolfa Materna wzbudził taką sensację, przypomniałam sobie słowa twego ojca i odszukałam rysunki. Z absolutną pewnością stwierdziłam, że mam przed sobą duplikaty owych papierów, które twój ojciec przekazał panu Maternowi w przeddzień swojej śmierci. Wobec tak korzystnego dla siebie momentu śmierci kolegi, Rolf Matern nie oparł się pokusie, aby przywłaszczyć sobie jego wynalazek. Kto pierwszy rzuci w niego kamieniem? Ten ambitny człowiek stał się ofiarą palącej żądzy wybicia się i zrobienia kariery.

Targały mną wątpliwości, czy mu powiedzieć, że wszystko wiem. Z pewnością nie miał pojęcia o duplikatach. Ale już przedtem zjawiał się u mnie, pełen skrywanego strachu i niepokoju i niemal narzucał mi się ze swoją pomocą. Potem znowu go zobaczyłam. Wyczułam, jak bardzo cierpi z powodu swojej skrywanej winy.

Wtedy przyjąłem jego pomoc, pozwoliłam mu się o nas troszczyć. Nadal udawałam, że nic nie wiem, zatrzymałam papiery tylko na wypadek, gdybyś ty zechciała w przyszłości dochodzić twoich praw albo gdybyś jednak była zmuszona przypomnieć złożone dobrowolnie obietnice. Te kilka brakujących rysunków ojciec przechowywał zapewne w biurze, w którym pracował razem z Rolfem Maternem. Pewnie pan Matern zabrał je po jego śmierci i zniszczył. W każdym razie inny kolega ojca, Heinrich Krause, przyniósł mi w dzień po jego śmierci różne drobiazgi należące do niego, i powiedział, że to wszystko, co znalazł w biurku. Ten Krause zaproponował mi wtedy, że chętnie pomoże przy przeglądaniu i porządkowaniu pozostałych po mężu papierów. Odrzuciłam jego pomoc, ten człowiek nie wzbudził mojej sympatii... No i nie chciałam, żeby wpadł na jakikolwiek ślad przestępstwa Rolfa Materna. I dobrze się stało. Podobno w dwa dni później chciano go aresztować z powodu oszustw, lecz przepadł bez śladu. Mówiono, że uciekł do Ameryki. Bardzo byłam zadowolona, że nie dopuściłam go do biurka twojego ojca. Możliwe, że miał niezbyt czyste zamiary. Mówię o tym tylko dlatego, moje dziecko, abyś wiedziała, jak bardzo się starałam, aby przestępstwo wuja Rolfa nie wyszło na jaw. Sama wiesz z jakim oddaniem się o nas troszczy, a my nie chcemy przecież wydać go na wstyd i hańbę. Po za tym narażałoby to dwoje niewinnych ludzi: jego żonę i syna".

Co by powiedział Heinz Matern, gdyby się dowiedział, że sława i majątek jego ojca opierają się na przestępstwie?

Wstrząsnęła się z przerażenia, zapatrzyła przed siebie. Nie, nigdy się tego nie dowie.

Ach, jak to dobrze, że może coś zrobić, że może swoim milczeniem uratować jego spokój. Co to za pocieszająca myśl, że cześć, dobre imię

i powodzenie Heinza i jego ojca spoczywają w jej rękach, tylko w jej rękach.

*

Rolf Matern i jego żona mieli za sobą trzy wspaniałe miesiące. Ale teraz zatęsknili za domem.

Te trzy miesiące miały być w zamierzeniu Rolfa zadośćuczynieniem dla żony za długie lata samotności i opuszczenia. Poświęcał jej każdą minutę i Malwina była bezgranicznie szczęśliwa.

Ale teraz Rolf z niecierpliwością rwał się do pracy. Ciągłe jeszcze męczyła go nie zaspokojona ambicja, czuł bowiem, że to po większej części wynalazkowi przyjaciela zawdzięcza swoje osiągnięcia i powodzenie. Zaślepienie niezdrową ambicją sprawiło, że dopuścił się ciężkiej przewiny. Kiedy w przeddzień swojej śmierci Fritz Rottmann wręczył mu notatki i rysunki, dotyczące jego wynalazku, z prośbą, by w jego imieniu poczynił odpowiednie kroki dla wykorzystania tego wynalazku, Rolf przyrzekł mu to bez żadnych ukrytych myśli. W domu zabrał się do studiowania notatek. I wtedy jego serce wypełniła zazdrość o genialne pomysły kolegi.

Miał oto w ręku środki, które od razu mogły go wynieść wysoko. Fritz Rottmann zmarł, nikt nie wiedział o jego trzymanym w tajemnicy wynalazku. Wdowa, jako osoba nie znająca się na rzeczy, niewielki mogła z niego zrobić użytek, a obcy by ją tylko wykorzystali. Dlaczego nie miałby skorzystać z szansy, którą postawił przed nim los?

Kiedy absolutnie się upewnił, że jego oszustwo nie może zostać odkryte, uległ pokusie i ogłosił wynalazek Fritza Rottmanna jako swój własny

Od owej chwili jego życie, widziane z zewnątrz, było pasmem sukcesów i powodzenia, lecz on sam utracił wewnętrzny spokój i poczucie zadowolenia.

Tuż przed przyjazdem pani i pana domu, Ria kazała odświeżnie przyozdobić całą willę. Teraz stała przed portalem z wielkim bukietem

wspaniałych róż dla ciotki Malwiny w rękę, wyglądając pojawienia się samochodu. Stojący obok Heinz spoglądał na nią z uśmiechem.

— Aż tak bardzo się cieszysz z powrotu moich rodziców, Ria?
— zagadnął.

Głęboko wciągnęła powietrze i podniosła na niego wzrok tak promienny, że prawie oniemiał, zdumiony piękną jej oczu.

—O tak — odparła — cieszę się ogromnie, że znowu ich zobaczę... no i że ty... też wrócisz do domu. Cały czas dręczyło mnie uczucie, że to moja obecność wyгнаła cię z domu. Nie dawało mi to spokoju.

—Mała, niemądra dziewczynko! — wykrzyknął Heinz ze śmiechem i opiekuńczym gestem pogładził ją po głowie.

Ria zadrżała i pobladała. On zaś doznał przedziwnie miłego uczucia, kiedy jego ręka dotknęła miękkich włosów.

— Masz wspaniałe włosy — powiedział.
Jej twarz spłonęła żywym rumieńcem.

—I ładniej się czeszesz niż przedtem. Czy to z próżności?

—To na życzenie cioci Malwiny — wyjąkała zupełnie zmieszana.

— Aha! I to tylko dla przyjemności mojej matki starasz się ładnie wyglądać? — nie dawał za wygraną Heinz.

Ria, zupełnie speszona, znowu spuściła wzrok.

„Och, straszny z niej jeszcze głuptas — pomyślał młody człowiek — musi się dopiero przyzwyczaić do komplementów”.

W tej chwili zajechało auto starszych państwa. Rolf Matern rażno wyskoczył z samochodu, za nim wysiadła pani Malwina. Przywitanie było bardzo serdeczne. Potem Malwina przyjęła róże z rąk Rii.

— Dobrze się sprawiałaś na gospodarstwie, moja mała? — zagadnęła dziewczynę.

Ria czule wzięła ją pod ramię.

— Najlepiej jak umiałam... mam nadzieję, że będziesz ze mnie zadowolona, ciociu — odparła z uśmiechem.

— Na pewno byłaś bardzo dzielna — wtrącił Rolf, który szedł za paniami razem z Heinzem.

Ria odwróciła się do niego i skinęła głową.

—Jak to dobrze, że znowu jesteście — szepnęła ze wzruszeniem.

—Tęskniłaś za nami?.

—Bardzo...

Godzinę później wszyscy siedzieli przy herbacie w małym saloniku ciotki Malwiny. Ria jak zwykle spokojnie i cicho napełniała filiżanki i podawała je zgromadzonym.

Rolf przyglądał jej się z uśmiechem. Jakże wypiękniała! Jak wdzięcznie zaokrągliła się jej szczupła postać!

Co dziwniejsze niemal to samo mówił sobie w duchu Heinz, który także ukradkiem spoglądał na Rię. W każdym razie stwierdził, że widok młodej dziewczyny, zgrabnie krzątającej się przy stole, jest niezmiernie przyjemny.

Ria, która z czułą uwagą przypatrywała się ciotce, spostrzegła zaraz, że pani Malwina nie wygląda wcale tak dobrze, jak by się można spodziewać. W pewnej chwili wstrząsnął nią dreszcz, mimo że w pokoju było niemal gorąco.

— Zimno ci, ciociu?... Może przynieść szal? — zapytała Ria z czułością.

—Tak, dziecko, podaj mi szal. To dziwne... przez całą drogę było mi zimno, chociaż powietrze jest takie ciepłe.

—Pewnie się przeziębiałaś podczas tej przejażdżki po Jeziorze Bodeńskim — zauważył z troską wuj Rolf, kiedy Ria otulała ramiona ciotki ciepłym szalem.

—Ach, ale było tak pięknie, Rolf — odparła Malwina z uśmiechem — najwyżej odpokutuję za ten rejs przeziębieniem. Chętnie zapłacę taką cenę za ten cudowny wieczór na jeziorze.

Po herbacie panowie oddalili się, aby omówić sprawy interesów. Zaś Ria zdawała ciotce sprawę z prowadzenia gospodarstwa pod jej nieobecność. Spostrzegła przy tym, że ciałem Malwiny co raz wstrząsają dreszcze.

— Powinnaś się położyć, ciociu — poradziła zaniepokojona. Malwina na moment przymknęła oczy, zacisnęła zęby.

— Rzeczywiście nie czuję się dobrze. Ale nie należy się przejmować byle dolegliwością. Pewnie mi przejdzie do jutra.

Niestety, przejażdżka po Jeziorze Bodeńskim kosztowała panią Malwinę więcej niż tylko przeziębienie.

Jeszcze tej samej nocy ciotka poważnie zachorowała, wezwany lekarz stwierdził zapalenie płuc.

Nadeszły ciężkie dni, pełne troski i lęku. Malwina walczyła ze śmiercią. Gorączka rosła niepokojąco, a w dodatku matka Heinza miała wadę serca, nabytą wskutek wcześniejszej ciężkiej choroby. Ta wada, do tej pory nie bardzo dająca się we znaki, stwarzała teraz, wobec osłabienia serca wysoką temperaturę, poważne niebezpieczeństwo.

Strach i troska przygniatały wszystkich. Ale dla domu Maternów miały nadejść jeszcze cięższe chwile.

Wydarzyło się to piątego dnia choroby pani Malwiny. Rolf i Heinz musieli na krótko wyjechać w interesach. Obecność obu panów była konieczna przy budowie pawilonu wystawowego. W niespełna dwie godziny od wyjazdu przywieziono Rolfa z powrotem, nieprzytomnego, z ciężką raną głowy. Kiedy stał razem z Heinzem w na pół wykończonym pawilonie, spadła z rusztowania ciężka, żelazna sztanga i trafiła go w głowę. Heinzowi nic się nie stało.

Ria zupełnie straciła głowę, kiedy się dowiedziała o nieszczęściu.

— Na miłość boską, Ria! — zawołał Heinz. — Tylko ani słowa matce! Pomóż mi!

To ją wyrwało z odrętwienia. Z nie przeczuwaną energią zabrała się do działania.

Śmiertelnie blada, ale z opanowaniem i stanowczo, poleciła umieścić rannego w pokoju na parterze. W ten sposób zapewniono spokój ciotce Malwinie. Wezwani natychmiast lekarze udzielili odpowiednich wskazówek, co do pielęgnacji rannego.

Wuj Matem ciągle jeszcze nie odzyskał przytomności. Lekarze zbrali się na konsylium w sąsiednim pokoju, a Heinz pobiegł na górę do matki.

Ria siedziała sama przy łóżku wuja, z bólem i lękiem wpatrując się w jego bladą twarz.

Nagle Rolf otworzył oczy, spojrział na nią... Po chwili odezwał się powoli i z wysiłkiem, ale zupełnie przytomnie:

— Teraz... płacę za moją winę, Ria... dosięgła mnie kara...

Pocałowała jego rękę.

—Wujku... kochany wujku... nic nie mów... nie wolno ci... zawołam lekarza.

—Nie, zostań! — szepnął ledwie dosłyszalnie, ale jego spojrzenie było tak intensywne, że usłuchała.

—Nie chcę lekarza! To na nic... czuję, że śmierć nadchodzi... Tak nagle, wśród działania. To dobrze... Ale muszę się jeszcze uwolnić od tego... ciężaru... słuchaj, Ria...

Położyła mu rękę na ustach.

—Nie mów nic... nie mów... — błagała zduszonym głosem.

—Pozwól mi... ja muszę. Wina... bardzo wielka wina... Musisz mnie wysłuchać...

Gwałtownie potrząsnęła głową.

— Kochany, najdroższy wuju... Nic nie mów, nie musisz mi nic mówić... wiem wszystko. Chodzi o wynalazek mego ojca, prawda? To cię tak gnębi? Bądź spokojny, już wszystko odpokutowane, wszystko przebaczone... Za wszystko zapłaciłeś. Moja matka też wiedziała. I dlatego przyjmowałyśmy od ciebie to wszystko. Tak, teraz już jesteś spokojny, prawda? Zupełnie spokojny, powiedz, wuju?

Oczy Rolfa Materna zajaśniały niezwykłym blaskiem.

— Wy dobre... szlachetne... wiedziałyście i wybaczyłyście mi! Och, gdybym mógł wam podziękować! Ale teraz... teraz szybko... zawołaj Heinza! On też powinien wiedzieć... wszystko... i on powinien ci wynagrodzić!

Ria wyprostowała się, obronnym gestem, błagalnie wyciągnęła rękę.

— Nie, nie!... on nie... nie mów mu... będzie cierpiał... jego życie powinno być czyste... bez ciężaru hańby... Nie może się dowiedzieć... nie chcę, żeby cierpiał.

Wuj patrzył uważnie i ze zdumieniem.

—Ty go kochasz... Ria... ty... ach... jeszcze wszystko, wszystko może być dobrze...

—Ale... nic mu nie powiesz? — wyszeptała, z lękiem spoglądając ku drzwiom.

Uśmiechnął się.

— Nie... już nie muszę... Nie będę musiał się wstydzić przed synem. Zabiorę moją tajemnicę do grobu. Zawołaj Heinza.

W tej chwili Ria usłyszała za drzwiami jego kroki.

—Już idzie, wuju. Mam twoje słowo, nic nie powiesz... — szepnęła z lękiem i błaganiem w głosie.

—Moje słowo... I najszczerze dzięki Riu, moja kochana, mała Riu...

Wszedł Heinz. Ria skinęła na niego. Z zatroskaną twarzą podszedł do ojcowskiego łóżka.

—Ojczy... kochany ojczy... — powiedział drżącym od strachu głosem. Rolf Matern ujął dłoń syna.

—Heinz... wiesz... Ria. Jeszcze nie spisałem testamentu. Składam los Rii w twoje ręce... strzeż jej... jak klejnotu... Zasługuje na to... Przyjmij ją w twoje serce, kiedy mnie już... nie będzie. Nie zapomnij... ja ją kocham. Ja... w twoje ręce... Heinz... w twoje...

Bełkotał niezrozumiale, potem wyczerpany przymknął oczy. Ria wpadła do pokoju obok, zawołała lekarzy.

Heinz i Ria instynktownie wzięli się za ręce, jak stroskane rodzeństwo szukając u siebie nawzajem wsparcia i pocieszenia.

— Nie ma nadziei? — odważyła się wreszcie spytać Ria. Jej głos był schrypnięty, przepełniony bólem.

Lekarze niemo potrząsnęli głowami.

Heinz zacisnął zęby, pełny męki jęk wyrwał się z jego piersi.

W tej chwili Rolf Matern jeszcze raz otworzył oczy. Ujrzał Rię i Heinza trzymających się za ręce. Jego twarz rozjaśniła się na chwilę.

— Teraz już dobrze... pozdrówcie matkę... — wyrzekł cicho. A potem zawołał wyraźnie i pełnym głosem: — Naprzód! Do dzieła!

Skurcz objął jego ciało, ale napięcie zaraz ustąpiło. Jeszcze ostatnie, krótkie westchnienie. Rolf Matern skonał.

Kiedy na dole przygotowywano się do pogrzebu, Malwina Matern leżała w malignie. W dniu, w którym wynoszono ciało zmarłego na miejsce ostatecznego spoczynku, w stanie chorej nastąpił najbardziej niebezpieczny zwrot. Gorączka spadła nagle i osłabione serce odmówiło posłuszeństwa. Nadaremnie lekarze robili zastrzyki, aby pobudzić jego pracę, bezskutecznie wlewano do ust chorej ożywiającego szampana. Kiedy Heinz wrócił z pogrzebu ojca, wezwano go do umierającej matki.

Ria przez cały czas czuwała przy ciotce. Ze strachem spojrzała na Heinza. Czy ma teraz stracić i ukochaną matkę?

Pani Malwina jeszcze nic nie wiedziała o śmierci męża. Ale odzyskawszy przytomność wzywała go co chwila. Ria uciekała się do najróżniejszych wymówek i wybiegów, ale chora z minuty na minutę stawała się coraz bardziej niespokojna.

Także Heinz próbował ukryć przed matką ten straszny fakt. Lekarze powiedzieli mu, że to już koniec. Ria również zdawała sobie z tego sprawę. Z lękiem spoglądali na siebie, zadając sobie nieme pytanie, czy i teraz mają prawo ukrywać przed chorą prawdę?

— Heinz... ojciec... — wyjęczała znowu Malwina.

Załamany opadł na krzesło, stojące przy łóżku, ukrył twarz w dłoniach. Nie mógł znieść przepelnionego lękiem wzroku matki.

— Przecież wie, że umrę... i zostawia mnie samą... — wyszeptała głosem pełnym żalu i rozpacz.

Rii omal serce nie pękło z bólu. Przypadła do łóżka ciotki.

— Ciociu Malwino... najdroższa ciociu... on nie może przyjść... prosił cię pozdrowić, gorąco pozdrowić... ciociu...

Malwina patrzyła na nią zdumionymi oczami.

— Dlaczego sam nie przyjdzie?

Wtedy niepowstrzymane łzy trysnęły z oczu Heinza. Ale nie mógł wydobyć głosu.

Malwina z przestraszeniem spoglądała to na jedno, to na drugie.

Ria przycisnęła dłonie do piersi. Nie mogła znieść tej rozpaczliwej bezradności Heinza. Podniosła głowę i pełnym udręki wzrokiem spojrzała na chorą.

Malwina drżącą dłonią chwyciła jej rękę.

— Ria, powiedz mi... prawdę... prawdę... — wyszeptała.

Dreszcz wstrząsnął ciałem dziewczyny, ale potem mocno ścisnęła dłoń chorej i cicho, ale zdecydowanym i wyraźnym głosem powiedziała:

— Ciociu Malwino... wujek Rolf... miał wypadek... i... i... teraz nie odejdziesz sama... on cię pozdrawia i... czeka na ciebie... rozumiesz... przecież inaczej byłby tutaj, on cię tak bardzo kochał...

Twarz chorej pokryła się woskową bladością. Wyprostowała się, uniosła ramiona, jakby ogarnięta nieskończoną tęsknotą.

— Rolf!... Rolf!...

Potem opadła na poduszki. Jak zmęczone dziecko odwróciła na bok głowę i zapytała cicho:

— Heinz... czy cierpiał... twój ojciec?

Heinz niemo potrząsnął głową, nie mógł mówić.

Malwina obróciła pytający wzrok na Rię.

— Rolf!... Rolf! — wyrwało się z jej piersi. Jej głowa znowu spoczęła bezwładnie.

— W pawilonie wystawowym kawał żelaza uderzył go w głowę, ciociu... — cicho wyrzekła Ria.

Malwina kurczowo splotła dłonie.

— Podczas pracy, w działaniu... tak właśnie chciał... — wyszeptała, a jej twarz rozjaśniła się i uspokoiła.

— To dobrze... teraz... po tych szczęśliwych dniach... oboje...

Zamknęła oczy.

Ria wlała jej do ust małą łyżeczkę szampana. Malwina spojrzała na nią jeszcze raz, lekko się uśmiechając.

— Moja mała Riu! Heinz!... podaj mi... rękę.

Heinz osunął się na kolana, chwycił dłoń matki, przycisnął do niej czoło. Druga dłoń Malwiny pieszczotliwie przesunęła się po jego włosach.

— Niech ci Bóg sprzyja, mój synu.

Znowu umilkła wyczerpana.

Potem nagle szarpnęła się, siadła wyprostowana.

— Rolf, trzymaj mnie... trzymaj!... — zawołała,, wyciągnęła ramiona w górę, jakby chwytając niewidzialną postać. Potem ciężko opadła na poduszki.

Heinz Matem stracił także matkę.

*

Po skończonym czuwaniu u łoża śmierci matki, Heinz zamknął się w swoim pokoju. Pojawił się dopiero po kilku godzinach, poblady i milczący. Ria z zapłakanymi oczami przemykała się po domu, próbując sprostać zadaniom, które tak nieoczekiwanie na nią spadły. Służba instynktownie ze wszystkim zaczęła się zwracać do niej.

Ria nie wiedziała, jak pocieszyć Heinza. Słowa niewiele znaczą w takiej sytuacji. Ale jej oczy co chwila spoczywały na nim z lękiem i troską.

Kiedy pochowano matkę u boku ojca, Heinz powiedział Rii, że tymczasem znowu przeprowadzi się do willi przyjaciela.

— Musimy się najpierw otrząsnąć, wrócić do równowagi, Ria, potem zastanowimy się nad przyszłością — dodał.

Nic nie mówiąc skinęła głową, ale serce jej się ścisnęło na myśl o tym, co ma nadejść.

Przyjaciele i znajomi domu pośpieszyli z wyrazami współczucia. Pani Sybilla Jansen stale się narzucała ze swoimi pocieszeniami, usiłując wyzyskać załamanie Heinza dla swoich celów.

Ale Heinz rozpoznał jej ukryte dążenia i nagle poczuł odrazę i niechęć do tej kobiety i jej intryg. Czuł się znieważony, kiedy mówiła o jego rodzicach. Nagle opadły więzy, które go z nią łączyły. Pojął, że zbłądził, że ten związek jest poniżej jego godności. I nieoczekiwanie poczuł się tak wolny, jakby ta kobieta nigdy nic dla niego nie znaczyła.

Ria już po raz drugi mieszkała sama w willi Maternów. Lecz tym razem samotność przytłaczała ją trudnym do zniesienia ciężarem, wszak wuj i ciotka już nigdy nie mieli wrócić do domu. Lotta Werner wpadała codziennie na godzinkę, chciała ją zabrać do siebie. Ale nic nie mogło nakłonić teraz Rii do opuszczenia domu.

O przyszłości myślała z niepokojem. Nie wiedziała, jaką decyzję podejmie Heinz co do jej osoby. Wuj Rolf złożył jej los w jego ręce, postanowiła więc cierpliwie czekać, co on postanowi.

Mniej więcej w dwa tygodnie po śmierci ciotki Malwiny doręczono Rii list.

Charakter pisma nie był jej znany, toteż ze zdziwieniem otworzyła kopertę. List zawierał tylko kilka zdań:

„Szanowna, łaskawa Panienko!

Jako stary przyjaciel i kolega Pani wcześniej zmarłego ojca, proszę Panią usilnie o rozmowę w cztery oczy. Mam do przekazania wiadomość wielkiej wagi. Cieszyłbym się niezmiernie, gdyby zechciała Pani odwrotną pocztą powiadomić mnie, gdzie i kiedy możemy się spotkać bez świadków.

*Z wyrazami szacunku
inżynier Heinrich Krause
skrytka pocztowa, Berlin,
urząd pocztowy nr II"*

Dziwnie poruszona spoglądała Ria na list. Jej wzrok przykuło nazwisko nadawcy.

Heinrich Krause?

Kolega z pracy i przyjaciel ojca?

Już kiedyś słyszała to nazwisko. Ach, przecież! To matka je wtedy wymieniła... tak nazywał się ten kolega ojca, który ofiarował się uporządkować papiery po nim... Potem tego człowieka chciano aresztować z powodu oszustwa. Ale przecież on wyjechał do Ameryki? Tak

powiedziała matka. Czy to ten sam Heinrich Krause prosi o spotkanie? Czego on może chcieć? I co. to za ważna wiadomość?...

Najchętniej by mu odmówiła, ten list budził w niej nieprzyjemne uczucie, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

Po długich wahaniach zdecydowała się jednak przyjąć i wysłuchać tego człowieka. Może chodzi mu tylko o datek...

Krótko odpowiedziała na podany adres:

„ Wielce szanowny Panie!

Jestem do Pańskiej dyspozycji jutro i pojutrze przed południem od godziny jedenastej.

*z poważaniem
Maria Rottmann"*

Wiedziona niejasnym przeczuciem nic nie powiedziała o liście, kiedy Heinz przyszedł po nią wczesnym wieczorem, żeby razem wpaść na godzinkę do Wernerów. Heinz troskliwie dbał o to, by samotne wieczory nie za bardzo się Rii dłużyły.

Młody człowiek ciągle jeszcze czuł się zupełnie oszołomiony nieszczęściem, które na niego spadło. Lecz interesy nie mogły czekać, wymagały poświęcenia wszystkich sił. I tu także spadły na jego barki nowe problemy, musiał ostro wziąć się do roboty, aby stawić im czoła. Był z tego zadowolony, gdyż pozwalało mu to zapomnieć o bólu i rozpacz, z wolna odzyskiwał równowagę ducha. W tych bolesnych tygodniach coś popychało go ku Rii, miał uczucie, że to jego potrzebująca pomocy siostra. Poczucie odpowiedzialności za nią dawało mu wewnętrzne oparcie, poza tym niepostrzeżenie stawali się sobie coraz bliżsi duchowo.

Heinz często się teraz zastanawiał nad zagadkowym stosunkiem ojca do Rii. Troska o nią towarzyszyła mu aż do ostatniej chwili, a w godzinie śmierci wyraźnie dręczyło go, że nie zdołał w testamencie zapewnić Rii przyszłości.

Ale on uszanuje ostatnią wolę ojca, tak jakby została spisana, opatrzona pieczęciami i przedłożona sądowi.

Musi tylko odzyskać spokój, aby się zastanowić, jak zapewnić Rii przyszłość. W tej chwili nie jest w stanie podjąć żadnej decyzji.

Szli obok siebie jak brat z siostrą. Było późne lato, miało się ku wieczorowi. Słońce zachodziło za drzewa. Ostatnie promienie złociły liście, które już zaczęły przywdziewać jesienne barwy.

Niewiele ze sobą mówili. Ich myśli były przy drogich zmarłych.

W końcu Heinz przerwał milczenie.

—Czy bardzo dłużą ci się dni? — zapytał.

—W dzień, dzięki Bogu, mam wystarczająco dużo zajęć. Najgorzej jest wieczorami — odparła Ria.

— Czy nie mogłabyś poprosić Lotty Werner, żeby na jakiś czas z tobą zamieszkała? Jestem przekonany, że chętnie wyświadczy ci tę przyjacielską uprzejmość. Byłaby z tobą, póki nie podejmiemy decyzji co do twojej przyszłości — zaproponował Heinz, spoglądając na jej pochyloną głowę.

Na sekundę podniosła na niego oczy. Jej spojrzenie było nieśmiałe i spłoszone jak dawniej. Po chwili powiedziała głosem pełnym przygnębienia:

— Skoro tak uważasz, mogę ją o to poprosić.

— To by ci chyba dobrze zrobiło. Zdaje mi się, że lubisz Lotte?

Kiwnęła głową.

— Bardzo. Przecież to moja jedyna przyjaciółka... Naprawdę bardzo ją lubię... — powiedziała głosem pełnym ciepła i serdeczności.

Serce mocno i głośno biło jej w piersi. Jak by to było cudownie, gdyby Heinz z własnej woli tak się o nią troszczył. Ale przecież robi to tylko dlatego, że takie było ostatnie życzenie jego ojca,

—Naprawdę nie musisz się o mnie niepokoić, Heinz — odezwała się po chwili. — Jedyne, czego pragnę, to żebyś już dłużej nie musiał się przeze mnie tułać po obcych domach.

—Dziecko, uczyn mi tę łaskę i nie mów o tym więcej. Nie myśl o tym. To tylko ze względu na opinię nie możemy mieszkać razem, chociaż w tym przypadku byłoby to najrozsądniejsze i najprostsze rozwiązanie.

Powiedział to tak spokojnie, jakby istotnie było rzeczą najbardziej naturalną, gdyby zamieszkali razem jak brat i siostra...

U Wernerów jak zwykle przyjęto ich ciepło i serdecznie. Zastali tam i Waltera Meistra, który był tu teraz niemal codziennym gościem.

Walter ciągle jeszcze był na stopie wojennej z Lottą, a właściwie to ona z nim była. Ale w jej zachowaniu coraz bardziej uwidaczniała się lekka niepewność.

Nieraz ze złością sama przyłapywała się na tym, iż przed przybyciem, Waltera staje przed lustrem, poprawia suknię, jakby nie wyglądała wystarczająco ładnie. Walter ani słowem nie powrócił do swoich oświadczeń. Tymczasem w głębi jej serca zaczęło się budzić tajone pragnienie, aby on jeszcze raz powtórzył je na poważnie.

Lecz młody człowiek uważał, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas.

— Ta mała krnąbrna złoźnica gotowa jeszcze raz dać mi kosza — zwierzył się Heinzowi.

— Skoro tak uważasz, to dlaczego jej nie zostawisz? — zdziwił się Heinz. — Daj spokój. To znaczy, że ona cię nie kocha.

Walter się roześmiał.

— Ach ty... ona tak samo tęskni do pierwszego pocałunku jak ja. Kocha mnie, chociaż się tak bardzo przed tym broni. W głębi ducha już od dawna pragnie cofnąć wszystkie złe słowa, które do mnie powiedziała. Ale jeszcze nie jest gotowa przyznać tego przed sobą. I dlatego czekam, aż ostatnia iskierka krnąbrności zgaśnie w jej oczach.

Rodzina Wernerów i Walter starali się choć trochę rozweselić Heinza i Rię, oderwać ich od smutnych myśli. Heinz zwrócił się do Lotty z prośbą, aby na jakiś czas przeprowadziła się do Rii.

Lotta od razu się zgodziła.

— Już dawno powinnaś mi o tym powiedzieć, Ria — zwróciła się do przyjaciółki — przecież przeniosłabym się i wcześniej.

Objęła ją ramieniem, delikatnie pogłaskała po policzku.

— Moja biedna, kochana Riu, to jest tak, jakbyś po raz drugi została osierocona — dodała.

Walter jeszcze nigdy nie słyszał, żeby jej głos brzmiał tak ciepło i serdecznie.

Ach, jaki miękki i pieszczotliwy potrafi być ten głos, zwykle tak ostry i nieprzyjemny! Gdyby zechciała do niego mówić tym tonem, mogłaby zrobić z nim wszystko. Walter z zazdrością patrzył, jak Lotta czule głaszcze i przytula przyjaciółkę.

„No, to po prostu nie do wytrzymania — myślał, patrząc na nią z nie skrywanym uczuciem. — W czym ta mała Ria jest lepsza ode mnie? Przecież i ja jestem sierotą, już od kilku lat siedzę sam jak palec w mojej willi, ale mnie ona nie współczuje”.

Rozmyślając o tym, spojrzął na Lottę tak tęsknymi oczami, że aż stanęła w pąsach i wybiegła z pokoju, aby przynieść gościom napoje chłodzące. Pani Werner przygotowała już w kuchni drobny poczęstunek. Serdecznie podejmowała gości w miarę swych skromnych możliwości, ale to właśnie czyniło wizyty w niewielkim, przytulnym mieszkanku tak miłymi.

Przesiedzieli razem do dziesiątej. Dziewczęta się umówiły, że następnego dnia po południu Ria przyjedzie po Lottę samochodem.

Potem cała trójka razem udała się do domu. Walter rozprawiał w drodze z charakterystycznym dla siebie ożywieniem, Ria i Heinz tylko od czasu do czasu wtrącali słówko.

Przed wejściem do willi Maternów panowie pożegnali się z Rią, która szybko wbiegła do domu.

Przyjaciele powoli, w zamyśleniu, szli brzegiem jeziora w kierunku willi Waltera. Przez kilka chwil milcząc palili papierosy. Potem Heinz odezwał się z nienacka:

— Co ja mam zrobić z Rią, Walter? Daj mi dobrą radę.

Walter jeszcze raz pociągnął z papierosa, potem odpowiedział krótko:

— Nawet bardzo dobrą.

— A więc?...

— Ożeń się z nią.

— Zwariowałeś?! — zachnął się Heinz.

—Ależ nie, wręcz przeciwnie. Rzadko zdarza mi się równie mądry pomysł. Zresztą proponuję ci to tylko dlatego, że dobrze cię znam, wiem, jaki jesteś rozsądny, trzeźwy i zrównoważony. To nie jest rada dla romantycznych marzycieli. Wprawdzie jeszcze niedawno zabawiałeś się w Tannhausera, ale o ile się nie mylę, Wenera właśnie straciła moc nad tobą.

—Skończyłem z tym — odparł Heinz ponuro.

—No właśnie. A przy twoich rozsądnych poglądach na małżeństwo poślubienie Rii Rottmann jest z pewnością najprostszym wyjściem z sytuacji. Jej łagodność, słodycz i umiejętność dostosowywania się pasują do twojego nieco władczygo charakteru, no i małżeństwo zdejmie ci z głowy troskę o jej przyszłość. No bo jak spełnisz inaczej życzenie ojca? Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że ojciec tak naprawdę to właśnie miał na myśli, kiedy ci powiedział: „Przyjmij ją w twoje serce”. Śmierć nie pozwoliła mu wyrazić tego jaśniej. Od razu, kiedy mi o tym powiedziałeś, odniosłem wrażenie, że życzeniem twojego ojca było, abys poślubił Rię. Kochał ją jak córkę, znał jej miły charakter, z pewnością pragnął was połączyć — dwoje bliskich jego sercu ludzi. Takie jest moje zdanie. Nie powiedziałbym ci tego nie zapytany. Ale chciałeś mojej rady: oto ona.

Heinz spokojnie przysłuchiwał się słowom przyjaciela, a im dłużej tamten mówił, tym bardziej go zastanawiały. Rada, która w pierwszej chwili wydała mu się absurdalna, nie była tak całkowicie pozbawiona sensu. To, czego oczekiwał od małżeństwa, Ria mogła mu zapewnić tak samo jak każda inna kobieta. Nie pragnął wielkiej namiętności, to by mu tylko przeszkadzało. Ria byłaby z pewnością dobrą panią domu i nie dręczyłaby go nadmiernymi wymaganiami co do jego osoby. Na pewno gładko by się włączyła w jego życie. Nie była mu niemiłą, przeciwnie, ostatnio zauważył, że czuje się z nią coraz bardziej związany. Jest także ładna i zdrowa — jak słusznie zauważył Walter. No i rzeczywiście mógłby w ten sposób całkowicie wypełnić wolę ojca, niezależnie od tego czy miał on na myśli małżeństwo, czy nie.

Rozwazał to wszystko spokojnie i bez emocji, trzeźwo i rzeczowo. A im dłużej o tym myślał, tym prostsze wydawało mu się takie rozwiązanie problemu przyszłości Rii.

Resztę drogi dzielącej ich od willi przebyli przyjaciele w milczeniu. Potem, zapaliwszy jeszcze po papierosie, przez jakiś czas przechadzali się po tarasie.

Kiedy w pół godziny później rozchodzili się do swoich pokoi, Heinz spokojnie powiedział do przyjaciela:

— Zastanowię się nad tym. Twoja rada nie jest zła.

*

Następnego ranka Ria, niespokojna i pełna niecierpliwości, siedziała w swoim pokoju. Czy ten Heinrich Krause przyjdzie już dzisiaj? I co takiego ma jej do powiedzenia?

Nie musiała się zbyt długo dręczyć niepewnością. Pan Krause kazał się zameldować punktualnie o jedenastej.

Służący obrzucił go nieco podejrzliwym spojrzeniem. Mężczyzna sprawiał wrażenie chodzącego po prośbie biedaka, ale nie dał się odprawić, tylko utrzymywał, że oczekuje go panna Ria.

Ku zdumieniu służącego panna Ria rzeczywiście kazała poprosić obcego do salonu.

Kiedy weszła, powitał ją wstając, około pięćdziesięcioletni mężczyzna, o unizienie uprzejmym a jednocześnie nieprzyjemnie poufałym wyrazie twarzy. Miał na sobie znoszony, szary garnitur i buty, których stan budził poważne wątpliwości. Jego twarz była czerwona i opuchnięta jak u pijaka, a broda zmierzwiona i zaniedbana.

Ria odruchowo odwróciła od niego oczy i powitała go z widocznym chłodem.

— Co takiego ma mi pan do zakomunikowania, mój panie?

— zapytała.

Krause rozejrzał się z ważną i tajemniczą miną.

—Czy nikt nas nie podsłuchuje, łaskawa panienko? — zaszeptał, podchodząc nieco bliżej.

—Na pewno nie, może pan mówić bez obawy. Proszę, niech pan spokojnie — odparła Ria spokojnie i usiadła w fotelu. — Cóż to za tajemnica?

Kiwnął głową, nie odrywając od niej badawczego, taksującego spojrzenia. W prostej żałobnej sukni Ria wyglądała skromnie i bezbronne.

— Zaraz się pani dowie, łaskawa panienko. Chodzi o wielki majątek, który się pani należy.

Ria zaczęła słuchać uważnie.

— Proszę wyrażać się jaśniej — powiedziała.

Krause skłonił się i niby pod wpływem wzruszenia przycisnął do oczu chusteczkę.

—Kiedy tak na panią patrzę... na dziecko mojego niezapomnianego, drogiego przyjaciela... nie wyobraża sobie pani nawet, jak bardzo jestem wzruszony.

—Bardzo proszę do rzeczy, szanowny panie, nie mam zbyt wiele czasu.

Jego oczy błysnęły przebiegle.

— Młodość jest niecierpliwa. Ale nie tak szybko, sprawa nie jest prosta. Chodzi, jak powiedziałem, o wielki majątek. Lecz muszę wyjaśnić to nieco obszerniej. Pani ojciec i ja byliśmy najlepszymi, najszczęśliwymi przyjaciółmi. Podobnie jak on jestem inżynierem, pracowaliśmy razem w jednym biurze. Kiedy pani ojciec zmarł, matka pani usilnie prosiła mnie o uporządkowanie spraw, które zostawił, ceniła mnie bowiem i ufała mi. Niestety, musiałem wtedy udać się w dalszą podróż i nie mogłem wypełnić tego szlachetnego zadania. Może szanowna matka pani wspominała o mnie?

Ria wiedziała, że kłamie, i zrozumiała natychmiast, że musi się mieć przed tym człowiekiem na baczności. Wiedziona nieomylnym instynktem, odparła:

— Nie... nie przypominam sobie, abym o panu słyszała.

Wydawało się, że Krause jest z tego zadowolony, chociaż próbował się uśmiechnąć z melancholią.

— Tak, tak... była pani taka mała, a potem... potem... no cóż, zapewne szanowna matka pani zapomniała o starym, dobrym przyjacielu. Czas, czas robi swoje, droga pani... A więc, jak powiedziałem, zmuszony byłem odmówić prośbie pani matki. Lecz aby wyświadczyć jej chociaż drobną uprzejmość, zajrzałem w biurze do pulpitu pani ojca, by przynieść znalezione tam drobiazgi. Było wśród nich kilka rysunków i notatki z jakichś obliczeń.

Ria wstrząsnęła się lekko. Ale Krause nie zauważył tego i mówił dalej:

— Te notatki, o których sądziłem, że nie mają istotnej wartości, zaplątały się przez omyłkę wśród moich papierów, gdyż, jak już mówiłem, wybierałem się wtedy w podróż i pakowałem swoje rzeczy. Dopiero wiele później znowu natknąłem się na te szkice i stwierdziłem, że przedstawiają wielką wartość. W owym czasie przebywałem na pewnej farmie w Brazylii i nie dostawałem do rąk prawie żadnej prasy, tym bardziej niemieckiej. Toteż nie mogłem wiedzieć, co się tymczasem wydarzyło.

Ria ciągle jeszcze nie odezwała się ani słowem. Z pełnym lękiem i niepokojem czekała na to, co Krause jeszcze powie. Przeczynała, co teraz nastąpi, i gorączkowo zastanawiała się, co powinna zrobić, jeśli jej obawy się sprawdzą.

Po chwili przerwy Krause podjął na nowo:

— Tak... tak... a tymczasem tutaj wydarzyło się coś bardzo szczególnego. Zanim jednak to pani wyjawię, prosiłbym, aby zechciała mi pani powiedzieć, jak to się stało, że znalazła się pani w domu Rolfa Materna.

Ria przez chwilę zawahała się, co ma odpowiedzieć, potem jednak rzekła spokojnie:

— Pan tajny radca architekt Matern jako przyjaciel mojego zmarłego ojca z prawdziwą wielkodusznością zajął się matką i mną. Po śmierci matki przyjął mnie do swojego domu.

— Wygląda na to, że pan tajny radca miał szczególne powody, które skłoniły go do tak szlachetnego postępowania — odparł Krause z nie

tajoną drwiną. — Szkoda, że nie zastałem go przy życiu. Miałbym z nim słówko do pomówienia. Jego szczęście, że umarł.

Ria zbladła. Stało się dla niej całkowicie jasne, że Krause zna tajemnicę wuja Rolfa. Prawdopodobnie zechce teraz wykorzystać to, podobnie jak i znajdujące się w jego posiadaniu rysunki, do celów szantażu. W każdym razie musi go wysłuchać do końca, aby się dokładnie dowiedzieć, co też on zamierza. Serce zabiło jej gwałtownie z lęku o Heinza. Na myśl, że mógłby się czegoś dowiedzieć, omal nie wpadła w popłoch. Lecz jednocześnie miłość dodała jej sił, by się opanować. Musi za wszelką cenę odzyskać rysunki, które Krause bezprawnie sobie przywłaszczył, a jednocześnie nie wolno jej dopuścić do tego, aby ten człowiek zetknął się z Heinzem.

Zastanawiając się gorączkowo nad sposobami ratunku, odparła z pozorną obojętnością i spokojem:

— Co chce pan przez to powiedzieć, mój panie?

Przyciągnął bliżej swój fotel.

— Pani żyje w tym domu z łaski spadkobierców Rolfa Materna, prawda?

— W pewnym sensie! Takie było życzenie radcy Materna w jego ostatniej godzinie.

Krause pochylił się ku niej jak najbliżej i powiedział półgłosem:

— Jeśli pani zechce, to może mieć cały majątek Rolfa Materna dla siebie.

— Pan raczy żartować!

— Mówię najzupełniej poważnie, panno Rottmann. Proszę, niech mnie pani wysłucha. Owe rysunki, które znalazłem wtedy w biurku, są dowodem na to, że wynalazek, który Rolf Matern przedstawił jako swój i dzięki któremu zyskał majątek i sławę, naprawdę był dziełem pani ojca. Niestety dopiero niedawno usłyszałem o nim w Ameryce i natychmiast zorientowałem się, że chodzi o wynalazek pani ojca. Na szczęście mam jeszcze te rysunki. Może i w pani posiadaniu znajdują się jakieś dotyczące go dokumenty. W każdym razie z pewnością udałoby się dowieść, że Rolf Matern okradł pani ojca i że tylko pani należy się

majątek, który dzięki temu wynalazkowi zrobił. Nie zawahałem się podjąć kosztownej podróży, aby dopomóc pani w dojściu do jej praw, i usilnie proszę o możliwość poprowadzenia tej sprawy. Wystarczy, aby dała mi pani swoje pełnomocnictwo, by w krótkim czasie stać się właścicielką tego domu.

Ria musiała zebrać wszystkie siły, aby nie stracić panowania nad sobą. Ale udało jej się spokojnie i chłodno spojrzeć w błyszczące podnieceniem i wyczekiwaniem oczy Krausego. Nie podnosząc głosu zapytała zimno:

— A z jakiego to powodu chce się pan mieszać w tę sprawę?

— Ależ, panno Rottmann, czy to wszystko, co ma mi pani do powiedzenia? Czy pani nie pojmuje wagi tych informacji?

Ria podniosła się.

— Skąd pan wie, że przynosi mi pan coś nowego?

Jego oczy błysnęły szyderczo.

—Aha, panienska jest widać bardzo sprytna. Teraz, kiedy już wszystko wyjaśniłem, chce pani sama prowadzić swoją sprawę. Ale pomówmy otwarcie: moja sytuacja jest w tej chwili bardzo trudna. Podróż, którą podjąłem w pani sprawie, pochłonęła moje ostatnie oszczędności. I naturalnie chcę zarobić przyzwoitą sumę na tym interesie.

—W takim razie muszę pana rozczarować, panie Krause. Moja matka i ja... wiedziałyśmy o tym wynalazku ojca, który wykorzystał Rolf Matern. Zrobił to za naszym przyzwoleniem. Nadaremnie więc się pan starał. Ponadto muszę pana prosić o zwrot tych rysunków. Przecież nie są pańską własnością.

Krause zerwał się z miejsca. Jego twarz wykrzywił grymas gniewu.

— O, do diabła! Pani jest... pani jest...

Przeszywającym wzrokiem wpatrywał się w twarz Rii. I zauważył w jej spojrzeniu niepokój, który zupełnie nie pasował do bladej, zdecydowanej twarzy dziewczyny.

Po chwili powiedział śmiało:

— Żałuję, ale nie oddam darmo tych notatek. Jeśli nie mogę z panią zrobić interesu, to zwrócę się w tej sprawie do pana Heinza Materna. Dla niego dobre imię ojca ma z pewnością jakąś wartość.

Ria zerwała się przerażona, obronnym gestem wyciągnęła rękę.

— Na miłość boską! Niech pan tego nie robi! — wykrzyknęła. Jej przerażenie pozwoliło odzyskać Krausemu przewagę.

— A kto mi zabroni, moja panienko? Jeśli pani nie zechce dać mi odszkodowania, z całą pewnością zwrócę się do pana Materna.

Ria kurczowo splótła rękę.

— Ile pan chce? — rzuciła krótko.

Krause zastanawiał się, jednocześnie obserwując Rię. Najwyraźniej niewiele się da uzyskać z tego interesu, który wydawał się tak świetny. Wobec takiego stanu rzeczy jest także wątpliwe, czy Heinz Matern coś mu zapłaci. Bez pełnomocnictwa Rii Rottmann nie może podjąć przeciw niemu żadnych poważniejszych kroków. Tak czy owak musi dostać pieniądze. Ma nóż na gardle. Pośpiesznie zastanawiał się, ile zażądać. Na pewno nie może się spodziewać takiej sumy, która — jak miał poprzednio nadzieję — raz na zawsze uwolniłaby go od wszelkich trosk. Ale zapłacić sobie każe, wycisnie, ile się da. Jeszcze raz spojrzał ostro na Rię, potem odpowiedział równie krótko, jak ona zapytała:

— Dwadzieścia tysięcy.

Ria się przerażyła. Skąd wziąć taką sumę? Ma około sześciu tysięcy, zostawionych w spadku przez matkę. Wuj Rolf wziął te pieniądze na przechowanie. Poświęciłaby je bez zastanowienia, żeby tylko oszczędzić cierpienia Heinzowi. Ale dwadzieścia tysięcy? Tyle nie zdobędzie w żaden sposób.

— To za dużo... za dużo — wyjąkała bezradnie.

— Heinz Matern z pewnością da mi chętnie dwa razy tyle, jeśli do niego pójde.

— Nie wolno panu! — wykrzyknęła z lękiem.

— A jednak zrobię to, jeżeli pani nie zechce albo nie będzie mogła przyjąć moich warunków.

Ria ciężko oparła się o fotel.

— Nie mam tyle... mam tylko sześć tysięcy marek. Dam je panu. Od Heinza Materna nic pan nie dostanie. Najwyżej oskarży pana... o... tak, o wymuszanie... Ale nie chcę, aby pan do niego szedł. Niech pan weźmie moje sześć tysięcy.

Krause rozważał jej słowa. Nie można wykluczyć, że Heinz Matern oskarży go o szantaż. Ale sześć tysięcy marek za tajemnicę, po której tak wiele się spodziewał?... Nie, to stanowczo za mało. Jeśli tej małej tak bardzo zależy, żeby nie szedł do Heinza Materna, to niech zdobędzie pieniądze.

— Dobrze... niech mi pani da te sześć tysięcy jako pierwszą ratę. Pozostałe czternaście tysięcy może pani zapłacić później, też ratami. Nie odstąpię od mojego żądania.

Ria drżała na całym ciele. Żeby tylko oszczędzić Heinzowi tego ciosu! Jest taki dumny i prawy. Nie może się dowiedzieć, czego dopuścił się jego ojciec. To by go zupełnie załamało. Nie tknąłby więcej feniga z nieuczciwie zdobytego majątku. Popadłby w biedę, musiałby zaczynać wszystko od początku i pod ciężarem hańby straciłby całą swoją energię, radość i chęć do życia.

Nie, za wszelką cenę nie może dopuścić, aby się o tym dowiedział. Nie wie jeszcze, w jaki sposób zdobyć brakujące pieniądze. Ale jeśli zyska na czasie, to może przyjdzie jej do głowy jakieś rozwiązanie. To przecież dla niego, dla tego, którego kocha całą mocą i tkliwością swojego serca. Tylko zyskać na czasie, zamknąć usta temu odstręczającemu typowi. Bóg jej pomoże. Jakoś zdobędzie pieniądze. Odetchnęła głęboko, wyprostowała się.

— Dobrze, jutro wypłacę panu te sześć tysięcy. Niech pan przyjdzie o tej samej porze. I... proszę przynieść rysunki.

Krause uśmiechnął się przebiegle.

— Rysunki otrzyma pani przy ostatniej racie, łaskawa pani, przy ostatniej, ani minuty wcześniej. Muszę mieć w rękach jakieś zabezpieczenie.

— Ale te papiery nie są pańską własnością.

—Och, przejściowo są. Nie jestem tak lekkomyślny, by się z nimi od razu rozstać.

—Kto mi jednak zaręczy, że nie zrobi pan z nich użytku, kiedy wypłacę panu te sześć tysięcy?

Krause uderzył pięścią w piersi.

— Ma pani moje słowo.

Ria miała swoje zdanie na temat jego słowa, ale odparła:

— W porządku, powiedzmy, że panu zaufam... Lecz gdyby pan złamał słowo, to na własną szkodę. Przysięgam panu, że każę pana natychmiast aresztować, jeśli nie dochowa pan tajemnicy.

Krause skłonił się ceremonialnie.

— To interes, panienko. Jeśli pani wypełni warunki, to i ja dotrzymam moich — zapewnił uroczyście.

Jednocześnie myślał: „Dostanie te rysunki, kiedy wszystko zapłaci. A jeśli kiedyś znowu będę w potrzebie, to i tak będę mógł sprzedać moją wiadomość Heinzowi Maternowi. Tymczasem zadowolę się tą sumą”.

Ria była bardzo blada. Krause patrzył na nią obojętnie. Jedyne, czego pragnął, to dostać pieniądze.

Tymczasem Ria pomyślała, że o swoje sześć tysięcy marek musi poprosić Heinza.

Na pewno zapyta, po co jej pieniądze, a ona będzie musiała kłamać i szukać wykrętów. Życie wydało jej się nagle nieznośnie ciężkie. Ten odrażający, nędzny człowiek zagroził jej egzystencji, jak niespodziewanie spadające nieszczęście.

—A więc proszę, niech pan przyjdzie po pieniądze jutro o tej samej godzinie — powiedziała bezdźwięcznym głosem.

—Pięknie, łaskawa panienko. A jak się umówimy co do reszty?

—Powiem panu jutro. Muszę się najpierw zastanowić. Potrzeba mi trochę czasu.

—Oczywiście, oczywiście... Mogę poczekać, te sześć tysięcy pozwoli mi się przez jakiś czas utrzymać. Ale... gdybym już dzisiaj mógł poprosić panią o drobną uprzejmość?... Mówiłem już, że podróż do reszty pochłone-

ła moje oszczędności. Nie mam ani feniga... Gdyby mogła mnie pani wspomóc mnie drobną sumą... byłbym bardzo zobowiązany.

Ria wytrząsnęła na stół zawartość portmonetki. Było tego około trzydziestu marek.

— Niech pan weźmie — rzuciła pośpiesznie.

Krause skłonił się, schował pieniądze.

— Proszę nie mieć mi tego za złe... — próbował się usprawiedliwiać.

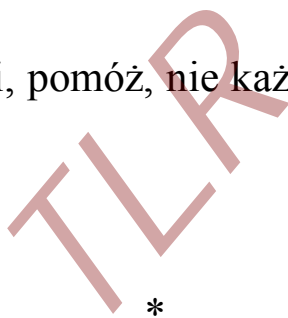
Ria machnęła ręką.

— Proszę już iść. Nie trzeba, aby służba się dziwiła, że jest pan tu tak długo.

— Dobrze, dobrze, już idę. A więc jutro o tej samej porze. Przyjdę punktualnie. Adieu, szanowna pani.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Ria opadła bezwładnie na oparcie fotela.

„Dobry Boże, pomóż mi, pomóż, nie każ mu pokutować za winy ojca” — myślała z rozpaczą.



W pół godziny później Ria z trwożeniem bijącym sercem jechała do miasta, aby udać się do biura Heinza i poprosić go o pieniądze. Była pewna, że o tej porze zastanie go w pracy.

Kazała się zaanonsować. Poprowadzono ją do tego samego pokoju, w którym kiedyś przyjął ją wuj Rolf. Po śmierci ojca do gabinetu wprowadził się Heinz.

Młody człowiek powitał Rię bardzo zdziwiony, ale wyraźnie uradowany. Przez cały ranek chodziły mu po głowie słowa przyjaciela, a jego rada wydawała mu się coraz bardziej przekonująca. Nieoczekiwane nadeszście Rii potraktował jako dobry znak.

— Ria, ty tutaj? — zapytał, ujmując jej dłonie. — Stało się coś? Po raz pierwszy spojrzał na nią tak, jak patrzy mężczyzna na kobietę,

w której widzi przyszłą żonę. Dopiero dzisiaj z pełną świadomością dostrzegł w niej młodą kobietę, a nie dziecinnego, nieopierzonego podlotka, jakim zawsze dla niego była. Jest rzeczywiście bardzo ładna. A jej włosy i oczy są wręcz piękne. Ta obserwacja wprawiła go w lekki niepokój. Byłaby naprawdę uroczą panią domu, musi jeszcze tylko trochę dojrzeć i zyskać nieco pewności siebie.

Wprawdzie w nieśmiałym wyrazie jej wielkich, sarnich oczu nie ma nic władczego, ale już nieraz miał okazję się przekonać, że Ria w obcowaniu z innymi ludźmi, a zwłaszcza ze służbą, potrafi wykazać się zręcznością i pewnością siebie. Dlaczego właśnie wobec niego jest taka nieśmiała i niepewna? Czyżby wyczuwała, że do tej pory nie traktował jej zbyt poważnie?

Ria nawet nie podejrzewała, jakie myśli zaprzętają właśnie głowę Heinza. Usiłowała przezwyciężyć niezdolne onieśmienie, które ją opanowało.

— Ach, nic się nie stało, Heinz. Ja tylko... chciałabym... to jest... miałabym do ciebie wielką prośbę.

Podsunał jej krzesło.

— Ale dlaczego jesteś taka przestraszona? Czyż nie odnoszę się do ciebie jak brat? Skąd ta ciągła niepewność wobec mnie?

Jego słowa zabrzmiały cieplej i życzliwiej niż zwykle, twarz Rii spłonęła silnym rumieńcem.

— Ach... nie wiem... to takie krępujące, że ci przeszkadzam... i w ogóle czuję się tak, jakbym moim istnieniem sprawiała ci jeden wielki kłopot...

Ujął jej rękę.

— Ależ Ria, kiedy wreszcie uwolnisz się od tych absurdalnych urojeń? Jak możesz, mówić, że mi przeszkadzasz? Przecież w tobie znajduję pocieszenie. Co ja bym bez ciebie począł w tych strasznych dniach...

Spojrzała na niego nagle tak roziskrzonymi oczami, że przez chwilę nie odrywał od jej twarzy zdumionego spojrzenia. Jak bardzo ten wyraz radości w oczach odmienił jej twarz! Jakże jest piękna, kiedy się tak cieszy!

—Naprawdę... byłam ci pociechą? Och... cieszę się... naprawdę się cieszę... — rzuciła pośpiesznie, ale jednocześnie wysunęła swoją dłoń z jego ręki, a jej spojrzenie uciekło w bok.

—Ale co to za sprawa, którą masz do mnie? — zapytał z lekkim niepokojem.

Ria głęboko wciągnęła powietrze. Potem powiedziała szybko:

—Chciałabym cię prosić, abys jeszcze dzisiaj dał mi te sześć tysięcy marek, które wuj Rolf wziął na przechowanie, wiesz, ten mały spadek po mojej matce.

—Potrzebujesz pieniędzy? — zapytał z uśmiechem.

—Tak.

—Mogę wiedzieć, na co? Czy ci czegoś brakuje?

—Ach nie, nie! — żywo zaprzeczyła Ria. — To na pewien szczególny cel... sprawa osobista... Bardzo proszę, nie pytaj.

Heinz, ciągle się uśmiechając, potrząsnął głową.

— Dobrze, nie pytam. Ale te pieniądze, tak mi powiedział ojciec, masz otrzymać dopiero, kiedy będziesz wychodziła za mąż albo kiedy zechcesz opuścić nasz dom.

Ria przestraszyła się.

— Ale ja... potrzebuję ich natychmiast^

Spojrzał na nią badawczo. Czyżby potajemnie narobiła długów? Ale natychmiast odrzucił tę myśl, Ria nigdy nie miała wielkich wymagań i jak wiedział, oszczędzała nawet z kieszonkowego. Ojciec często żartował z niej, że nigdy nie potrzebuje pieniędzy. Tak czy owak, dostanie tę sumę.

— Naturalnie otrzymasz potrzebne ci pieniądze ode mnie, Ria i twój mały spadek pozostanie nienaruszony. Czy ta suma ci wystarczy?

Przez chwilę pomyślała, żeby poprosić go od razu o całe dwadzieścia tysięcy. Ale zaraz doszła do wniosku, że wtedy na pewno zaczęłby

wypytywać, na co ma pójść tak wielka suma.

— Tak, wystarczy... ale chciałabym cię prosić, żebyś obciążył tą kwotą mój spadek.

Heinz wyjął z szafy pancernejsze sześć tysięcy marek, z uśmiechem położył przed nią.

— To niemożliwe, twój spadek otrzymasz w dniu ślubu, nie wcześniej.

Ria drżącymi rękami włożyła banknoty do portmonetki. Było jej przykro i wstyd, że musi przyjąć pieniądze od Heinza. Nigdy by tego nie zrobiła, gdyby nie szło o jego własne dobro.

— Tak mi przykro... że muszę korzystać z twojej dobroci — wyjąkała zmieszana.

Wyglądała przy tym tak uroczo, tak pociągająco, że poczuł nieodpartą chęć, aby natychmiast zadać jej to ważne pytanie. Jednocześnie nie chciał przyznać przed sobą, że gorąco pragnie usłyszeć od niej: tak. Toteż bardzo spokojnie i z opanowaniem zapytał:

— Czy masz teraz trochę czasu? Chciałbym jeszcze coś z tobą omówić, skoro już tutaj jesteś. Porozmawiajmy o twojej przyszłości.

Ria gwałtownie zbladła. Pewnie chce ją wysłać z domu, odsunąć od siebie. Tak bardzo się tego bała. Na chwilę lękliwie przymknęła oczy, jakby nie chciała widzieć zbliżającego się zagrożenia.

— Mam teraz czas — wyjąkała.

Heinz przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Był bardziej zdenerwowany, niż się spodziewał.

— Ria, czy przypominasz sobie ostatnie słowa, które ojciec do mnie skierował? — zapytał w końcu.

Splotła mocno dłonie, kiwnęła głową.

— Tak, Heinz.

— Pamiętasz, że ojciec powierzył mi twoje dobro, twoją przyszłość, że niejako złożył twój los w moje ręce?

— Tak — znowu odparła cicho.

Odetchnął głęboko, zmusił się, by mówić spokojnie.

— Czy masz jakieś życzenia co do twojej przyszłości?

Ria milcząco potrząsnęła głową.

— Co byś wolała: zostać przy mnie, czy rozpocząć nowe życie z dala ode mnie?

Jej jedyną myślą było: „Uczyń ze mną, co chcesz i co uważasz za słuszne... tylko mnie nie przepędzaj, nie każ żyć z dala od ciebie”. Ale nie powiedziała tego na głos. Po chwili odparła cicho:

—Wolałabym, abyś ty zdecydował.

Wtedy mocno ujął jej dłoń.

—Ria... czy twoje serce jest jeszcze wolne?

— Moje serce... jest wolne — odparła zdławionym głosem, nie patrząc na niego.

Pochylił się nad nią.

— A więc posłuchaj: zostań ze mną. Kocham cię jak siostrę i jesteś dla mnie drogim dziedzictwem, otrzymanym od ojca. Nie możemy mieszkać razem jako brat i siostra. Ze względu na opinię. Mój ojciec powiedział: „Przyjmij ją w twoje serce”. Ria, czy zechcesz zostać moją żoną?

Zerwała się z miejsca, z bezgranicznym zdumieniem wpatrzyła się w jego oczy. Ciemny rumieniec oblał jej twarz, zachwiała się, bezsilnie opadła na fotel.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. W uszach jej szumiało, pokój dziko wirował przed oczyma. Ogromna radość mieszała się z bólem. Jak wyczarowany stanął przed nią obraz ślicznej Sybilli Jansen. To tę kobietę kocha Heinz. A jej chce ofiarować swoją rękę... lecz nie serce, przecież ona nie jest dla niego nikim więcej jak tylko siostrą. Po to, aby wypełnić wolę ojca, aby uwolnić się od troski o przyszłość, chce ją uczynić swoją żoną...

Już otwierała usta, aby powiedzieć: nie. Lecz w tej samej chwili wstrząsnęła ją nagła myśl, która sprawiła, że to słowo zamarło jej na ustach:

„Jeśli zostanę jego żoną, nikt nie będzie mógł mu nic zarzucić. Nawet ten Krause. Mogłabym wtedy spełnić jego żądania, a Heinz by się o niczym nie dowiedział. Wtedy już nikt nie mógłby podważyć jego praw do majątku. A ja zostałabym z nim na zawsze”.

Heinz obserwował ją z niepokojem. Widział po jej rysach, że stacza ze sobą wewnętrzną walkę, widział jak jej twarz to czerwienieje to blednie. Niecierpliwie czekał na odpowiedź.

— Widzę, że moja propozycja cię przestraszyła. Powinienem być cię przygotować albo jeszcze poczekać. Ze względu na żałobę ta chwila nie jest odpowiednia. Ale i nie możemy tak trwać w zawieszeniu, chyba Rozmiesz? I naprawdę byłoby najlepiej, gdybyśmy nie musieli się przedtem rozstawać. Wierz mi, małżeństwo, które opiera się na wzajemnym szacunku, ma więcej szans powodzenia niż takie, które zawarto w oszołomieniu namiętnością. Nie potrafię sobie wyobrazić naszego domu bez ciebie. Czy zdecydujesz się zawierzyć mi swoją przyszłość?

Ria z uczuciem pełnym bólu przysłuchiwała się temu beznamiętnemu wykładowi. Z jaką radością by się zgodziła, gdyby w jego słowach zatliła się chociaż isierka uczucia! Ale to by było za wiele, za wiele szczęścia! Powinna się cieszyć, że może z nim zostać, że może chronić go przed nieszczęściem. Będzie kroczyć u jego boku jak dobry towarzysz. Serce Heinza należy do pięknej Sybilli Jansen. Ona musi się zadowolić jego szacunkiem... jego braterską sympatią... Ona, jego niekochana żona.

Te słowa mocno zapadły jej w serce.

Opanowała się najwyższym wysiłkiem woli. Cicho i z uległością spojrziała na niego. Heinza uderzył przedziwny wyraz jej oczu, poruszył do głębi duszy, chociaż nie wiedział, co oznacza.. Nie spostrzegł, że jej oczy promieniały czystą, głęboką miłością.

Ale zrozumiał, że w tych ciemnych, wielkich dziewczęcych oczach wyraża się dusza, której głębi dotąd ani nie zbadał, ani się nawet nie domyślał. Tymczasem Ria zdecydowanym ruchem podała mu dłoń.

— Zgadzam się, Heinz — powiedziała cicho, lecz pewnym głosem.

Spostrzegła, że jego oczy rozjaśniły się radością, ale potem tylko ujął jej dłoń, pocałował delikatnie i z atencją. Nie objął jej, jego usta nie poszukały jej warg. Zrobił to niesłychanie delikatnie, nie chciał jej się narzucać. Ale Ria uznała to za dowód jego chłodnych uczuć wobec niej.

Mimo to była mu wdzięczna, że nie próbował udawać czułości, której nie ma w sercu.

Trzymając się za ręce stali przez chwilę i spoglądali na siebie pełni najlepszej woli. Każde z nich przysięgło w głębi ducha mieć zawsze na względzie dobro drugiego.

Po chwili Heinz powiedział z lekkim uśmiechem:

—Cóż, może to i nie najodpowiedniejsze miejsce na oświadczyzny. Ale kiedy zobaczyłem, jak tutaj wchodzisz, pomyślałem sobie, że to dobry znak dla moich zamiarów, z którymi noszę się od wczoraj wieczór. Poza tym okoliczności i tak nie pozwalają na zbyt długie zwlekanie z decyzją. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym, abyś jak najszybciej została moją żoną, bez względu na żałobę. Wiem, że nie byłoby zgodne z życzeniem moich rodziców, żebyśmy odczekali cały rok. Przyjdę dzisiaj na herbatę do domu, abyśmy mogli omówić dalsze szczegóły.

—Będę na ciebie czekać... ale zastaniesz Lottę Werner.

—Ach, prawda! Ale to nic nie szkodzi, jakoś zadbam o to, żebyśmy mimo to mogli porozmawiać na osobności. Najlepiej przyprowadzę ze sobą Waltera. On się zajmie w tym czasie Lottą. Myślę, że przez godzinkę zadowolą się własnym towarzystwem.

Potem jeszcze raz pocałował ją w rękę.

— Teraz musisz już iść. Nie gniewaj się, ale za kilka minut mam spotkanie w interesach, nie mogę go odłożyć.

Ria odetchnęła z ulgą.

—Bądź zdrow Heinz... i do zobaczenia!

—Adieu, Ria. Zobaczymy się po południu. Wychodzę koło piątej.

Sam odprowadził ją do samochodu, który czekał na dole, i pożegnał ciepłym uściskiem dłoni.

Ria siedziała bez ruchu na miękkich poduszkach auta. Niby we śnie przesuwają się przed jej oczyma przeżycia minionej godziny: ona... naręczona Heinza Materna... wkrótce jego żona... jego niekochana żona!

„Nie będę myśleć o sobie, tylko o nim, chodzi o jego dobro...” — wyszeptała i przycisnęła dłonie do piersi, jakby mogła uspokoić w ten sposób tłukące się gwałtownie serce.

*

Po obiedzie Ria pojechała po Lottę i przywiozła ją do domu. Krzątając się radośnie Lotta zaczęła się zaraz urządzać w jednym z pokoiów gościnnych, obok saloniku Rii.

— Ach, jak to miło, że mogę dotrzymać ci towarzystwa — powiedziała do przyjaciółki. — To tak, jakby wyjechała na wspaniałe ferie... No i przez parę dni będzie mi się wydawało, że naprawdę należę do tego eleganckiego świata. To pewnie bardzo przyjemnie być bogatą... Tak... moje klamoty już poutykane... teraz czuję się jak u siebie w domu. Ale co z tobą, Ria? Wcale mnie nie słuchasz. Usłyszałaś choć jedno słowo? Taka jesteś zamyślona, a ja tu sobie gadam i gadam...

Ria siedziała pod oknem, od czasu do czasu spoglądając na Lottę. Ale myślami była rzeczywiście daleko. Zaczerwieniła się zawstydzona i serdecznie objęła przyjaciółkę.

— Nie gniewaj się. Masz rację, nie słuchałam. Ale to dlatego, że jestem dzisiaj trochę, trochę... wytracona z równowagi.

— Spotkało cię coś szczególnego? — zapytała Lotta całując ją w policzek.

Ria uśmiechnęła się.

—No, jeśli zaręczyny są czymś szczególnym... to tak.

Lotta klasnęła w ręce.

—Zaręczyłaś się?

Ria tylko kiwnęła głową.

— Naturalnie z Heinzem Maternem.

Ria spojrzała na nią zaskoczona.

—Dlaczego naturalnie? To takie oczywiste? Skąd ci przyszedł do głowy Heinz?

—To proste — odparła Lotta ze śmiechem — przecież go kochasz, wiem to od dawna. A dziewczyna taka, jak ty, wychodzi tylko za mężczyznę, którego kocha.

Ria zbladła, położyła rękę na ustach Lotty.

— Cicho... na miłość boską! Nic nie mów... jeszcze kto usłyszy... —
wyjąkała przerażona.

Lotta roześmiała się serdecznie.

— Ależ Ria! Czy to przestępstwo kochać własnego narzeczonego?
Ria zdołała się tymczasem opanować. Wyprostowała się, spojrzała na przyjaciółkę poważnie i prosząco.

—Obiecuj mi, Lotto... że nigdy więcej tego nie powiesz... nikomu.

—Że kochasz Heinza?

—Tak.

— No, wiesz... zupełnie cię nie rozumiem. Ale jest na świecie tyle tajemnic, których nie potrafię zgłębić. Jedna więcej nie robi różnicy. Przysięgam ci najuroczyściej, że dochowam tej słodkiej tajemnicy.

— Dziękuję ci Lotto.

— Ach ty, głuptasie, nie ma za co dziękować. Ale wiesz, to właściwie niezbyt ładnie z twojej strony. Przecież to dezercja. Dopiero co postanowiłyśmy założyć klub starych panien z mopsem, kanarkiem i pół tuzinem kotów, a ty już mnie opuszczasz.

Ria przyciągnęła ją czule do siebie.

— Wybacz, ale chyba nic z tego nie będzie. A ty? Poważnie traktujesz Waltera Meistra jak wroga?

Teraz Lotta nakazała Rii milczenie.

— Cicho, proszę cię. Przecież wiesz, że wszyscy mężczyźni są mi wstrętni i nienawistni.

—Nie wszyscy, Lotto.

—Ale większość — powiedziała Lotta speszona.

—Powinnaś uczynić wyjątek dla Waltera. To wspaniały człowiek. I wydaje mi się, że bardzo cię lubi.

—Nawet gdyby tak było i nawet gdybym ja... też go lubiła, to i tak nigdy nie zostaniemy parą.

— A to dlaczego?

—Ponieważ on już raz mi się oświadczył, a ja... dałam mu kosza.

—Ach... naprawdę?

—Tak... miałam go wtedy za zadufanego w sobie, nieznośnego próżniaka, chełpiącego się swoimi pieniędzmi. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jakim naprawdę jest człowiekiem.

—Ale teraz znasz go lepiej, prawda?

—Tak... ale to nic nie zmienia. Przecież on nie spróbuje drugi raz poprosić mnie o rękę... a ja... ja nie mogę mu powiedzieć: „Pomyliłam się co do pana, panie Meister, zastanowiłam się i teraz chcę zostać pańską żoną”.

—Tego nie musisz robić. Ale być może mogłabyś mu powiedzieć: „Przykro mi, że miałam wtedy o panu takie złe zdanie. Teraz znam pana lepiej”. To powinno wystarczyć.

—Ach, Riu!... Przecież już dawno powinien był to zauważyć, gdyby tylko chciał. Po prostu nie chce już mieć ze mną nic wspólnego. I nawet nie mogę mieć o to do niego żalu. To ja byłam nieznośna i przykra.

—Teraz też bywasz... przez długi czas byłam nawet pewna, że go naprawdę nie cierpisz.

Lotta zapatrzyła się przed siebie. Potem energicznie potrząsnęła głową.

— Dajmy temu spokój. Straszna egoistka ze mnie! Zapomniałam życzyć ci szczęścia. Pozwól, że cię ucałuję, moja kochana i niech to małżeństwo przyniesie ci szczęście. Życzę ci tego z całego serca. Zaslugujesz na to, wspaniała dziewczyno. Heinz Matern powinien się cieszyć, że dostał taką żonę.

Ria zaśmiała się cicho.

—Czy i Heinz należy do tych mężczyzn, których zaszczycasz swoją nienawiścią?

—Ach nie! To prawdziwy mężczyzna. Nie znoszę tylko pyszałków i waśniaków, którzy mają o sobie wielkie mniemanie, a są tylko głupimi smarkaczami.

— Ale czy trzeba ich aż tak nienawidzić? — zapytała Ria poważnie. Lotta westchnęła ciężko.

— Ach, zostawmy to. To niezbyt pociągający temat. A jeśli nie dostanę filiżanki herbaty i czegoś do zjedzenia, to padnę ci tutaj z głodu i pragnienia.

— No to chodź szybko na dół! — zawołała Ria ze śmiechem i pociągnęła Lottę za sobą.

Potem poleciła, aby podano herbatę na werandzie.

*

Skończywszy pracę, Heinz pojechał do Waltera i oświadczył mu, że zaręczył się z Rią. Walter był bardzo zdziwiony, niemal zaskoczony.

— Ależ Heinz! Tak szybko? Tego się nie spodziewałem. Dobrze się zastanowiłeś?

Heinz roześmiał się, szczerze ubawiony.

— Widzę, że nie bardzo jesteś zadowolony, iż posłuchałem twojej rady.

Walter w nerwowym podnieceniu przechadzał się po pokoju. Wreszcie stanął przed Heinzem.

—Uff, aż mi się gorąco zrobiło! Heinz, na miłość boską, żeby to tylko dobrze wyszło! Inaczej będę sobie robił wyrzuty.

—Zupełnie niepotrzebnie. Popchnąłeś mnie do kroku, który i tak prawdopodobnie bym uczynił. A więc nie baw się teraz w próżne rozważania.

Walter chwycił za guzik u marynarki Heinza.

— Człowieku... ale jeśliby później któreś z was... albo oboje... naprawdę się zakochało? Co wtedy?

Heinz potrząsnął głową.

—Za siebie mogę ręczyć: skłonność do wielkich namiętności nie leży w moim charakterze. A serce Rii jest wolne, sama mi to powiedziała. I ona nie jest namiętną naturą. Oboje darzymy się sympatią, szanujemy się wzajemnie. Nasze małżeństwo będzie przebiegać spokojnie i bez burz, które by mi tylko przeszkadzały w pracy. Ria również uważa takie rozwiązanie za najlepsze wyjście z sytuacji. Jest rozsądna i inteligentna, będzie mnie rozumiała. Nie wyobrażam sobie lepszej żony.

—Ha, skoro tak, skoro oboje jesteście tego samego zdania i taki układ was zadowoli, to wszystko w porządku. Gratuluję ci z całego serca i życzę szczęścia. Może masz rację, może najlepsze są związki z rozsądku... Ale gdy się jest tak beznadziejnie zakochanym jak ja, wtedy rozsądek niewiele pomoże.

Potrząsnęli sobie przyjaźnie prawice. Potem Heinz zapytał:

— Kiedy wreszcie skończysz z tymi podchodami? Założę się, że teraz Lotta by ci nie odmówiła.

Walter zaśmiał się.

—Chyba już dłużej nie wytrzymam. Zbyt jest ponętna w swojej bezradnej niepewności, którą tylko niekiedy próbuje ukryć pod wojowniczymi wypadami.' Ale nigdy nie jestem z nią sam.

—No to chodź teraz ze mną. Lotta jest u Rii. Dotrzymasz jej towarzystwa, mamy z Rią wiele spraw do omówienia.

W kilka minut później udali się w kierunku willi Maternów.

Ria i Lotta siedziały na werandzie. Wyplatanе meble i japońskie maty nadawały jej miły i przytulny wygląd.

Na widok obu mężczyzn, zbliżających się przez ogród, dziewczęta mocno się zarumieniły.

Żeby ukryć poruszenie, z wielkim ożywieniem powitały wchodzących. Walter żartobliwie zapytał, czy nie zechcą przyjąć strudzonego wędrowca. Lotta, która zajęła się Heinzem, zdawała się nie zwracać na niego uwagi.

Rozmowa zamierała co chwila — każde z nich za bardzo było zajęte swoimi myślami.

Kiedy wypili herbatę, Heinz podniósł się od stołu.

—Drogi Walterze, mamy z Rią kilka spraw do omówienia. Bądź tak dobry i dotrzymaj tymczasem towarzystwa pannie Lotcie, proszę aby zechciała nam wybaczyć.

—Jeśli panna Lotta zadowoli się towarzystwem mojej skromnej osoby, to bardzo chętnie — odparł Walter.

Lotta w milczeniu kiwnęła głową. Zaś Heinz zwrócił się do Rii:

— Czy zechcesz towarzyszyć mi do pokoju ojca?

Ria natychmiast podniosła się z miejsca, rumieńce płonęły na jej policzkach. Przeprósiwszy Lottę i Waltera razem z Heinzem weszła do domu.

W gabinecie ojca zajęli się omawianiem spraw związanych z najbliższą przyszłością.

Heinz zaproponował, aby możliwie szybko wzięli cichy ślub. Do tego czasu miał pozostać w willi przyjaciela. Nie ma teraz czasu na dłuższą podróż poślubną, wyjadą tylko na dwa tygodnie do Paryża. Ofiarował jej także pewną sumę pieniędzy na konieczne do ślubu wydatki. Pani Werner i Lotta na pewno chętnie pomogą jej przy zakupach.

Ria nie mówiła wiele. Nie miała specjalnych życzeń i zgodziła się na wszystko, co zaproponował. Także na to, żeby zaraz ogłosić zaręczyny i od razu dać na zapowiedzi.

Obawiała się tylko, żeby ślub w okresie żałoby nie spotkał się z potępieniem ze strony towarzystwa i znajomych. Lecz Heinz był przekonany, że wszyscy uznają jego powody. Głośne wesele jest tak czy owak wykluczone, a okoliczności nie sprzyjają zbyt niemu odwlekaniu ślubu.

W miarę mówienia Heinza ogarniał coraz większy zapał i nie było mu wcale przyjemnie, że Ria tak chętnie i obojętnie zgadza się wszystko i nie ma żadnych życzeń. Z radością spełniłby jej prośby. Nie miał pojęcia, ile kosztuje ją ten spokój. Serce Rii tłukło się boleśnie, kiedy słuchała, jak Heinz rozważa wszystko rozsądnie i chłodno, jakby chodziło o zwykły interes.

Spoglądał na nią zaniepokojony, nie podobało mu się, że siedzi na przeciw niego z tym obojętnym wyrazem twarzy i przysłuchuje mu się w milczeniu. Nie zauważył, jak bardzo jest blada.

Naturalnie mówił sobie, że nie powinien oczekiwać od niej innego zachowania. W końcu wychodzi za niego tylko po to, żeby nie opuszczać bezpiecznego domu, żeby uniknąć biedy i trosk. Jest przy tym na tyle uczciwa, by nie udawać przed nim gorętszych uczuć, jakby to na jej miej-

scu zrobiła niejedna kobieta i nie wymagać od niego podobnego zachowania. A więc powinien być zadowolony, że dostaje tak nie kłopotliwą żonę.

Mimo to nie czuł się z tym dobrze. Korciło go, by poznać tajemnicę którą skrywały ciemne oczy Rii i która tak bardzo zajmowała go od dzisiejszego ranka.

Kiedy już wszystko zostało omówione, wstał i podszedł do niej, objął ją ramieniem. Zapragnął nagle pocałować jej czerwone usta, sprawić, by zaciśnięte wargi miękko się rozchyliły.

Lecz Ria skurczyła się przestraszona pod wpływem jego dotyku, spojrzała na niego z lęklwym popłochem. Wtedy ucałował tylko jej czoło.

— Jesteś przecież moją narzeczoną, Ria — odezwał się miękko i przyjaźnie — a wkrótce zostaniesz żoną. Czas, abyś zapomniała o tej nieśmiałości wobec mnie. Pamiętaj, że szczerze pragnę twojego dobra. Proszę, postaraj się mi zaufać, dobrze?

Dzielnie kiwnęła głową, opanowała się i odparła spokojnym głosem, poważnie i zdecydowanie:

— Dobrze, Heinz, będziemy... będziemy kroczyć ramię w ramię, jak dobrzy towarzysze.

Wzruszony, ujął jej rękę.

— Nie chciałbym, abyś kiedykolwiek żałowała, że zawierzyłaś mi swój los — rzekł ciepłym i serdecznym tonem.

— Tego możesz być pewny. Chciałabym tylko, abyś ty nie żałował, że wziąłeś mnie za żonę. Jestem tylko zwykłą, prostą dziewczyną.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

— Chyba jesteś zbyt skromna, moja mała... Może zajrzemy, co porabiają nasi goście, i powiemy im o zaręczynach?

— Lotta już wie, powiedziałam jej! — wykrzyknęła Ria, czerwieniąc się.

— Ja Walterowi też — odparł Heinz wesoło.

— No, to nie będą zdziwieni.

Walter i Lotta przez chwilę siedzieli w milczeniu przy stole. Lotta z rozmarzeniem patrzyła na zachodzące słońce.

Walter nie mógł oderwać od niej wzroku. Jeszcze nigdy nie wydała mu się tak urocza i pociągająca jak teraz, z tymi rozmarzonymi oczami i łagodnym, odprężonym wyrazem twarzy. Trwali tak przez kilka chwil, potem Walter wyprostował się z głębokim westchnieniem i odezwał półgłosem:

— Lotto!

Lotta wstrząsnęła się, spojrzała na niego. Walter spodziewał się, że jak zwykle ofuknie go niechętnie, ale ponieważ milczała, mówił dalej:

— Tam, w domu, dwoje naszych przyjaciół zastanawia się nad wspólną przyszłością. Heinz zaręczył się dzisiaj z Rią.

Ze zrozumieniem kiwnęła głową.

— Wiem — powiedziała krótko.

Walter przysunął się nieco bliżej.

— Lotto, ja również kocham pewną dziewczynę. Już raz się jej oświadczyłem, wprawdzie nieco zuchwale i nieoczekiwanie, ale szczerze i poważnie. Wtedy ona mi odpowiedziała, że nienawidzi mężczyzn, a mnie szczególnie. Ale ja mimo to nie mogę o niej zapomnieć. Szukam pretekstu, aby się do niej zbliżyć, znoszę jej kpiny i pogardę. Za bardzo ją kocham, by porzucić nadzieję, że mimo to będzie moją. Ale drugiego kosza nie zniosę, wtedy na pewno bym odszedł. Już nie wiem co robić. Niech mi pani powie, Lotto, czy ta niedobra, kochana dziewczyna ciągle jeszcze czuje do mnie niechęć?

Lotta spazmatycznie wciągnęła powietrze, jakby ją coś dusiło za gardło, poniosła na niego wilgotne oczy:

— Ta wstrętna dziewczyna nie zasługuje na taką wierną miłość.

Walter zerwał się z miejsca, z okrzykiem radości porwał ją w ramiona.

— Ach, moja mała złośnico... nareszcie poskromiona.

— Och... jaka ja byłam głupia.

Okrył jej twarz gwałtownymi pocałunkami.

— Ach, ty, ty... najdroższa moja! To był najwyższy czas... dłużej bym nie wytrzymał... No, dziewczyno, dałaś mi się we znaki! Ale teraz koniec z wojną i oblężeniem. Nieprzyjaciel skapitulował bezwarunkowo.

Lecz Lotta znowu spojrzała na niego zuchwale i przekornie:

— O, nie, wcale nie bezwarunkowo!

— Cicho! — rozkazał. — Ani słowa więcej. Milczeć, aż się do syta nacałuję. Już wiem, jak cię uciszyć, kiedy tylko odezwie się w tobie krnąbrny duch przekory. O tak! — I znowu chciał ją pocałować.

Wyrwała mu się.

— Walter... jeszcze kto zobaczy! — wykrzyknęła przestraszona.

— Co ludzie powiedzą!

Rozejrzała się niepewnie dokoła, lecz nie widząc nikogo, pozwoliła się pocałować. Walter nie chciał poprzestać na jednym pocałunku, ale tym razem Lotta była stanowcza.

— Dosyć już, dosyć... teraz usiądziesz grzecznie na swoim miejscu, bo będę zła!

— Ach, nie, teraz już koniec ze złością... ale proszę, jestem greczny, już siadam. Czy widziałaś kiedy bardziej uległego młodego mężczyznę?

Lotta także usiadła w fotelu.

— Nie, chyba nie.?. Ach, Walter, jakże się ucieszą moi rodzice!

— Że się pozbędą z domu wojowniczej córeczki? — zażartował.

— Nie, ty urwisie! Że dostaną ciebie za zięcia. Są zupełnie zwariowani na twoim punkcie... zupełnie tego nie pojmuję.

— Ja też nie. Ale powiedz, kochana Lotko... od kiedy... od kiedy mnie kochasz?

Lotta westchnęła głęboko.

— Szczerze?

— Szczerze.

— No to... no to... odkąd cię znam.

Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

— I mimo to dałaś mi kosza i odnosiłaś się do mnie z taką pogardą?

— Tak, ze złości na siebie, na swoją słabość. I dlatego, że uważałam cię za próżnego zarozumialca. I jeszcze... no, wiesz... dziewczyny takiej, jak ja,

nie da się zdobyć zuchwałością. Twoje pierwsze oświadczyły wcale mi się nie podobały.

—A drugie? Podobają ci się, prawda?

Uśmiechnęła się szelmowsko. Uroczy dołek pojawił się na policzku.

— Mogą być — odparła figlarnie.

Wtedy szybko się pochylił i pocałował ten dołeczek.

—No! — pogroziła mu palcem.

—Nie mogłem się powstrzymać, Lotto, naprawdę. Ten dołeczek doprowadza mnie do szaleństwa. Poza tym oszukałaś mnie, a za to należy się kara.

—Ja? Oszukałam cię?

—Tak. Moje drugie oświadczyły szalenie ci się spodobały. A tymczasem powiedziałaś tylko: „Mogą być”. Obłudę należy karać.

—Aha, i jak tu wierzyć, że mężczyźni nie są zarozumiali!

—Znowu chcesz wstąpić na wojenną ścieżkę? Za to grozi pocałunek.

—Nie wolno — skarciła go.

—Każdą twoją złośliwość będę sobie tłumaczył jako: „Walter, pocałuj mnie”.

—Ani mi się waży. Nie żądałabym tego od ciebie ani wprost, ani w tak zawoalowany sposób.

Żywo zerwała się z miejsca i przechyliła przez parapet werandy. Walter podszedł do niej, z ożywieniem, głosem pełnym zapału i uczucia zaczął jej opisywać, jak sobie wyobraża ich wspólną przyszłość.

Lotta spoważniała, znikła gdzieś jej przekora. Podniosła na niego wilgotne ze wzruszenia oczy, przytuliła się i wyszeptwała zduszonym głosem:

—Walter, ach, ty...

Objął ją szybko i namiętnie.

—Lotta, dziewczyno!

Stali tak obok siebie, aż nadeszli Ria i Heinz.

Heinz prowadził Rię pod ramię.

— Drogi Walterze, wielce szanowna panno Lotto — powiedział z lekkim ukłonem, obejmując Rię ciepłym spojrzeniem — przedstawiam państwu moją narzeczoną, Rię Rottmann.

Walter objął Lottę ramieniem.

— Kochany Heinz, droga panno Riu, idąc za waszym przykładem Lotta i ja właśnie się zaręczyliśmy.

Przyjaciele padli sobie w ramiona, życząc sobie szczęścia i wszelkiej pomyślności.

*

Jeszcze tego samego dnia Lotta wraz z Walterem poszła do rodziców, aby poprosić ich o zgodę na ślub i rodzicielskie błogosławieństwo. Później przybyli Ria i Heinz i w małym, przytulnym saloniku Wernerów urządzono skromną, lecz miłą uroczystość podwójnych zaręczyn.

Następnego dnia — była to sobota — Wernerowie, Ria i Heinz zostali zaproszeni na uroczysty obiad do Waltera Meistra. Lotta pośpieszyła przed południem do domu. Chciała wraz z rodzicami nacieszyć się swoim szczęściem. Ria była zadowolona, że jest sama, kiedy zameldowano Heinricha Krausego.

Również tego dnia pojawił się punktualnie. Lecz Ria zauważyła natchem, że nie jest już tak bardzo pewny siebie jak poprzednio.

Tym bardziej energicznie i zdecydowanie potraktowała go Ria. Nie dopuściwszy go do głosu, oświadczyła spokojnie i dobitnie:

— Mam dla pana sześć tysięcy marek, panie Krause. Pokwituje mi je pan dla porządku. Chociaż wiem, że nie ma pan prawa niczego żądać, to jednak biorąc pod uwagę pańską złą sytuację, dotrzymam obietnicy i wypłacę panu również pozostałe czternaście tysięcy. Nie mogę jednak wiązać się ścisłym terminem, gdyż muszę najpierw sprawdzić, kiedy i w jaki sposób będę w stanie zdobyć pieniądze.

Krause poczuł się nieco zbity z tropu jej spokojnym wystąpieniem lecz zaraz próbował odzyskać przewagę i przybrał znowu swoją bezczelną minę.

— Szanowna pani — odparł — w końcu nie musi się pani tak poświęcać. Rozważyłem wszystko gruntownie. Jeśli pójdę do pana Materna, zrobię o wiele lepszy interes. Zapewne ceni sobie swoje dobre imię.

Ria zachowała zimną krew. Najlżejszym drgnieniem twarzy nie zdradziła, jak bardzo jest przerażona. Była dobrze przygotowana i uciekła się do wybiegu, który wcześniej wymyśliła.

— Dzisiaj nie będę pana od tego odwozić, panie Krause— rzekła ze spokojem— w ten sposób uwolni mnie pan jedynie od moich zobowiązań wobec pana. Wszelako od pana Materna nic pan nie otrzyma, ani feniga. Początkowo chciałam oszczędzić mu przykrości, ale potem pomyślałam, że może pan odważy się na podwójną grę. Wtedy uznałam, że będzie lepiej, jeśli mu wszystko powiem, zwłaszcza, że jesteśmy od wczoraj zaręczeni. Bardzo miał mi za złe, że tak lekkomyślnie dałam panu obietnicę. Nie zamierza przyznać panu żadnych, ale to żadnych pieniędzy... omal nie kazał pana aresztować.

Krause z niepokojem spojrział w kierunku drzwi.

— Do diabła...— mruknął i skulił się ze strachem.

— Tak... z powodu szantażu i ponieważ przywłaszczył pan sobie owe papiery z biurka mojego ojca — kontynuowała Ria. — Ale ja nie chcę, aby były przyjaciel mojego ojca poszedł do więzienia. Uprosiłam narzeczonego, by nie występował przeciwko panu. Kosztowało mnie to wiele wysiłku.

Twarz Krausego zrobiła się szara jak popiół. Teraz patrzył na Rię bardzo skromnie i ulegle.

— Widzi pan więc — mówiła dalej Ria, z największym trudem zachowując spokój — że pańskie groźby nie odniosły skutku. Wprawdzie mój narzeczoney usilnie mi doradzał, abym nie wypłaciła panu ani feniga, ale ja dotąd zawsze dotrzymywałam moich obietnic. Chcę panu dopomóc w rozpoczęciu lepszego życia. Dlatego też mimo wszystko otrzyma pan pieniądze. Przy ostatniej racie zwróci mi pan rysunki, które mają wartość jedynie jako pamiątka po moim zmarłym ojcu.

Krause stracił całą pewność siebie. Otarł sobie pot z czoła, wyglądał tak żałośnie, że Rii było go prawie żal.

—Niech mi pani wierzy, łaskawa panienko — odezwał się pokornym tonem — gdybym nie był takim nieszczęsnym, prześladowanym przez los biedakiem, nigdy bym pani nie nagabywał. Jestem wdzięczny, że oszczędziła mi pani spotkania z policją. Ale miałyby to złe konsekwencje także dla pani i pani narzeczonego. Ta sprawa na pewno narobiłaby szumu.

—Myli się pan, nie dotknęłoby to nas w żaden sposób. Rolf Matern nie żyje. A poza tym ja mogę przysiąc, że jego postępowanie zostało zaakceptowane przez moją matkę i przeze mnie. Uznałyśmy, że sprawę wynalazku ojca najlepiej złożyć w jego ręce.

Odliczyła sześć banknotów tysiącmarkowych, a Krause wypisał kwit. Potem kazała podać sobie adres, pod który ma wysłać pozostałą kwotę, i dodała:

— Niech pan nigdy nie przychodzi tutaj, nie zapytawszy mnie uprzednio listownie, czy mogę pana przyjąć bez świadków. Najlepiej niech się pan w ogóle nie pokazuje do chwili przekazania mi rysunków. Tak będzie lepiej dla pana.

Krause przyrzekł jej to natychmiast, pragnął czym prędzej wynieść się razem z pieniędzmi.

Kiedy Ria zobaczyła, jak przechodzi przez ogrodową furtkę, odetchnęła z ulgą. Uśmiechając się lekko szepnęła cicho:

— Dla ciebie, Heinz.

Dręczyła ją myśl, jak zdobędzie pozostałe pieniądze. Ale pokładała nieśmiałą nadzieję w tym, że Heinz powiedział, iż wypłaci jej po ślubie spadek po matce. Naturalnie weźmie te pieniądze i przekaże Krausemu. Także z sumy, którą Heinz miał jej wręczyć na ślubne sprawunki, miała nadzieję oszczędzić kilka tysięcy.

Pozostałą kwotę będzie musiała wykroić z pieniędzy na drobne wydatki. Jakoś da sobie radę. Idzie przecież o dobro i spokój człowieka, którego kocha ponad wszystko na świecie.

Kiedy Heinz Matern w krótkim czasie po śmierci rodziców zaręczył się ze swoją przybraną siostrą, początkowo wzbudziło to nieco sensacji. Szybko jednak uznano jego pobudki. Jedyne pani Sybilla Jansen wyrażała się na ten temat bardzo niepocholebnie. Nie zapomniała jeszcze o Heinzu, mimo że szybko znalazła sobie pocieszyciela. Lecz jej kobieca próżność nie mogła pogodzić się z tym, że jakiś mężczyzna tak energicznie uwolnił się z jej sideł.

Już w sześć tygodni po zaręczynach Ria została żoną Heinza. Wzięli cichy ślub.

Świadkami młodej pary byli Walter Meister i Hans Werner, drużną zaś Lotta, która w jasnoniebieskiej, szyfonowej sukience wyglądała tak zachwycająco, że Walter nie mógł oderwać od niej wzroku. Jedynymi gośćmi weselnymi byli oprócz, tej trójki rodzice Hansa i Lotty.

Po uroczystości ślubu wszyscy spożyli drugie śniadanie i młoda para odjechała do Paryża.

Lotta i Walter odprowadzili przyjaciół aż do samochodu. Kiedy zniknął w oddali, Walter mocniej ścisnął ramię Lotty.

— Nasze wesele będzie huczniejsze, prawda, mój skarbie?

Lotta kiwnęła głową.

— Mam nadzieję. Wiesz, Ria i Heinz wydają mi się tacy straszliwie opanowani i zasadniczy. Nigdy nie żartują i nie przekomarzają się tak jak my. Och, przy nich jesteśmy tacy dziecinni i niepoważni.

— Bogu dziękować... zresztą nasze małżeństwo nie będzie z rozsądku tak jak ich.

Lotta spojrzała na niego zdumiona.

— Małżeństwo z rozsądku? Co za bzdura, Walter! Oni kochają się tak samo jak my, tylko nie okazują tego przed innymi.

— Jesteś tego taka pewna?

— Oczywiście. W każdym razie wiem na pewno, że Ria kocha Heinza.

— A to skąd?

— Od nie samej, naturalnie. Co prawda to robi z tego wielką tajemnicę. Musiałam jej obiecać, że nikomu tego nie zdradzę. Ale teraz, kiedy już

są mężem i żoną, mogę ci przecież powiedzieć. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Ria tak bardzo chciała ukryć ten oczywisty fakt.

Walter zamyślił się głęboko. Po chwili się odezwał:

— A więc to dlatego tak szybko zgodziła się zostać jego żoną!

— Ach, mój ty mądry chłopczyku! Dopiero teraz to zauważyłeś? Czy sądzisz, że dziewczyna taka jak Ria, zgodziłaby się na małżeństwo z rozsądku, że poślubiłaby mężczyznę, którego nie kocha?

Walter nie odpowiedział. W skupieniu ucałował Lottę w usta i pomyślał z troską:

„Żeby tylko jakoś się między nimi ułożyło. Jeśli Ria rzeczywiście kocha Heinza... to to małżeństwo będzie dla niej udawką... bo on... on na pewno jej nie kocha”.

Jednak nie zdradził się z tą myślą.

Podczas jazdy na dworzec Ria i Heinz prawie nie odzywali się do siebie. Teraz, w pociągu, wymienili kilka uwag na temat lektury, bagażu i tym podobnych drobiazgów.

Ria miała na sobie czarną suknię i szary płaszcz, który zdjęła, kiedy pociąg ruszył, w przedziale było bowiem dość ciepło. Heinz pomógł jej się rozebrać. Siedzieli naprzeciwko siebie. Ria wyglądała przez okno i Heinz mógł podziwiać jej delikatny profil, który szczególnie wyraziście odbijał się na tle jasnego okna. Odkąd Ria została jego narzeczoną, każdego dnia odkrywał nowe wdzięki jej urody. Ria miała małe, delikatne uszka, które czerwieniły się zawsze, kiedy była wzburzona, bardzo piękne szczupłe dłonie o wąskich, różowych paznokciach i szlachetnie ukształtowaną szyję, która szczególnie pięknie prezentowała się w wyciętej sukience. Myśl, że ta pociągająca, młoda istota należy duszą i ciałem do niego, napełniała go teraz rozkoszą i słodyczą.

W ciągu krótkich tygodni narzeczeństwa Ria była wobec niego bardzo powściągliwa. Ani razu nie dotknął jeszcze jej ust. Za każdym razem, kiedy próbował się do niej zbliżyć, wyczuwał jej cichy, pełen lęku opór.

Poczuł pulsowanie krwi w skroniach, sięgnął po jej dłoń, szybko przycisnął usta do miejsca, gdzie błyszczała ślubna obrączka.

Ria z przestachem odwróciła się do niego, mocny rumieniec zabarwił jej policzki. Spłoszonym spojrzeniem zajrzała mu w oczy, których wyraz, kiedy teraz spoczywały na jej twarzy, nie był już chłodny i beznamiętny.

Siedziała jak sparaliżowana, przymknęła oczy. A kiedy usiadł obok niej i mocno objął ją ramieniem, zadrżała tak mocno, że aż to poczuł.

— Ciągle jeszcze się mnie boisz, Ria? — zapytał miękko. — Musisz się tego oduczyć. Jesteś moją żoną. Przecież wiesz, że mąż i żona to jedno?

Miała ochotę zerwać się z miejsca i uciec, nie wierzyła, że to szczerzy odruch serca popchnął go ku niej. On jej nie kocha — kocha ową piękną kobietę o oczach leśnej boginki i rudozłotych włosach. Jej rzuca tylko nędzne okrucieństwa uczucia, z poczucia obowiązku, czy pod wpływem chwilowego pobudzenia zmysłów. Ale nie wolno jej uciec, nie może go nawet odtrącić. Teraz należy do niego, jest jego żoną, jego niekochaną żoną. Serce Rii tłukło się jak szalone, krzycząc z tęsknoty do jego miłości, rozdygotane cofało się przed jego nakazanymi obowiązkami i czułościami.

Zachowanie Rii wobec Heinza nie zmieniło się wiele ani podczas czternastodniowej podróży poślubnej, ani potem, po powrocie do domu. Godziła się na jego pieszczoty, ale ich nie odwzajemniała. I za każdym razem, kiedy się do niej zbliżał, w jej spojrzeniu była nieśmiałość i lęk.

Ich związek cechowała spokojna życzliwość i koleżeństwo, Ria żywo interesowała się wszystkim, co zajmowało Heinza, potrafiła gawędzić z nim zajmująco i rozsądnie. Śpiewała mu także swoje urocze; małe pieśni, jeśli tylko miał ochotę słuchać; bez zarzutu prowadziła gospodarstwo, zdejmowała mu z głowy wszelkie drobiazgi.

Krótko mówiąc była wzorową żoną i panią domu, taką, jakiej Heinz zawsze sobie życzył.

Ale teraz jakoś dziwnie mu to nie wystarczało.

Coraz jaśniej zdawał sobie sprawę z tego, jak cenny klejnot znalazł na swej drodze, prawie bez żadnego wysiłku ze swej strony.

I ciągle zadawał sobie pytanie, czy to możliwe, aby istota tak doskonała nie była zdolna do głębokiej miłości.

A może to on nie jest odpowiednim mężczyzną, aby tę miłość obudzić?

Nieraz nachodziło go palące pragnienie, aby ona chociaż raz z własnej woli przypadła do jego piersi, aby raz jeden objęła go ramionami, podała mu usta do pocałunku. Ale nigdy się to nie zdarzyło. Nic, absolutnie nic nie zdradzało mu jej wielkiej, tajonej miłości. Paniczny strach, że się zdradzi, sprawiał, iż Ria była podwójnie powściągliwa i pełna rezerwy.

Jednak czasami budziła się w niej nieśmiała nadzieja, że pewnego dnia jego miłość zwróci się ku niej, czasem, kiedy pieścił ją delikatnie, pytała sama siebie: „Czy to możliwe, aby jego serce pozostało obojętne?” Wtedy krew zaczynała żywiej krążyć jej w żyłach, w oczach zapalał się blask, który pozbawiał go resztek spokoju. Ale potem znowu spotykali na jakimś przyjęciu Sybillę Jansen i Ria widziała, jak piękna kobieta rzuca jej mężowi porozumiewawcze spojrzenia, jak co chwila stara się go przyciągnąć do siebie. Cała nadzieja pryskała jak bańka mydlana...

Sybilla Jansen na wszelkie sposoby starała się podsycać zazdrość w sercu Rii. Szukała jej towarzystwa i potrafiła pełnymi aluzji, z pozoru niezamierzonymi uwagami umocnić w niej wiarę w to, że Heinz na zawsze oddał jej swoje serce. Heinz nie wiedział o intrygach pięknej kobiety, które poważnie zagroziły jego szczęściu.

Tak żyli młodzi małżonkowie, razem, lecz obok siebie, nieświadomi wzajemnej miłości i zżerani tęsknotą.

*

Lotta Werner i Walter Meister byli zaręczeni przez cały rok, zanim zdecydowali się na ślub. Oboje uważali okres narzeczeństwa za zbyt piękny, aby go skracać. Ponadto Lotta nie chciała jeszcze rozstawać się z rodzicami.

Firma Meister & Werner zdobyła tymczasem uznanie i renomę. Obaj młodzi architekci dali się poznać jako znakomici fachowcy i mieli masę zamówień. Walter ani myślał rezygnować z pracy, kochał swój zawód całym sercem.

Z okazji swojego ślubu Walter wydał wspaniałe przyjęcie. Heinz i Ria byli wśród zaproszonych najmiłszymi gośćmi młodej pary.

Całą czwórkę łączyły więzy najbardziej zażyłej przyjaźni. Ria i Lotta codziennie się odwiedzały, wieczory spędzano na zmianę to u Maternów, to u Meisterów.

Lecz Ria nigdy nie zwierzała się przyjaciółce ze swojego małżeństwa, nigdy nie mówiła jej o swojej miłości i cierpieniu.

Lotta nie była taka skryta, lecz potrafiła uszanować intymność przyjaciółki. Zresztą nie wątpiła, że Ria musi być równie szczęśliwa jak ona.

Tymczasem Ria wypłaciła Heinrichowi Krausemu znaczną część obiecanej sumy. Rzeczywiście otrzymała od Heinza w dniu ślubu pieniądze odziedziczone po matce. Owa suma, podobnie jak i dwa tysiące marek, zaszczędzone z pieniędzy na wyprawę, została natychmiast przekazana Krausemu.

Z pozostałych do spłacenia sześciu tysięcy, udało jej się przesłać około połowy w drobniejszych ratach. Krause przebywał na jednym z przedmieść Berlina, ale nie pokazał się Rii więcej na oczy, głównie dlatego, że obawiał się, iż zostanie ujęty przez Heinza Materna.

Ria z utęsknieniem czekała chwili, kiedy uwolni się od tych zobowiązań, które zmuszały ją do uciekania się do rozmaitych wybiegów i wykrętów. Chętnie od razu wypłaciłaby pozostałe pieniądze, lecz nie była w stanie zdobyć takiej sumy...

Był wspaniały czerwcowy dzień. Ria przyszła do Lotty na herbatę. Młode kobiety siedziały gawędząc w uroczym, ogrodowym pawilonie, należącym do willi i położonym tuż nad jeziorem. Rozciągał się stąd wspaniały widok na okolicę.

Lotta już prawie rok była żoną Waltera; ostatnio zajmowała się szyciem malutkich ubranek, gdyż w willi Meisterów oczekiwano pojawienia się nowego obywatela.

Ria przegawędziła z Lotta godzinę, obejrzała wszystkie urocze ciuszki, czekające na dziecko, po czym pożegnała się z przyjaciółką.

Wracała do domu zatopiona w głębokich rozmyślaniach.

Chociaż z całego serca cieszyła się szczęściem Lotty, to każda wizyta przypominała jej boleśnie, że jej własnemu małżeństwu brakuje tego, co najważniejsze. I ogarniało ją uczucie podobne do zazdrości. Z piersi młodej kobiety wyrwało się ciężkie westchnienie:

„Niekochana żona... co za udręka!”

W połowie drogi do domu spotkała Heinza. Przyszedł wcześniej niż zwykle i wybrał się po nią do willi przyjaciół.

Kiedy ujrzał Rię naprzeciw siebie na cienistej, zielonej ścieżce, taką wdzięczną w lekkiej, powiewnej sukni, z trudem tylko udało mu się zachować zwykłą powściągliwą uprzejmość.

— Ach, byłeś już w domu? Wybacz, że nie czekałam, zdaje się, że dzisiaj zabawiłam u Lotty nieco dłużej — odezwała się Ria przepraszającym tonem.

Wsunął rękę pod jej ramię.

— Nie spóźniłaś się. To ja przyszedłem wcześniej.

— Wcześniej skończyłaś pracę? — zapytała ze spokojną uprzejmością, z jaką zwykle go traktowała.

Lekko przycisnął jej ramię do siebie.

— Ach, nie... tylko... zateśniłem za tobą... — powiedział cicho, drżącym ze wzruszenia głosem.

Poczuła, że kręci jej się w głowie, na moment przymknęła oczy. Głęboki, żarliwy ton zabrzmiał w jego słowach, lękliwa, gorąca tęsknota... jeszcze nigdy tak do niej nie mówił.

Nagle ogarnęła ją fala gorącej radości, gwałtownej, szalonej nadziei. Zachwiała się, jakby straciła grunt pod nogami.

Heinz ją podtrzymał.

— Co ci, Ria? — zapytał z przestradchem.

— Ach, nic... nic... — wyjąkała. — To tylko upał. Siedziałam u Lotty na słońcu. Zakręciło mi się w głowie. Ale już lepiej.

Zmusił ją, żeby na chwilę usiadła na ławce. Wokoło nie było żywego ducha. Pochylił się nad nią zatroskany.

— Naprawdę ci lepiej?

Ria zdołała się opanować. „Ach, ty niemądra — skarciła się w duchu — coś ci się roi z tęsknoty...”

— Naprawdę. Nie obawiaj się. Możemy już iść.

Wstała i od razu zaczęła pośpiesznie i żywo opowiadać o Lotcie.

Heinz także silił się na obojętny, spokojny ton.

Ale coraz bardziej bolało go, że nie potrafi zdobyć miłości żony. W głębi ducha szydził sam z siebie: „Masz, czego chciałeś: żonę, która niczego od ciebie nie żąda. Powinieneś być zadowolony”.

Od owego dnia Ria stała się bardzo niespokojna.

„A gdyby jego serce naprawdę zwróciło się ku mnie?” — zapytywała się z lękiem.

Ta myśl prześladowała ją teraz w dzień i w nocy. I już ta malutka nadzieja napełniała jej serce szaloną radością.

Kilka dni później, wczesnym rankiem, Ria została wezwana do willi przyjaciół. Tej nocy Lotta urodziła syna. Ria obiecała przyjaciółce, że będzie przychodzić przez kilka najbliższych dni, aby ją pielęgnować i doglądać gospodarstwa.

Pani Werner była nieco niezdrowa i nie mogła służyć córce pomocą.

Ria przychodziła codziennie wczesnym rankiem, a wieczorem Heinz zabierał ją do domu. Walter nie posiadał się ze szczęścia i radości, że został ojcem.

Przez kilka dni Heinz sam spożywał posiłki. Czuł się bardzo osamotniony, a dom wydawał mu się bez żony pusty i martwy.

„Nie wyobrażam już sobie życia bez niej” — myślał często, samotnie siedząc przy stole.

Po jedzeniu szedł zaraz do pokoju Rii, aby chwilę odpocząć po obiedzie. Wydawało mu się, że tutaj, w tych pokojach, które noszą wyraźne piętno jej osobowości, jest bliżej niej.

Kolejnego dnia, po samotnym obiedzie, znowu tu przyszedł. Jego ręka delikatnie i pieśczośliwie przesuwiała się po meblach. Gdyby mu wcześniej ktoś przepowiedział, że będzie aż tak kochał swoją żonę, by znajdować przyjemność w tego rodzaju głupstwach, byłby niechybnie szczerze wyśmiał i wykpił takiego proroka.

Z tęsknym westchnieniem rzucił się na futro okrywające sofkę. Ukrył twarz w miejscu, gdzie musiała spoczywać także jej głowa. Delikatny, ledwie uchwytny zapach, który zawsze otaczał Rię, unosił się z futra, dając mu złudzenie jej bliskości.

Przez chwilę leżał bez ruchu. Obok sofki stał mały stoliczek. Leżała na nim książka, z której wyglądała zarysowana kartka. Pewnie Ria ostatnio czytała tę książkę.

Wyciągnął rękę, otworzył na zaznaczonej stronie. Była to współczesna powieść, o której ostatnio wiele się słyszało, dzieło słynnego pisarza, o którym mówiono, że zna się na kobietach, jak żaden inny.

Z początku przerzucał kartki bez specjalnego zainteresowania. Ale potem zauważył, że Ria od czasu do czasu zapisuje na marginesach uwagi.

Chociaż wiedział, że są przeznaczone tylko dla niej, nie potrafił się oprzeć pokusie, by potajemnie podsłuchać jej myśli. Czytał ten czy ów zapisek, który przykuł jego uwagę, notatki pozwoliły mu lepiej zrozumieć niektóre strony jej natury.

Z coraz większym zainteresowaniem zagłębiał się w lekturę. Potem wrócił do miejsca zaznaczonego kartką.

Także tutaj widniały jakieś uwagi. Pismo było drobnutkie, prawie nieczytelne. Jedno miejsce w książce było mocno podkreślone. „Czy może być coś gorszego dla kochającej kobiety, niż życie u boku nie kochającego męża?” — przeczytał.

A na marginesie, charakterem Rii: „Niekochana żona... co za udręka”.

Zdumiony patrzył na delikatnie skreślone litery. Potem potrząsnął głową. Skąd u Rii ten wylew uczuć? Czy istnieje kobieta bardziej, goręcej kochana niż ona? Z pewnością nie. Ale on... tak, to on jest niekochanym mężem. To nie mniejsza udręka.

Rzucił książkę, nerwowo przechadzał się po pokoju, łamiąc sobie głowę nad sensem tych słów, ale nie potrafił ich sobie wyjaśnić.

Po chwili podszedł do biurka Rii. Ładnie i porządnie poukładane leżały i stały na nim różne drobiazgi, zwykle znajdujące się na kobiecym biurku. Nie było tu bibelotów, za to, obok teczek z dokumentami i papierami, stała jego fotografia w skromnej ramce. „Jak przystoi przykładnej pani domu” —

pomyślał Heinz z bólem i goryczą. Czy chociaż czasem spogląda na to zdjęcie?

Wziął je ze stołu, podniósł bliżej oczu, jakby mogło mu odpowiedzieć na to pytanie. Jaskrawe światło padło na błyszczącą powierzchnię szkła. Delikatne, matowe tchnienie, które teraz, kiedy spojrzał pod światło, widoczne było bardzo wyraźnie.

Przyglądał się temu matowemu cieniowi i nagle pewna myśl przemknęła mu przez głowę: To wygląda tak, jakby ktoś całował tę fotografię.

Czyżby Ria?

Pieczołowicie wytarł szkło jedwabną chusteczką, tak że nic nie pozostało z osobliwego cienia.

Następnego dnia znowu coś popchnęło go do pokoju Rii. Pośpiesznie podbiegł do biurka. Chwycił fotografię, spojrzał pod światło. Cichy okrzyk wyrwał się z jego ust. Takie samo matowe tchnienie widniało dokładnie w tym miejscu co wczoraj. Czy to tylko przypadek?

Znowu wycierał szkło tak długo, aż znikł wszelki ślad po domniemanym pocałunku; odstawił fotografię na miejsce.

W zamyśleniu usiadł na fotelu przed biurkiem. Odruchowo zaczął wysuwać szufladę, jakby w przeczuciu, że kryją się w nich dalsze tajemnice.

Natrafił przy tym na wąską skrytkę, w której, równiutko złożone, leżały jakieś papiery. Na odwrocie jednego z nich Ria nakreśliła cyfry. Najwyraźniej coś obliczała. Z uśmiechem wyjął kartkę. Ria jest taka dokładna i oszczędna. Już nieraz zauważył, że zastanawia się nad każdym wydatkiem, ociąga się z każdym zakupem, chociaż on z całą pewnością nie skąpi jej pieniędzy.

Odruchowo, nie powodowany żadnym szczególnym zamiarem rozłożył papier. Był wśród nich kwit na sześć tysięcy marek, podpisany: Heinrich Krause.

Natychmiast pomyślał o ich zaręczynach. Ten kwit był datowany o dzień później. Z całą pewnością chodziło o sumę, którą Ria wzięła wtedy od niego z biura.

Wziął do ręki inną kartkę i zdumiał się.

Był to następny kwit, na tę samą sumę i tak samo podpisany. Kto to jest, ten Heinrich Krause? I za co otrzymał te sumy? Drugi kwit pochodził, jeśli sądzić po dacie, z pierwszych tygodni ich małżeństwa. Wygląda na to, że Ria wypłaciła owemu Krausemu także swój mały odziedziczony kapitał.

Z pewnym niepokojem przejrzał następne kartki. Był tam jeszcze kwit na dwa tysiące marek i pięć pomniejszych, każdy na kwotę pięciuset marek. Wszystkie podpisane tym samym nazwiskiem. Razem wynosiło to szesnaście tysięcy pięćset marek.

Czy ten Krause jest może dostawcą? Ale duże rachunki przechodzą przecież przez jego ręce. A swoje suknie, bieliznę i tym podobne rzeczy Ria zamawia w znanych mu firmach. Poza tym wypisane na zwykłym papierze kwity absolutnie nie miały oficjalnego charakteru.

Pokręcił głową, ale odłożył papiery z powrotem na swoje miejsce.

„Coś się za tym kryje. To pewne. W każdym razie Ria nie chce, abym się o tym dowiedział, więc nie zdradzę się z moim odkryciem” — pomyślał i wsunął szufladkę. Jego spojrzenie padło przy tym na fotografię, a pytanie, czy Ria rzeczywiście ją całowała, było dla niego ważniejsze, niż sprawa rachunków...

Kiedy następnego dnia znowu ujrzał na zdjęciu takie same matowe ślady, opanowało go nerwowe podniecenie.

Wieczorem po raz ostatni przyszedł po Rię do willi przyjaciół. Lotta wróciła już do sił i nie potrzebowała więcej opieki Rii.

Kiedy przyszli do domu, Heinz był w znakomitym humorze. Cieszył się, że już dłużej nie będzie sam. Ria z ożywieniem opowiadała o małym synku Lotty i o tym, jak śmiesznie nieporadny jest Walter w roli ojca. Śmiali się serdecznie jak rzadko, kiedy byli sami. Lecz Heinza co chwilę korciło, aby zapytać: Całowałaś moje zdjęcie?

Ale niezrozumiała nieśmiałość kazała mu milczeć. Chciał wybrać odpowiedni moment.

Następnego dnia Heinz siedział, czekając na żonę, przy nakrytym do śniadania stole. Przeglądał przy tym pocztę, która właśnie nadeszła.

Wśród listów znajdował się również prywatny list do Rii, zaadresowany wprawną męską ręką. Charakter pisma przykuł jego uwagę, gdzieś już

widział takie litery. Koperta miała wytłoczone z tyłu inicjały: H. K. Heinrich Krause, pomyślał od razu. Teraz był już pewien, że list zaadresowała ta sama ręka, która wypisała kwity, leżące w biurku Rii.

Z ociąganiem odłożył list na miejsce.

W chwilę później w jadalni pojawiła się Ria.

—Kazałam ci czekać, Heinz? — zapytała, usługując mu elegancko i sprawnie.

—Ach, tylko kilka minut. Dobrze spałaś?

—Dziękuję, bardzo dobrze, a ty?

—Znakomicie — odparł, chociaż przeleżał pół nocy z otwartymi oczami, tak bardzo wzburzone i niespokojne było jego serce. Ale o tym nie chciał jej powiedzieć.

—Jest poczta dla ciebie, Ria — odezwał się po chwili, wskazując na list.

Spostrzegł, jak bardzo się przeleżała, kiedy jej wzrok padł na kopertę. Zbladła lekko, spłoszone, bezradne spojrzenie pobiegło ku niemu, potem szybko wsunęła nie otworzony list do torebki.

Heinz, patrząc na to, poczuł, jak budzi się w nim niezrozumiała zazdrość.

Obawiając się, że straci panowanie nad sobą, pośpiesznie spożył śniadanie i, szybko się pożegnawszy, pojechał do biura.

W drodze myśl o liście i owym nieznanym, tajemniczym Heinrichu Krause nie dawała mu spokoju. Nienawidził tego człowieka, chociaż wcale go nie znał.

*

Kiedy Heinz odjechał, Ria natychmiast otworzyła list. Heinrich Krause pisał:

„Wielce szanowna, łaskawa Pani!

Proszę wybaczyć, ale jestem zmuszony zwrócić się dzisiaj do Pani z wielką prośbą. Czy nie byłoby możliwe, aby natychmiast wypłaciła mi Pani pozostałą sumę trzech tysięcy pięciuset marek? Nadarza mi się prawdopodobnie niepowtarzalna okazja zapewnienia sobie w Kanadzie bezpiecznej egzystencji. Warunkiem jest jednak natychmiastowe wpłacenie pewnego kapitału. Wtedy na zawsze wyjechałbym do Ameryki, gdyż tutaj, w Niemczech, mimo wszelkich wysiłków, nie udaje mi się zdobyć stałej posady. Jeśli chciałaby Pani dopełnić miary jej dobroci, proszę usilnie o spełnienie mojej prośby. Będę Pani dozgonnie wdzięczny, czego dowiodę, na zawsze usuwając się sprzed Pani oczu. Z pewnością ma Pani do dyspozycji środki i sposoby zdobycia tych pieniędzy. W poniedziałek muszę zaokrętować się w Hamburgu. Mam nadzieję, że mi Pani pomoże, w każdej chwili jestem gotów przyjść i zwrócić Pani owe rysunki.

*Z wyrazami szacunku i wdzięczności
Pani oddany Heinrich Krause"*

Ria ciężko oparła głowę na dłoni.

Jak by to było dobrze, gdyby wrócił do Ameryki. Wreszcie odzyskałaby spokój i nie musiałaby więcej niczego ukrywać przed Heinzem.

Ale skąd tu tak szybko wziąć pieniądze? Ma tylko pięćset marek. Poprosić Heinza? Czy może Lottę? Z pewnością by jej pożyczyła...

Ale nie, nikt się nie może dowiedzieć, że coś ukrywa przed swoim mężem. Nie może dopuścić do fałszywych domysłów. Nie wolno jej zdradzić się przed nikim — nawet przed mądrą i zaufaną Lottą. A więc pozostaje jej tylko zwrócić się do Heinza. Niech sobie myśli, że rozrzutnie wydała zbyt wiele pieniędzy. Przecież to już ostatni raz.

Kiedy Heinz wrócił do domu i usiadł naprzeciwko niej przy stole, zebrała się na odwagę i powiedziała:

— Mam do ciebie wielką prośbę, Heinz. Ale nie bądź na mnie zły.

— Dlaczego mam się złościć na ciebie z powodu prośby?

Gorąco pragnął, żeby Ria mu się zwierzyła, tak bardzo chciał się uwolnić od tego ciężaru, który przygniatał mu serce.

Nie śmiała podnieść na niego oczu.

— Chciałabym... chciałabym cię prosić... abys dał mi trzy tysiące marek — powiedziała cicho.

Jego czoło zmarszczyło się boleśnie, ale natychmiast przywołał na twarz zwykły uśmiech.

— Masz długi? — zapytał.

Ria w bezradnym zmieszaniu splotła palce.

— Tak — powiedziała zduszonym głosem — u krawcowej.

Wiedział, że to nieprawda i kusilo go, aby ją trochę pomęczyć.

— Nie masz już tych sześciu tysięcy, które ci dałem w dniu ślubu?

— Nie mam... tych pieniędzy... już je wydałam... — wyjąkała bezdźwięcznym głosem.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu. Potem powiedział poważnie, prawie ze smutkiem:

— Ria... czy ty mi w ogóle nie ufasz? Dlaczego nie chcesz mi otwarcie powiedzieć, na co ci te pieniądze? Nie potrafisz kłamać. Od razu widzę, że nie mówisz prawdy.

Na jej twarzy odbił się smutek tak ogromny, że najchętniej wziąłby ją w ramiona, aby ją pocieszyć i ukoić.

Ale nie nastąpiło to, czego pragnął tak gorąco.

Ria powiedziała jedynie zdławionym głosem:

— Proszę cię... daj mi te pieniądze... nie pytaj więcej. Jeszcze tylko ten jeden raz zwracam się do ciebie z taką prośbą.

Ze zrezygnowaną, rozczarowaną twarzą opadł na oparcie fotela.

— W porządku. Dostaniesz je — odparł szorstko.

Chciało jej się krzyczeć z udreki. Czując, że dłużej nie wytrzyma, wymamrotała jakieś usprawiedliwienie i powoli wyszła z pokoju.

Patrzył, jak wychodzi. Serce ścisnął mu ból, dzikie myśli szaleńczo wirowały w głowie. Najdziwaczniejsze domysły na temat owego Heiricha Krausego, który dostawał pieniądze od jego żony, dręczyły jego wyobraźnię. Wyobrażał sobie, że to ten człowiek stoi mu na drodze do szczęścia.

Czoło płonęło mu od intensywnego myślenia. Miotany wątpliwościami nie był w stanie zdobyć się na jaśniejszą myśl.

Po chwili wróciła Ria. Z pozoru była teraz zupełnie spokojna i opanowana, jak zwykle naląła mu kawę, którą pijał po obiedzie. Ale widział po jej oczach, że płakała.

„Muszę dowiedzieć się prawdy, obojętne, jaka jest. Dłużej tego nie wytrzymam” — myślał Heinz.

Dzisiaj czuł się zbyt wzburzony, aby przeprowadzić zasadniczą rozmowę. Ale mocno sobie postanowił, że w najbliższych dniach, kiedy tylko odzyska równowagę ducha, porozmawia z Rią poważnie i stanowczo.

Po chwili pożegnał się krótko i wyszedł.

Ria spojrzała za nim ze smutkiem, czuła w sercu ból, była pewna, że wyszedł zagniewany na nią. Westchnęła ciężko. Potem szybko napisała bilet do Krausego:

„Proszę przyjść po pieniądze w sobotę przed południem, o jedenastej. Proszę przynieść rysunki.

Maria Matem”

Wieczorem małżonkowie w milczeniu siedzieli w salonie. Heinz zagłębił się w lekturze gazet, Ria zajęła się robótkami. Nie spostrzegła, że Heinz co chwila spogląda na nią badawczo zza gazety. Udając się na spoczynek, bardziej chłodno i powściągliwie niż zwykle życzyli sobie dobrej nocy.

Następnego dnia — była to sobota — Heinz jadąc do pracy spotkał na skrzyżowaniu Waltera. Zdarzało się to często. Przyjaciele zwykle jechali dalej razem, drugi wóz odsyłano do domu.

Tak było i dzisiaj. Walter przesiadł się do wozu Heinza. Powitali się serdecznie i Walter natychmiast zaczął z dumą opowiadać o nieprawdopodobnych dokonaniach swojego dzielnego potomka. Potem, rozmarzony,

mówił o Lotcie, że urocza z niej matka, i o tym jak bezwstydnie on, Walter, czuje się szczęśliwy, że ma taką żonę i takiego wspaniałego chłopaka.

Heinz przysłuchiwał mu się z uśmiechem. Potem westchnął, powiedział zdławionym głosem:

— Tak... naprawdę można ci pozazdrościć.

— Dziękuję Bogu... Ale co z tobą? Skąd ta tragiczna mina? Coś nie w porządku? Zdawało mi się, że i ty wygrałeś los na loterii? Twoja żona pięknieje w oczach, a... no, potomka też się w końcu doczekacie. Ciesz się, że Ria na razie adoruje tylko ciebie. Lotta jest teraz przede wszystkim matką. Ja jestem na drugim miejscu.

Heinz potrząsnął głową.

— Zapominasz, że ja... że moja żona bynajmniej mnie nie adoruje. Walter się roześmiał.

— Miałem na myśli: kocha. Teraz jej miłość jest, tylko dla ciebie. Potem będziesz musiał się dzielić z dziećmi.

Heinz westchnął ciężko.

— Nie można dzielić tego, czego się nie posiada.

Walter spoważniał.

— Hej, co jest, stary? Co z tobą? Nie wyglądasz na szczęśliwego. Na miłość boską!... A ja myślałem, że gruchacie sobie jak gołąbki?!

— Nic... niestety. Ria mnie nie kocha.

— Co za bzdury! — rozzłościł się Walter — co ci przychodzi do głowy, przyjacielu? Ria cię kocha, kochała cię już, zanim została twoją żoną!

Walter mówił z tak mocnym przekonaniem, że Heinz zapytał bez tchu:

— Skąd ty wiesz, że Ria mnie kocha?

— No, wybacz... trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć, jak ściga cię oczami, jak drży i czerwieni się, kiedy tylko pojawisz się w polu widzenia. W ciągu tego krótkiego czasu, kiedy u nas pomagała, przez cały dzień była spokojna i opanowana. Ale kiedy miałeś przyjść, by zabrać ją do domu, zaczęła biegać jak w gorączce, co chwila stęsknionym wzrokiem wyglądała z okna. Lotta i ja zawsze mrugaliśmy do siebie porozumiewawczo. Ale uchowaj Boże mówić o tym Rii. Jeszcze kiedy była twoją narzeczoną, zakazała Lotcie zdradzić komukolwiek, że cię kocha.

—Co ty mówisz? Ria powiedziała Lotcie, że mnie kocha?

—Ależ tak, wyznała jej to, ale ku zdumieniu Lotty zażądała, aby utrzymać to w ścisłej tajemnicy. Moja żona powiedziała mi to w dniu waszego ślubu. Dodała jeszcze, że dziewczyna taka, jak Ria wychodzi tylko za mężczyznę, którego kocha. Człowieku, gdzie ty masz oczy! Przypatrz się swojej żonie! No nie, czegoś takiego jeszcze nie widziałem! Oto dwoje ludzi, jedno drugiego kocha płomienną miłością, ale z czystej głupoty nie mogą do siebie trafić!

Heinz tak mocno ścisnął go za ramię, że twarz Waltera wykrzywił grymas bólu.

— O, gdybyś ty miał rację! — zawołał.

— Oczywiście, że mam, położyłbym za to rękę w ogień. Jutro wieczorem przyjdziecie do nas na szklanek kruszonu. A jeśli oboje nie złożycie mi uroczystego oświadczenia, że się kochacie i jesteście nieziemsko szczęśliwi — to już ja was wezmę na przesłuchanie. Porządny chrześcijanin nie może spokojnie patrzeć, jak się ktoś tak męczy. A teraz do widzenia, Heinz. Wsiadam i pozostawiam cię twoim myślom, mam nadzieję nieco bardziej różowym. Pozdrów ode mnie Rię i powiedz jej, że jej uwielbiany małżonek jest ślepym głupcem. Adieu!

Uścisnął dłoń przyjaciela i szybko wysiadł.

Heinz pojechał dalej. Był wzburzony i doznawał osobliwych uczuć. To, co powiedział Walter, brzmiało tak pewnie, tak przekonywująco. I jeszcze te ślady na zdjęciu... A więc to prawda?... Ria go kocha?... A jej nieśmiałość, lękliwość, to nic innego jak strach, żeby się nie zdradzić?

Nagle wspomnienie przeszło go jak błyskawica: ta uwaga na marginesie książki! „Niekochana żona — co za udręka!” Czy to nie dowód, że Ria uważa, iż on jej nie kocha?

Zastanawiał się nad jej zachowaniem i teraz pewnie sprawy stały się dla niego jasne. Tylko ten tajemniczy Krause i pieniądze... Ale to wydało mu się w tej chwili zupełnie nieistotne.

Czuł jak narasta w nim nerwowy niepokój. Ciągłe te same myśli powracały uporczywie i nie dawały mu spokoju.

Nie mógł wytrzymać, niepokój gnał go do Rii. Musi ją zapytać... nie zniesie dłużej tej niepewności... już nie potrafi, skoro obudzono w nim nadzieję... Pośpiesznie wydał pracownikom kilka poleceń i wypadł z biura.

Taksówką, którą przywołał po drodze, pojechał do stacji kolei podmiejskiej, a stamtąd najbliższym pociągiem do domu. Kilka kroków od stacji do willi przeszedł piechotą.

*

Kiedy wszedł do willi, zapytał w hallu służącego, czy żona jest w domu.

—Pani jest w małym salonie — odparł zapytany. — Ma gościa.

—Kto to taki? — rzucił spieszne pytanie.

— Niejaki pan Krause — oświadczył służący tonem, który niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że nie jest to gość zbyt dystyngowany.

Heinz zdumiał, się, ale nie dał tego poznać po sobie.

— Ach tak... dziękuję — powiedział tylko.

Zdjął płaszcz i odprawił służącego gestem dłoni.

Przez chwilę stał niezdecydowany z mocno zaciśniętymi wargami. Potem energicznie podniósł głowę.

„Doskonale, w takim razie wyjaśnimy dzisiaj także tę sprawę. Cel uświęca środki. Podśluchiwanie jest wprawdzie godne nagany, ale muszę się wreszcie uwolnić od wszystkich wątpliwości" — pomyślał.

Bezszelestnie przeszedł po grubych dywanach przez kilka pokoi i znalazł się przed aksamitną portierą, która zasłaniała wejście do małego salonu.

Stanął, wstrzymując oddech zaczął nasłuchiwać. Najpierw dobiegł jego uszu głos mężczyzny:

— Jestem pani niewypowiedzianie wdzięczny. Nigdy nie zapomnę, jak wielkoduszna była pani wobec mnie. Proszę, zechce się pani przekonać, że zwracam rysunki w nienaruszonym stanie.

No, w każdym razie nie wygląda to na miłosne oświadczyzny, o to może być spokojny. Ale co wspólnego ma Ria z jakimiś rysunkami? Teraz usłyszał jej głos.

—W porządku, panie Krause. Te rysunki mają jedynie wartość pamiątki po moim ojcu.

—Zapewne, łaskawa pani, ale zechce się pani przekonać, że dzięki nim rzeczywiście miałbym w ręku dobre imię i los Rolfa Materna, gdyby jeszcze żył — odparł ów człowiek.

Heinz zaczął nasłuchiwać ze zdwojoną uwagą. O co chodzi? Los i dobre imię jego ojca... zależne od rysunków, które Ria nazwała pamiątką po zmarłym ojcu i które ten Krause jej teraz zwraca?... Najwyraźniej za pieniądze?!... To jakaś dziwna historia.

Teraz znowu odezwała się Ria. Do uszu podsłuchującego dobiegł również szelest sztywnego papieru.

— Tak, widzę, panie Krause... To są owe rysunki z duplikatu dokumentacji wynalazku mojego ojca, sam je sporządził. Potwierdzają to posiadane przeze mnie oryginały. A więc nasz interes jest zamknięty. Oto reszta pieniędzy. Życzę panu z całego serca, aby przyniosły szczęście.

Heinz ze zmarszczonym czołem zapatrzył się przed siebie. Co to za tajemnica, której rąbka właśnie uchylił? Co to wszystko znaczy? Najwyraźniej Ria opłacała tymi sumami coś, co mogło rzucić cień na dobre imię jego ojca... Nie, teraz musi poznać prawdę! I kiedy usłyszał, że ów Krause żegna się z Rią, jeszcze raz dziękując jej wylewnie, wyprostował się zdecydowanie i jednym szarpnięciem rozsunał kotarę. Stał na wprost żony i owego człowieka.

Ria krzyknęła i szybko chwyciła leżące na stole zwinięte rysunki. Próbowiła je ukryć za plecami.

Krause przez chwilę stał jak rażony gromem. Lecz zaraz instynktownie rzucił się do ucieczki.

Ale Heinz zagroził mu drogę.

— Chwileczkę, mój panie. Jeśli się nie mylę, mamy ze sobą słówko do pomówienia.

Ria, której rozpacz dodała odwagi, nieoczekiwanie stanęła między oboma mężczyznami.

— Mylisz się, Heinz. Sprawa, która sprowadziła tutaj pana Krausego, dotyczy tylko i wyłącznie mnie — powiedziała, po czym zwróciła się do Krausego, i posyłając mu znaczące i upominające spojrzenie, rzuciła spiesźnie:

— Jesteśmy kwita. Może pan iść.

Krause zrozumiał w lot. Opanował go rozpaczliwy strach, że jeszcze teraz, w ostatniej chwili, może zostać aresztowany. Ten Heinz Matem wygląda na diabelnie energicznego. Błyskawicznie ratował się ucieczką. W popłochu rzucił się do drzwi i zatrzasnął je za sobą.

Heinz chciał za nim biec, ale Ria stanęła w drzwiach, zabezpieczając tamtemu odwrót. Jeśli nie usunie jej siłą, ten Krause ucieknie.

— Przepuść mnie, Ria!

Nie ruszyła się z miejsca. Jej twarz zbladła, była jak skamieniała.

— Nie! — powiedziała głośno i zdecydowanie.

Spojrzał na nią, jego wzrok badawczo zatopił się w jej oczach.

— Dobrze — powiedział po chwili — pozwolę mu uciec. Chyba nie ma zbyt czystego sumienia. Ale teraz żądam od ciebie wyjaśnienia, co to za dziwna wizyta.

Ria daremnie starała się wymyślić jakiś wykręt. W końcu powiedziała:

— To naprawdę nie jest nic ważnego dla ciebie... Pan Krause coś mi sprzedał.

Znowu popatrzył na nią przez chwilę. Jego spojrzenie złagodniało. Jaka jest bezradna w swoim przerażeniu!

Ale mimo to postanowił być twardy, koniecznie chciał rozwikłać tę zagadkową tajemnicę, której tak strzegła. Tylko w ten sposób mogą zaistnieć między nimi szczerłość i jasność. Jego serce musi się zdobyć na jeszcze trochę cierpliwości, chociaż teraz jest to tak bardzo trudne.

Zwrócił się do niej z opanowaniem i bardzo spokojnie:

— Ria, ty naprawdę nie potrafisz kłamać. Już ci to wczoraj mówiłem.

Poczuła, że robi jej się słabo, oparła głowę o framugę drzwi.

—Nie kłamię... naprawdę coś mi sprzedał... — powiedziała słabym głosem.

—Tak, ale to nie jest rzecz, która nie ma dla mnie znaczenia. Słyszałem część waszej rozmowy. Czy nie zechcesz pokazać mi, co od niego kupiłaś?

Zagryzła wargi, potem powiedziała cicho i z wahaniem:

—Nie mam... nie mam tego... tutaj. Zaniosiłam do mojego pokoju. Potrząsnął głową.

—Ria... nie kłam. To na nic. Ja muszę znać prawdę.

Wstrząsnęła się nerwowo.

—Pozwól mi wyjść... do mojego pokoju. Tylko chwila... Zaraz ci to przyniosę! — wykrzyknęła.

Ach, gdyby tylko udało jej się wyjść z tymi nieszczęsnymi rysunkami! Zaraz je zniszczy! I Heinz ich nie zobaczy... Krause z pewnością jest już dostatecznie daleko, nie złapią go... Heinz się nie dowie... Jednocześnie usiłowała sobie przypomnieć, o czym rozmawiała z Krausem przed wejściem Heinza. Ale strach tak ją sparaliżował, że nie była w stanie...

Heinz podszedł do niej zupełnie blisko.

—Ria... ty drzysz... Uspokój się, zaufaj mi. Gdybym nie był pewien, że ta sprawa w żaden sposób ciebie nie obciąża, to bym nie nalegał. Ale przecież widzę, że się zadrezczasz powodowana szlachetnymi, idealistycznymi pobudkami. Bądź rozsądna, zaufaj mi. Co cię łączy z tym człowiekiem?

—Zaraz... zaraz... pozwól mi tylko wyjść... do pokoju!... — krzyknęła w śmiertelnym strachu.

Heinz spokojnie i pewnie ujął jej dłoń.

—Jak tylko oddasz mi rysunki, które ukrywasz za plecami.

—Dręczysz mnie! — jęknęła bezsilnie.

—Dla twojego własnego dobra, Riu. To wszystko jest dla mnie niezrozumiałe. Ale widzę, że już od Bóg wie jak długiego czasu jesteś uwikłana w sprawę, która trzyma cię w szachu, przygnębia i zmusza do ofiar. Wiem, że przekazałaś temu człowiekowi około dwudziestu tysięcy marek. Ten człowiek cię szantażował. Pozwól sobie pomoc, zaufaj nu.

Te życzliwe i pełne miłości słowa jeszcze bardziej ją zmieszały. Nie patrzyła na niego. Jej oczy niespokojnie błędziły wokoło, szukając drogi ucieczki. Lecz zrozumiała natychmiast, że nie majak uciec. Wyrwała mu się, przedarła na pół zwinięte rysunki. Lecz zanim zdołała dokończyć dzieła zniszczenia, on złapał ją mocno za ręce, spojrzał poważnie i z wyrzutem:

— Ria, to na nic! Ja chcę wiedzieć prawdę. Słyszałem, że w tej sprawie chodzi o honor mojego ojca.

Z jej piersi wyrwał się jęk, zatoczyła się, tak że musiał ją podtrzymać.

—Co, co słyszałeś?! — wykrzyknęła z bólem i rozpaczą.

—Jak Krause mówił, że dzięki tym rysunkom, które są dziełem twojego ojca i dotyczą jakiegoś wynalazku, miał w ręku los i dobre imię mojego ojca. Musisz przyznać, że jest to wystarczający powód, abym żądał od ciebie wyjaśnień. Wiem, że ta sprawa nie obciąża ciebie — inaczej bym to zostawił — ale czuję z całą pewnością, że chcesz się poświęcać dla innych... że już to zrobiłaś. Muszę ci pomóc nawet wbrew twojej woli.

Podniosła na niego oczy pełne lęku i bezbrzeżnego żalu.

— Wszystko na nic... na nic... całe moje starania... — wyszeptała ledwie zrozumiale.

— Co takiego, Ria?... Co na nic?

—Pozwól mi zniszczyć te rysunki, Heinz. Błagam, pozwól. Nie pytaj, nie dręcz mnie więcej. Potem możesz zrobić ze mną, co zechcesz.

—Ria... czy te rysunki w jakikolwiek sposób kompromitują ciebie albo twojego ojca?

Potrząsnęła głową.

— Mnie?... Ach nie, to nie o mnie chodzi — powiedziała.

— O kogo więc tak się boisz, że walczysz jak o własne życie?

Zadrzała, płomienna purpura oblała jej twarz, jej oczy wyrażały całą udrekę miłości.

Wtedy otoczył ją mocno ramieniem i zapytał z bezgraniczną tkliwością:

— Ria... boisz się o mnie? Czy twój strach i troska dotyczą mnie w jakikolwiek sposób?

Nie odpowiedziała, tylko wielkie łzy popłynęły po jej policzkach. Bezgłośny płacz wstrząsał jej ciałem.

Kiedy mówił dalej, jego głos drgał triumfalną radością:

— A więc kochasz mnie, Ria... kochasz... tak, jak tęskniłem, żebyś mnie kochała! Tak, jak ja cię kocham bezgraniczną i żarliwą miłością... Moja słodka, najśłodsza, żono... moja Riu... powiedz, powiedz mi wreszcie, jeden, jedyny raz, że mnie kochasz.

Jak we śnie wyciągnęła do niego ramiona. Fala niewysłowionej szczęśliwości zalała jej serce. To było ponad jej siły, bez czucia zaciążyła mu w ramionach. Przedarty na pół zwój papierów wysunął się z jej bezsilnych rąk.

Heinz, wstrząśnięty i przestraszony, zaniósł żonę na sofę. Natarł jej skronie wodą kolońską, która stała we flakonie na stoliku.

Wkrótce otworzyła oczy, spojrzała na niego, zrazu niepewnie, lecz zaraz jej spojrzenie rozbłysło budzącą się świadomością wymarzonego szczęścia.

Cała przeszłość stała się naraz nieważna, nieważna stała się tajemnica, którą chciała ukryć, nieważne wszystko, co ją przygniatało i dręczyło. Zanurzona w uczuciu obezwładniającej szczęśliwości, wiedziała i czuła tylko jedno: że on ją kocha, że całą duszą i sercem pragnie jej miłości. Pomyślała też, że umrze, jeśli to wszystko okaże się tylko snem.

W końcu odezwała się cichym, zadumanym głosem:

— Powiedziałeś mi... że masz dla mnie jedynie braterskie uczucia... że nasze małżeństwo będzie się opierać tylko na wzajemnym szacunku.

— Tak, najdroższa, byłem głupcem. Ale zaraz potem, jak ci to powiedziałem, nie byłem już pewny, czy moje uczucia względem ciebie nie są inne. Czy musiałeś brać moje słowa za prawdziwą monetę? Czy nigdy nie poczułaś, że z każdym dniem jestem bardziej czuły i stęskniony, że namiętność burzy się we mnie, że powstrzymuję się w pieszczotach z obawy, by nie uczynić cię jeszcze bardziej nieśmiałą i lękliwą niż byłaś?

— Patrzyła na niego niespokojnie.

—Czasem... tak... czasem budziła się we mnie nagła, radosna nadzieja... ale... wiedziałam przecież, że... kochasz inną, o wiele piękniejszą kobietę... Sybillę Jansen.

—Na miłość boską, Ria! A więc to cię tak powstrzymywało, odsuwało ode mnie! Moja dziecino! Ta krótkotrwała namiętność, to zaćmienie zmysłów... to było skończone, zanim jeszcze poprosiłem cię o rękę! Ale ty?... Dlaczego zgodziłaś się zostać moją żoną, skoro sądziłaś, że Kocham inną, i skoro chłodno i spokojnie zapewniałem cię jedynie o moim szacunku? To mi nie pasuje do drogiego obrazu twojej osoby. Ale teraz wyjaśnimy wszystko między nami. Powiedz, co cię skłoniło, aby mimo wszystko przyjąć moje oświadczenia?

Wyraz widocznego zmieszania znowu pojawił się na jej twarzy. Jej wzrok pobiegł ku rysunkom, chciała wstać.

Przytrzymał ją. Jej zachowanie naprowadziło go na pewny trop.

— Aha... znowu te rysunki. Przyszedłaś wtedy do mnie, poprosiłaś o sześć tysięcy marek. Były przeznaczone dla tego Krausego, prawda? A on zażądał jeszcze więcej? Długo się zastanawiałaś, zanim powiedziałaś tak. To miało związek z tymi rysunkami... prawda? To ze względu na nie zgodziłaś się zostać moją niekochaną żoną?

Ria nie odpowiedziała, z lękiem patrzyła na rozerwany rulon, leżący na podłodze.

Potem, po raz pierwszy spontanicznie, objęła jego szyję ramionami, przytuliła się, drżąc na całym ciele, i poprosiła głosem zdławionym strachem i czułością:

— Heinz, błagam cię... zniszcz te rysunki i nie draż więcej tej sprawy.

Uszczęśliwiony tą pierwszą spontaniczną pieśczęcią przytulił ją do siebie i pocałował z taką namiętnością, że zabrakło jej tchu. Potem powiedział stłumionym głosem:

— Ria... nawet nie wiesz jak mi ciężko, że muszę ci odmówić... Pierwszy raz mnie objęłaś, to dla mnie najwspanialszy podarunek. Ale jeśli spełnię twoją prośbę — będzie dzielić nas tajemnica. Tak nie może być. Nie wiesz, jak bardzo cię Kocham, jak bardzo zmieniła mnie miłość do cie-

bie. Za mocno pragnę się dowiedzieć, co dla mnie zrobiłaś, żebym mógł z tego zrezygnować. Muszę zobaczyć te rysunki.

Ria objęła go jeszcze mocniej, przytuliła policzek do jego policzka.

—Ach, Heinz — powiedziała smutno — to cię unieszczęśliwi...

—Teraz nie złamie mnie żaden cios, najdroższa. Skoro mogłaś dotąd znieść to dla mnie, to i ja się nie ugnę. Nie dręcz się dłużej. Skończmy to. Pozwól mi zobaczyć rysunki.

Ria z płaczem opadła na poduszki. Heinz podniósł rulon, rozwinął. Jego wprawne oko natychmiast rozpoznało, co to jest. Szkice do wynalazku ojca... ale sporządzone ręką ojca Rii. Natychmiast wszystko pojął. Zbladł lekko, jego spojrzenie powędrowało ku Rii, która z lękiem patrzyła na niego.

— Teraz rozumiem, wszystko rozumiem... także to, dlaczego mój ojciec tyle robił dla twojej matki... i dla ciebie — powiedział półgłosem.

Ria usiadła, przyciągnęła go ku sobie.

—Heinz... mój biedny, kochany Heinz...—rozpląkała się. Po chwili mówiła dalej proszącym tonem:

—Nie wolno ci gniewać się na ojca, nie wolno ci go potępiać. On wszystko, wszystko naprawił.

Pogłaskał ją po głowie.

— Bardzo kochałem ojca, Ria, nie chcę i nie wolno mi go osądzać. Ale ty... czy ty nie poczułaś urazy, gniewu na niego, kiedy ten Krause ci o wszystkim powiedział?

— Ach... wiedziałam o tym już dawno, dawno... — odparła i opowiedziała mu o matce i o tajemnicy, którą matka jej powierzyła.

Heinz oddychał ciężko.

— Jestem ci tyle winien. Przerazenie ogarnia mnie na myśl o tym, jakiego bym się dopuścił przestępstwa, gdybym cię nie zatrzymał u siebie. A więc to dlatego ojciec zażądał, abym przygarnął cię do serca. Ach!... gdyby przynajmniej w godzinie śmierci powiedział mi prawdę?

— Chciał to zrobić, Heinz. To ja go poprosiłam, aby oszczędził ci bólu. Chciał mi wszystko wyznać, wtedy mu powiedziałam, że wiem o tym od dawna i nie czuję gniewu. Potem kazał cię przywołać, tobie

także chciał zwierzyć swoją tajemnicę. Zaklinałam go, aby tego nie robił, aby nie zatruwał twojego życia. I wtedy... wtedy twój ojciec zrozumiał... że cię kocham. I nic nie powiedział.

Heinz mocno przytulił żonę do serca.

— Ach ty... ty!... Jakim ja byłem głupcem, ślepym głupcem, że nie dostrzegłem twojej miłości.

— Przecież zadawałam sobie tyle trudu, aby ją ukryć przed tobą. Tak bardzo czułam się poniżona, że jestem twoją niekochaną żoną.

— To dlaczego nią zostałaś, mimo tego uczucia?

— Ponieważ nagle zjawił się ten Krause z rysunkami, które sobie przywłaszczył, kiedy umarł mój ojciec. Zagroził mi, że tobie sprzeda tajemnicę twojego ojca. Chciałam temu przeszkodzić.

I opowiedziała mu o walce, którą toczyła z Krausem. Na koniec objęła go jeszcze raz i powiedziała z westchnieniem:

— I wszystko na darmo... Czy bardzo cię zabolalo, kochany?

— To wszystko blednie, jest niczym wobec pewności twojego uczucia. Szczęście, że teraz nareszcie mam cię naprawdę, usuwa wszystko w cień, najdroższa moja.

Potem opowiedział jej, jak cierpiał z jej powodu, jak w jego sercu coraz bardziej rozpalala się miłość. Opowiedział o uwagach na marginesie książki, o kwitach, które znalazł w jej biurku, o swoich domysłach i wątpliwościach, na koniec... o śladzie pocałunku na swojej fotografii.

Zaczerwieniła się gwałtownie, ukryła twarz na jego piersi.

— Najdroższa! — poprosił cicho — całowałaś moje zdjęcie... ale mnie... jeszcze nigdy!

Wtedy objęła go z nieśmiałą żarliwością i przycisnęła swoje wargi do jego ust.

— Już nie jestem niekochaną żoną — powiedziała rozplomieniona i szczęśliwa.

— Nigdy nie byłaś, słodka moja. Pokochałem cię, kiedy zostałaś moją żoną. Czy pamiętasz jeszcze, jak... wtedy, podczas podróży poślubnej... usiadłem obok ciebie w pociągu i cię objąłem. Już wtedy miłość zakielko-

wała w moim sercu. I bardzo mnie zasmuciło, że byłaś taka zimna i odpychająca.

Ria uśmiechnęła się w zamyśleniu.

—To tylko tak wyglądało, Heinz. Moje serce zawsze należało do ciebie. Sparaliżował mnie wstyd, gdyż myślałam, że zmuszasz się do czułości.

—Kochana, słodka moja... tak wiele muszę ci wynagrodzić... straciliśmy tyle czasu...

—Przytul mnie mocno, mocno... chcę czuć, że to nie sen — powiedział drżąc ze szczęścia.

Heinz nie wrócił tego dnia do biura, został z Rią. Nie mógł się z nią rozstać. Była taka słodka w swojej nieśmiałej namiętności i oddaniu. Zapomniał o całym świecie. Następnego dnia nie odstępował jej ani na krok. Czuł, że musi teraz, od razu nadrobić wszystko, czego zaniedbał, i oboje sycili się swoim słodkim szczęściem.

Wieczorem, mocno objęci, poszli przez las do willi Meisterów. Szli długo, bardzo długo. A ciemny, milczący las krył ich szczęście przed oczami obcych.

Lotta i Walter wyglądali przyjaciół pełni niepokoju. Ale kiedy Heinz i Ria weszli, ze wzrokiem rozpromienionym jasnym szczęściem, Walter ujął głowę Lotty w dłonie, pocałował żonę w usta.

— Nasza interwencja nie jest potrzebna, moje serce, chyba wszystko w porządku — powiedział radośnie.

Panowie uścisnęli sobie ręce, Ria i Lotta serdecznie się ucałowały. Kiedy późnym wieczorem Heinz i Ria wracali do domu, Heinz namiętnie objął młodą żonę.

—Chodź, moja słodka, moja niekochana żono.

Ria przytuliła się do niego pieszczotliwie.

—Heinz... nasze szczęście jest zbyt wielkie.

Uśmiechnął się do niej rozpromieniony.

—Nasze serca są wystarczająco duże, aby je pomieścić, kochanie.

KONIEC